



«TYM ZWYCIĘSTWEM, KTÓRE  
ZWYCIĘŻYŁ O ŚWIAT, JEST NASZA WIARA»

**REKOLEKCJE BRACTWA**  
**COMUNIONE E LIBERAZIONE**



**RIMINI 2008**



«TYM ZWYCIĘSTWEM, KTÓRE  
ZWYCIĘŻYŁO ŚWIAT,  
JEST NASZA WIARA»

---

REKOLEKCJE BRACTWA  
COMUNIONE E LIBERAZIONE



---

RIMINI 2008

Na okładce: *Uratowanie tonącego Piotra (szczegół)*, mozaika. Monreale, Katedra

© 2008 Fraternità di Comunione e Liberazione

Przekład z włoskiego Krystyna Borowczyk

Wydanie niekomercyjne

Łódź, lipiec 2008

*Città del Vaticano, 22 kwietnia 2008*

*Czcigodny  
Ksiądz Julián Carrón  
Prezydent Bractwa Comunione e Liberazione*

*Z okazji Rekolekcji Bractwa Comunione e Liberazione na temat: Tym zwycięstwem, które zwyciężyło świat, jest nasza wiara, Ojciec Święty kieruje do uczestników serdeczne i życzliwe myśli, zapewniając o modlitwie, aby to ważne spotkanie pobudziło do odnowionej wierności Chrystusowi, jedynej nadziei oraz do żarliwego świadectwa ewangelicznego, a błagając o obfite wylanie światła niebieskiego dla Księdza, dla odpowiedzialnych za Bractwo oraz dla wszystkich uczestników, udziela specjalnego błogosławieństwa apostolskiego.*

***Kardynał Tarcisio Bertone, Sekretarz Stanu Jego Świątobliwości***

# *Piątek 25 kwietnia, wieczór*

*Na wejście i wyjście:*

*Franz Schubert: Symfonia n. 8 in si minore, D 759 "Niedokończona"*

*Carlos Kleiber – Wiener Philharmoniker*

*"Spirto Gentil" n. 2, Deutsche Grammophon*

## ■ WPROWADZENIE

**Julián Carrón.** Każdy z nas przybywa tutaj z jakimś oczekiwaniem; to coś, czego naprawdę nam potrzeba, nie możemy dać sobie sami, możemy to jedynie otrzymać. Z tego więc powodu najbardziej rozumną rzeczą jest błaganie o to, jest zebranie o to u Tego Jednego Jedyne, czyli u Ducha Świętego, który może nam to dać.

### *Przybądź Duchu Święty*

Rozpoczynamy nasze spotkanie, wraz z tymi wszystkimi, którzy w całym świecie łączą się z nami, patrząc na to najpotężniejsze dzieło, jakiego Tajemnica dokonała pośród nas, w tym roku.

Wydarzenie miało miejsce 24 lutego tego roku w Brazylii, w katedrze św. Pawła i na przylegającym do niej placu, gdzie w obliczu pięćdziesięciu tysięcy ludzi oraz wobec kardynała z San Paolo, Jego Eminencji Odilo Scherera, nasi przyjaciele Cleuza i Marcos Zerbini, wraz z ich przyjaciółmi z ruchu „Bez Ziemi” (*Associação dos Trabalhadores Sem Terra*), wyrazili swoje pragnienie przyłączenia się do naszej historii, mówiąc: „Spotykając Comunione e Liberazione spotkaliśmy to wszystko, co potrzebowaliśmy spotkać”.

### *Projekcja wideo*

[transkrypcja]

**Marcos Zerbini.** *Czasami ktoś nam mówi: „Dziękujemy za wszystko, co dla nas czynicie”, „dzięki za możliwość, jaką nam dajecie, abyśmy mogli uczęszczać na uniwersytet i za to, że mamy dom”. Wy jednak nie wiecie, że to my powinniśmy dziękować wam, ponieważ jeżeli my pomogliśmy wam mieć uniwersytet, dom, to wy pomogliście nam znaleźć coś znacznie większego, ponieważ wy staliście dla nas drogą do naszego spotkania z Jezusem Chrystusem. Dziękuję z głębi mojego serca.*

**Cleuza Ramos.** Drodzy! Jakąż radością jest bycie tutaj dzisiaj! Myślałam, że będzie inaczej: że będzie słoneczny dzień. Lecz Bóg chciał, by padało, aby pomnożyć naszą radość w tym tak ważnym dniu.

Sądzę, że dzisiejszy dzień symbolizuje dwadzieścia lat cierpienia, jakim musieliśmy stawiać czoła, by zbudować Stowarzyszenie. Nic więcej. Padający dzisiaj deszcz to jakby łzy, jakie wylałam, aby zbudować to Stowarzyszenie, które dziś jest powodem do dumy dla mnie, dla domu, dla uniwersytetu. Cóż to za moment! Jesteśmy tu od południa, w strugach deszczu, lecz z sercem pełnym radości.

Carrón, my... kilka lat temu miałeś ruch Nowa Ziemia. Kiedy poznałeś księdza Giussanigo powierzyłeś mu swój ruch, gdyż nie musiało już niczego więcej szukać; to wszystko, co powinieneś był znaleźć, znalazłeś. I my dziś chcemy powtórzyć twój gest. Z taką samą odwagą, z jaką ty powierzyłeś swój ruch, ja w twoje ręce składam mój ruch, ponieważ nie muszę już niczego więcej szukać; wszystko to, co powinnam była znaleźć, właśnie znalazłam. Mam ze sobą księgę Stowarzyszenia, którą należy upublicznić, opowiadając o dwudziestu latach historii naszego Ruchu. Chcemy ci tę księgę – pokazującą dwadzieścia lat budowania Stowarzyszenia – wręczyć. Krople deszczu, jakie dziś spadły, są niczym łzy, którymi napisana została każda strona tej książki, i dlatego dzisiaj padało.

Carrón, chcemy kolejny raz pójść za tobą. Historia znów się powtarza: zrodziłeś ten lud, ponieważ sam zostałeś zrodzony. Stowarzyszenie zrodziło się z życia: to jest właśnie nasza historia. Lecz ja chcę podążać za tobą, pójść twoimi śladami, za twoimi myślami, za twoimi słowami: ja chcę iść za tobą. Ci ludzie, bowiem, bardziej niż domu, bardziej niż uniwersytetu potrzebują radości i nadziei. A ty jesteś naszą nadzieją. Ja chcę iść za tobą, Carrón.

Pragnę podziękować za ten dzień, za ten historyczny dzień dla Stowarzyszenia. Całą minioną historię, jak i tę, która nadejdzie, chcę przeżywać razem z tobą, Carrón. Niech Pan oświeca twoje życie, twoje kroki, abysmy mogli razem kroczyć drogą, wskazaną nam przez Boga.

Carrón, jestem bardzo rozemocjonowana. Chciałabym, aby ta uroczystość odbyła się na placu: byłyby zdjęcia, był wielki słup z gotowym do zawieszenia napisem.

Bóg jednak zechciał inaczej. Ta manifestacja, ta radość... chciałabym ci powiedzieć, że jestem bardzo szczęśliwa, że moje serce przepętnia radość; płaczę, lecz nie z powodu jakiegos smutku, ale z radości. Chciałam, aby to spotkanie z tobą odbyło się na placu, w obecności pięćdziesięciu tysięcy osób, jakie znajdują się na zewnątrz, gdyż chciałam, żeby ci wszyscy ludzie stali się świadkami tego momentu. Bóg zechciał inaczej, będziemy jednak mieli jeszcze wiele innych okazji, aby o tym wspólnie świadczyć. Dziękuję Ci, że tu jesteś, jestem Ci wdzięczna za wszystko: za miłość, za osoby z Ruchu, które mnie tak wspaniale przyjęły, za przyjaciół, których spotkaliśmy: za księdza Filippo, za księdza Douglasa, za księdza Wando, za wszystkich: trudno jest spamiętać wszystkie imiona, istnieje ryzyko zapomnienia o kimś

*pośród tych wszystkich, których spotkaliliśmy na tej drodze. Niech Bóg błogosławi każdemu z was.*

*A dziś już nie ma dwóch dróg: istnieje tylko jedna droga: dziś ruch Nowa Ziemia i ruch Bez Ziemi włączają się w ruch *Comunione e Liberazione*. Dziękuję Carrón!*

\*\*\*

**Julián Carrón.** Chciałem – przed jakimkolwiek wypowiedzianym słowem – rozpocząć od wspólnego obejrzenia tego, co właśnie obejrzelśmy, jako znak metody całkowicie opartej na pierwszeństwie danemu temu, co czyni Chrystus pośród nas, wyprzedzając jakiegokolwiek nasze poruszenie, o czym mówiliśmy minionego lata<sup>1</sup>.

Nie pragniemy niczego innego, jak tylko kroczyć za tym, czego On dokonuje pośród nas. Stąd też to, co się wydarzyło w Brazylii jest pierwszym darem, jakim Pan obdarowuje nas w tych Rekolekcjach, których tytuł brzmi: „Zwycięstwem, które zwyciężyło świat jest nasza wiara”<sup>2</sup>. To, co zobaczyliśmy, jest darem odpowiadającym na najpilniejszą potrzebę obecną pośród nas, czyli wiarę, wiarę w Chrystusa żywego, obecnego tu i teraz.

Mówiąc jednak o wierze jest prawie niemożliwe, by nie słyszeć ciężącego nad nami pytania Chrystusa: „Lecz Syn człowieczy, kiedy przyjdzie, czy znajdzie wiarę na ziemi?”<sup>3</sup>. Ktoś może uznać to pytanie za przesadzone na początku takiego spotkania, jak nasze, każdy może to powiedzieć we własnym imieniu. Mnie jednak ono nie wydaje się ani trochę przesadzone, zważywszy na trudność, jaką wszyscy odczuwamy, rozpoznawania Tajemnicy jako czegoś realnego pośród nas. Wdzieliśmy to przy różnych okazjach, robiąc Szkołę wspólnoty na temat wiary<sup>4</sup>: jakże często odbieramy Tajemnicę w sposób abstrakcyjny. Słyszałem to na różne sposoby: samoprzeświadczenie, dedukcja, projekcja... A zatem nie jest prawdą, że to pytanie nas nie dotyczy; dotyczy, i to jeszcze jak! Zaledwie otwiera się droga domagająca się zastosowania rozumu, egzystencja Tajemnicy staje się dla nas owocem rozumowania czy dedukcji, zamiast rozpoznania.

Ktoś napisał: „Dlatego, choć odczuwam potrzebę pewności, nie potrafię całego siebie zawierzyć? Dlaczego rzeczywistość wydaje mi się być jakimś oszustwem? Kiedy usłyszałam przytoczone zdanie księdza Giussaniego, jakie miał powiedzieć tuż przed śmiercią: – »Rzeczywistość nigdy mnie nie zdradziła« – doznałam wzruszenia: jakże i ja chciałabym być taka! Pozostałam w ruchu przez te wszystkie lata z tego powodu, choć mnie wydaje się, że jest przeciwnie. Ksiądz Giussani jest niesamowity dla kogoś takiego, jak ja. Jestem niemoralna, ponieważ nie ufam. A nie ufam, gdyż rzeczywistość wydaje mi się być czymś sprzecznym, Jezus zaś nie powodem do zgorzenia, nie przeszkodą



w osiągnięciu tego, co chcę, ale być może (a boję się przyznać do tego nawet przed samą sobą) jest iluzją”.

Ktoś może być w ruchu od wielu lat i odbierać Tajemnicę w sposób abstrakcyjny, a Jezusa jako iluzję. Ileż razy, rozmawiając z ludźmi przyznają się: „Dla mnie Jezus jest abstrakcją”. I poznajemy to często po sposobie, w jaki mówimy o rzeczywistości, z jakim opisujemy rzeczywistość, to, co się wydarza, co nam się przytrafia, ponieważ w tym opisie nie ma Tajemnicy, w najlepszym wypadku jest *jakiś sentyment lub etyczny wysiłek, nie zaś fakt pochodzący z rzeczywistości*. I na koniec może się wydawać, że to my jesteśmy twórcami, a nie świadkami tego, w co – jak mówimy – wierzymy, odwracając to, co mówi Papież: „Apostołowie byli świadkami a nie twórcami”<sup>5</sup>. W tym jesteśmy naprawdę ludźmi epoki nowożytnej, dlatego że w historii jest wielu takich, którzy nie uwierzyli, jest wielu, którzy nie poszli za chrześcijaństwem, lecz nikomu z nich, dopóki nie nadeszła nowożytność, nawet się nie śniło, że Bóg mógłby być wytworem człowieka, że został przez niego wymyślony. Stąd też znajdujemy się w obliczu pewnego wyzwania kulturowego, wyzwania dotyczącego każdego z nas. Dlatego Papież w dokumencie posynodalnym poświęconym Eucharystii napisał: „Dzisiaj trzeba odkryć na nowo, że Jezus Chrystus nie należy zwyczajnie do strefy prywatnych przekonań dotyczących abstrakcyjnej doktryny, lecz jest rzeczywistą osobą, a Jego wejście prowadzi do odnowienia życia wszystkich”<sup>6</sup>.

„Nie można zbudować czegokolwiek (czytaliśmy w tekście Szkoły wspólnoty), jeżeli nie budujemy na skale, na tym, co jest pewne. Bez pewności niczego nie zbudujemy”<sup>7</sup>. To właśnie tutaj objawia się ważność drogi, którą przemierzamy w ostatnich latach: wychodząc od serca podkreśliliśmy, że serce nie jest sentymentem, lecz rozumem, który należy nieustannie poszerzać oraz, że rozum sięga swych wyżyn w religijności. Dlatego w ubiegłym roku mówiliśmy o religijności będącej szczytem rozumu. Tym razem postaramy się pójść w głąb, mówiąc o wierze, która niczym kwiat – powiedział ksiądz Giussani – rozkwita na wyżynach rozumu<sup>8</sup>.

Nie przestanę się tym zdumiewać, gdyż to tę rzecz powiedział ksiądz Giussani podczas jednych z ostatnich rekolekcji, które głosił dla całego Bractwa. A wydaje się, jakby to było powiedziane na dzisiaj: „Jest rzeczą niemożliwą, abyśmy żyjąc w jakimś ogólnym kontekście nie pozostawali pod jego wpływem: to właśnie my [my, a nie inni] uczestniczymy w tej mentalności, w której Bóg pojmowany jest abstrakcyjnie, albo jest zapomniany czy wręcz negowany. W ten sposób, praktycznie, z egzystencjalnego punktu widzenia dochodzimy do zanegowania, że „Bóg jest wszystkim we wszystkim”. W naszym niespokojnym i poplątanym duchu zdomowało się kłamstwo współczesnej mentalności; jesteśmy jej uczestnikami, ponieważ także i my „musimy przechodzić przez całe to zamieszanie, pokusy, gorzkie owoce, zachowując wszakże nadzieję, która jest ży-

ciem życia”. Ksiądz Giussani podkreślał z mocą: „*Musimy zdać sobie sprawę z mentalności*, która pozornie głosząc odrodzenie religijne, w rzeczywistości cenzuruje właśnie to, że »Bóg jest wszystkim we wszystkim«, czyniąc Go kimś abstrakcyjnym, zapominając o Nim, albo bardziej jeszcze, negując Go. Dlatego potrzebne jest zdanie sobie sprawy z rzeczywistości, w której żyjemy, z tego momentu »kulturalnego«, w najmocniejszym tego słowa znaczeniu, z naszej wędrówki”<sup>9</sup>.

W czym zatem tkwi problem? O co tutaj chodzi? Dlaczego tak się dzieje? Uwaga, to właśnie tutaj następuje pierwsza zmiana. Ostatnią rzeczą, jaka mogłaby przyjść nam do głowy jest ta, o której ksiądz Giussani mówi, że czymś wcześniejszym od działania, od dokonania czegoś jest problemem poznania; to bowiem czy Tajemnica stanie się dla nas abstrakcją lub Jezus jakąś iluzją, jest problemem związanym z poznaniem, a nie kwestią sentymentu, ani nawet problemem etycznym.

W czym tkwi problem poznania? Ksiądz Giussani opisuje go w następujący sposób: „Negowanie faktu, że »Bóg jest wszystkim we wszystkim« związane jest z pewną areligijnością obcą formacji ludów europejskich [ale uwaga!], owa areligijność zaczyna się, bez zdawania sobie z tego sprawy, od dystansu, jaki zachodzi pomiędzy Bogiem, będącym źródłem i sensem wszystkiego a Bogiem jako faktem myślowym, pojmowanym zgodnie z wymogami ludzkiej myśli”<sup>10</sup>. To, co my o Bogu myślimy nie ma nic wspólnego z tym, kim On naprawdę jest, wychodząc od doświadczenia, lecz to dzieje się bez udziału naszej świadomości. Gdyby w tym momencie ktoś uświadomił sobie, zdał sobie sprawę, że nie ma rzeczy bardziej konkretnej od tego faktu, że to właśnie ktoś Inny jest tym, który czyni mnie teraz, to jak może chwilę później znów zacząć myśleć, że jest abstrakcyjny. My jednak możemy wciąż powtarzać: „On jest abstrakcją”, nawet jeżeli doświadczenie pokazuje, że działa z mocą, z której my sami nie zdajemy sobie w ogóle sprawy.

Dlaczego tak się dzieje? „Istota rzeczy wyjaśniła się w walce toczonej o sposób rozumienia *relacji pomiędzy rozumem a doświadczeniem*”<sup>11</sup>. Rzeczywistość – nasza i to wszystko, co widzimy – jest czymś danym, jest faktem, a rozum – jeśli jest lojalny względem siebie, jeśli nie jest całkowicie areligijny, jeśli nie jest nielojalny względem tego, co widzi, jeśli nie rezygnuje ze swojej natury, czyli z wymogu zdawania racji z wszystkiego, co ma przed sobą – to ów rozum musi dojść do rozpoznania Boga w działaniu. Jesteśmy nierozumni, ponieważ nie poddajemy naszego rozumu doświadczeniu, nie poddajemy naszego sposobu myślenia o Bogu, o Tajemnicy temu, czego doświadczamy”<sup>12</sup>. Na tym właśnie polega nasza areligijność, a mianowicie, na tym, że nie poszerzamy rozumu aż do uznania faktu, rzeczywistości w jej początku, jakim jest Tajemnica.

A wystarczyłby moment, by zdać sobie z tego sprawę. Posłuchajmy przepięknego dialogu pomiędzy Peppone i Don Camillo: „Peppone zdenerwował

się i stanąwszy na swych wielkich nogach tuż przed don Camillo, zapytał: »Czy można wiedzieć czego od nas chcecie? Czy to my przychodzimy do was?«. Odpowiedział don Camillo: »Ale o co chodzi? Nawet jeśli wy nie chodzicie do kościoła, to przecież Bóg istnieje i wciąż na was czeka«. Zabrał głos Smilzo: »Czyżby czcigodny zapomniał, że nałożono na nas ekskomunikę?«. »To jest kwestia drugorzędna.« – odpowiedział don Camillo – »Nawet jeśli jesteście ekskomunikowani, Bóg nadal istnieje i nie przestaje na was czekać. Wybaczcie mi: nie jestem zapisany do waszej partii, nie uczęszczam do waszej siedziby i jestem uważany za wroga waszej partii. Czy to mnie upoważnia do twierdzenia, że Stalin nie istnieje?«. »Stalin istnieje, a jakże! I oczekuje na was!« – zawołał Peppone. Don Camillo uśmiechnął się: »Nie podaję tego w wątpliwość i nigdy tego nie czyniłem. Ale skoro ja uznaję to, że Stalin istnieje i na mnie czeka, to dlaczego ty nie chcesz przyjąć, że Bóg istnieje i czeka na ciebie? Czyż to nie jest to samo?«. Na Peppone to proste rozumowanie wywarło wielkie wrażenie. Na co odezwał się Smilzo: »Z tą jedną różnicą, że podczas gdy waszego Boga nikt nigdy nie widział, to Stalina można zobaczyć i dotknąć. A nawet jeśli ja go nie widziałem i nie dotknąłem, to można zobaczyć i dotknąć to, co Stalin stworzył: komunizm!«. Don Camillo rozłożył ramiona, mówiąc: »A świat, na którym żyjemy, ja, ty i Stalin, czyż nie jest tym, co można zobaczyć i dotknąć?«<sup>13</sup>.

Wystarczyłoby takie proste stwierdzenie, aby każdemu z nas ułatwić rozpoznanie Go, który jest tak obecny, gdyż stoi u początku wszystkiego. Lecz gdyby przypadkiem nie wystarczyło „niebo, na które patrzymy“<sup>14</sup>, o czym śpiewaliśmy, aby Go rozpoznać, to Pan pozwala, aby naszym oczom objawiło się to, co wydarzyło się w San Paolo, będące niczym krzyk: „Obudźcie się! Czy jakaś abstrakcja jest w stanie zrodzić coś takiego, co oglądaliśmy?“. Pan lituje się i okazuje czułość wobec każdego z nas, wychodząc naprzeciw każdej naszej trudności, pochylając się nad naszymi potrzebami i pozwalając, aby na naszych oczach wydarzały się fakty, ułatwiające nam Jego rozpoznanie. I człowiekowi odbiera mowę w obliczu tego, co Bóg czyni: Jego bowiem obecność napełnia mnie milczeniem.

Milczenie nie polega tylko na nie mówieniu z racji porządkowych: milczenie rodzi się z wydarzenia, które – w obliczu tego, co się wydarza na naszych oczach – odbiera nam mowę. Dlatego wspierajmy się nawzajem w milczeniu, które w tych dniach rodzi pośród nas Jego obecność, stające się ofiarą zrodzoną z tego gestu, ponieważ Bóg okazuje litość względem każdego z nas.

## MSZA ŚWIĘTA

HOMLIA KSIEDZA PINO

„Bóg pysznym się sprzeciwia, a pokornym łaskę daje” (1 P 5, 5). Już tylko dzięki temu, co zobaczyliśmy i usłyszeliśmy w tej minionej godzinie, możemy doskonale zdać sobie sprawę z zakresu, w jakim działa nasza wolność: trwanie w postawie pychy, będące czymś nierozumnym i areligijnym, albo „mocni w wierze” (czterokrotnie powraca to wyrażenie w przeczytanym liście św. Pawła).

Owa moc, wytrwałość nie jest nade wszystko naszą mocą, naszą spójnością, lecz otwarciem się naszej świadomości, naszego rozumu w obliczu docierającego do nas świadectwa, dziś tak samo, jak dwa tysiące lat temu. Do imienia Piotra, do imienia Sylwana i Marka, pierwszego, który spisał wszystko, co usłyszał od Piotra, który z kolei to widział, można dodać tysiące kolejnych imion: tych pierwszych, którzy wyruszyli do Brazylii w 1962 roku, tych, którzy są bohaterami i świadkami wielkiego cudu, jak Cleuza, oraz imię każdego z nas, idących za księdzem Giussanim i Juliánem.

W zakończeniu Ewangelii św. Marka czytamy: „Oni zaś poszli i głosili Ewangelię wszędzie, a Pan współdziałał z nimi i potwierdzał naukę znakami, które jej towarzyszyły” (Mk 16, 20). To jest początek przygody chrześcijańskiej w świecie, lecz sposób, w jaki chrześcijaństwo trwa obecnie, w dniu dzisiejszym, tutaj w Rimini i w świecie, jest dokładnie taki sam: jeśli jesteśmy tutaj to jesteśmy wyłącznie, aby odnowić, przez zebranie, świadomość tego, w jaki sposób Pan działa w życiu każdego z nas i naszego ludu.

## *Sobota 26 kwietnia 2008*

*Na wejście i wyjście:*

*Franz Schubert: Sonata na harfę i fortepian, D 821*

*Mstislav Rostropovich, violoncello*

*Benjamin Britten, fortepian*

*"Spirto Gentil" n. 18, Decca (Universal)*

**Ks. Pino.** Słuchając muzyki Schuberta, sonaty na harfę i fortepian, nie może nie zrodzić się w duszy świadomość, że każdy z nas, w jakimkolwiek momencie drogi się znajduje, jest stworzony do szczęścia; nie jesteśmy stworzeni, by się zagubić lub skończyć w nicości. Kto jednak pobudza tę pewność, kto wciąż na nowo wzbudza pytanie w wędrowce każdego dnia? Gdyby ktoś z nas był sam, gdyby zdał się na swoje myśli lub na kruche ostrze swojej wolności, impet przeznaczenia byłby skazany na utkwienie w martwym punkcie. Dlatego też początek dnia zbiega się z możliwością uświadomienia sobie, że Ktoś Inny jest towarzyszem w przeznaczeniu, że samo Przeznaczenie jest towarzyszem naszego życia.

Wpatrując się w tę młodą kobietę całkowicie otwartą na inicjatywę Tajemnicy, odnowmy świadomość wielkości naszego przeznaczenia.

*Anioł Pański*

*Jutrznia*

**Julián Carrón.** Rozpoczynamy od przeczytania telegramu, jaki nadesłał nam Ojciec Święty: „Z okazji Rekolekcji Bractwa Comunion e Liberazione na temat: »Tym zwycięstwem, które zwyciężyło świat, jest nasza wiara«, Ojciec Święty kieruje do uczestników serdeczne i życzliwe myśli, zapewniając o modlitwie, aby to ważne spotkanie pobudziło do odnowionej wierności Chrystusowi, jedynej nadziei oraz do żarliwego świadectwa ewangelicznego, a błagając o obfite wylanie światła niebieskiego dla Księdza, dla odpowiedzialnych za Bractwo oraz dla wszystkich uczestników, udziela specjalnego błogosławieństwa apostołskiego. Kardynał Tarcisio Bertone, Sekretarz Stanu Jego Świątobliwości”.

Nadeszły także telegramy od Jego Eminencji kardynała Angelo Scoli, Patriarchy Wenecji i Jego Ekscelencji Filippo Santoro, biskupa Petropolis.

■ PIERWSZA MEDYTACJA

## *Wiara metodą poznania*

### 1. Wiara metodą poznania

„Dla większości ludzi (także tych, którzy chodzą do kościoła), relacja z Bogiem, boskością, to znaczy z tym, co powinno być pojmowane jako początek (źródło) i przeznaczenie wszystkiego, jest tylko słowami<sup>15</sup> – mówił kilkanaście lat temu ksiądz Giussani. A my, jak to widzieliśmy wczoraj, niczym nie różnimy się w tym od innych ludzi, i nadal jest wiele osób, dla których Tajemnica jest abstrakcją i czymś odległym. Przyczyną pojmowania Tajemnicy jako czegoś odległego – mówił ksiądz Giussani – jest to, że w nas nastąpiło oddzielenie rozumu od doświadczenia.

Co czyniła i co nadal czyni Tajemnica, aby pomóc nam przezwyciężyć ten dystans, aby przeciwdziałać pojmowaniu Boga w abstrakcyjny sposób, jako kogoś odległego? Z litości do każdego nas Tajemnica wkroczyła w historię, starając się ułatwić nam Jej rozpoznanie.

„*Bóg przezwyciężył tę separację* [kontynuował ksiądz Giussani], *tę pustkę pomiędzy Sobą a doświadczeniem człowieka*. [...] Bóg, Tajemnica, która wszystko stwarza, przezwyciężył tę odległość, tę pustkę, jaką człowiek nieuchronnie utrzymywałby pomiędzy czasem i przestrzenią, to znaczy między tą widzialną, odczuwalną, dotykalską, słyszalną rzeczywistością a Bogiem. [...] Tajemnica przezwyciężyła abstrakcję i oddalenie, jakie człowiek nieuchronnie by utrzymywał, ponieważ nie będąc ani widzialną, ani dotykalską, ani słyszalną, myśl nie może Jej uchwycić w taki sposób, jak chwyta znaczenie czyjejś twarzy i miłość, którą można dostrzec w czyimś obliczu.[...] Bóg zburzył, przezwyciężył dystans, jaki byśmy utrzymywali i z jakim byśmy Go odczuwali. W jaki sposób to uczynił? *Przez wcielenie* i wyjście jako dziecko z łona pewnej kobiety. [...] *Aby dać się rozpoznać, Bóg wkroczył w życie człowieka jako człowiek*, w ludzkiej postaci, tak iż myśl człowieka i cała jego wyobraźnia, afektywność i wszystkie wyobrażenia zostały jakby »zablokowane, przyciągnięte niczym przez magnes«<sup>16</sup>, dzięki nadziei, którą On pewnego dnia wzbudził we mnie<sup>17</sup>.

Całe „ja” przyciągnięte niczym magnes przez Niego. To tu możemy zobaczyć znaczenie metody, o jakiej wspomniałem wczoraj, to znaczy dawanie pierwszeństwa temu, co czyni Bóg. On na nasze trudności nie odpowiada teoretycznym rozważaniem, lecz faktem, jakimś faktem tak bardzo pociągającym, że wzbudza nadzieję, o której nawet by się mi nie śniło. Jednakże jakiej lojalności potrzeba, aby – od dnia, w którym On obudził w nas taką nadzieję – w każdej chwili dawać przestrzeń temu, co poprzedza wszystko!

W jaki sposób poznajemy, że to się wydarzyło, że Tajemnica stała się czynnikiem rzeczywistości? Dzięki tej metodzie poznania, którą nazywamy wiarą. Mówienie o wierze jako o metodzie poznania oznacza już od samego początku wyrwanie wiary z obszaru nieracjonalności, sentymentu a przywrócenie jej obszarowi poznania w pełni racjonalnego. To ma decydujący wymiar dla rozumności wiary i dla jej godności kulturalnej.

Jaki jednak jest początek tej drogi poznania? Co jest punktem wyjścia dla tej metody poznania, jaką jest wiara? Wystarczyłoby, aby każdy z nas przez chwilę przyjrzał się w pełni świadomie swojemu doświadczeniu: Co przywiodło cię do tego punktu? Co doprowadziło cię do wiary? Każdy z nas mógłby odpowiedzieć tym prostym zdaniem wypowiedzianym przez Papieża, a które wcześniej wielokrotnie słyszeliśmy od księdza Giussanigo: „Na początku bycia chrześcijaninem nie stoi jakaś decyzja etyczna czy wielka idea, ale spotkanie z wydarzeniem, z Osobą”<sup>18</sup>. Stąd też „pierwszą cechą wiary chrześcijańskiej jest to, że wychodzi ona od faktu, od pewnego faktu przybierającego postać spotkania”<sup>19</sup>.

Wiara zaczyna się od czegoś, co jest poza nami: jest faktem, jest obiektywnością, rzucającą wyzwanie subiektywności człowieka; żadną abstrakcją, żadną dedukcją czy projekcją: już od samego początku jest spotkaniem z czymś, co jest poza mną, ale co jest to do tego stopnia prawdziwe, że nic innego poza nią nie potrafiło wzbudzić tej nadziei, jaką On wzbudził we mnie. Dlatego wiara jest gestem ludzkim i musi rodzić się w ludzki sposób, ponieważ nie byłaby czymś ludzkim, gdyby rodziła się bez udziału rozumu; byłaby nierozumna, a więc nieludzka. A sposobem, w jaki wiara rodzi się rozumnie, tzn. niosąc w sobie dla człowieka, dla każdego człowieka, oczywistość jego konsystencji, oczywistość jego rozumu, jest spotkanie, jest wydarzenie spotkania.

My jesteśmy teraz tutaj nie z powodu jakiejś wizji, nie na skutek jakiegoś wyobrażania, nie z powodu czegoś abstrakcyjnego, lecz dzięki spotkaniu z tak wyjątkowym faktem, który nas „zablokował”, „przyciągnął niczym magnes”. Dlaczego nas tak pochwycił? Dzięki swojej wyjątkowości, ponieważ żadna inna rzecz nie odpowiadała i nie odpowiada wszystkim wymogom mojego życia. Dlatego Tajemnica dla nas nie jest czymś nieznanym, lecz jest Tajemnicą, pozwalającą się osiągnąć, a to, że jest Ona niepojęta nie jest określeniem negatywnym – powiedział Von Balthasar – lecz jest pozytywną właściwością tego, co poznać<sup>20</sup>. To, co widzę, co spotykam, jest tak ogromne, że nie mogę tego zmierzyć, nie mogę wsadzić do kieszeni, i wcale nie dlatego, że tego nie znam, lecz właśnie dlatego, że to znam! Zobaczcie jak często uczniowie przeżywali tego rodzaju doświadczenie, na przykład podczas cudownego połowu ryb: Tajemnica nie była czymś nieznanym – była tam, przed nimi – lecz przekraczała ich pod każdym względem, prowokując reakcję Piotra: „Panie odejdz ode mnie, bo jestem grzeszny”<sup>21</sup>. Lecz on to mówił nie do kogoś nieznanego, ale do zbli-

żającej się do niego Tajemnicy. I dlatego tak często wyrывało się z jego ust: „Nigdy przedtem nie widzieliśmy czegoś podobnego”<sup>22</sup>.

Dlaczego, zatem, my nadal tak często pojmujemy Boga jako kogoś abstrakcyjnego, dalekiego od nas? Ksiądz Giussani przypisuje ten dystans oderwaniu rozumu od doświadczenia. Być może w zrozumieniu tego dystansu pomoże nam następujący fragment Ewangelii: „Zmierzając do Jeruzalem przechodził przez pogranicze Samarii i Galilei. Gdy wchodził do pewnej wsi, wyszło naprzeciw Niemu dziesięciu trędowatych. Zatrzymali się z daleka i głośno zawołali: »Jezusie, Mistrzu, ulituj się nad nami«. Na ten widok rzekł do nich: »Idźcie, pokażcie się kapłanom«. A gdy szli, zostali oczyszczeni. Wtedy jeden z nich, widząc, że jest uzdrowiony, wrócił, chwając Boga donośnym głosem, padł na twarz u Jego stóp i dziękował Mu. A był to Samarytanin. Jezus zaś rzekł: »Czyż nie dziesięciu zostało oczyszczonych? Gdzie jest dziesięciu? Czy nie znalazł się nikt, kto by wrócił i oddał chwałę Bogu, tylko ten cudzoziemiec?«. Do niego zaś rzekł: »Wstań, idź, twoja wiara cię uzdrowiła»<sup>23</sup>.

Jezus okazuje zdziwienie z zaistniałej sytuacji: „Czyż nie dziesięciu zostało uzdrowionych, lecz tylko ten jeden powrócił, by oddać chwałę Bogu?”. To znaczy, tylko on jeden zrozumiał, co się naprawdę stało. Jezus nie wyrzuca im jedynie niewdzięczności, lecz wyrzuca im brak rozpoznania znaczenia tego, co się wydarzyło. I to właśnie tu wkracza owa areligijność, o której mówił ksiądz Giussani, czyli nieświadomość tego, co się stało. To nie jest tak, że pozostali nie zauważyli tego, iż zostali uzdrowieni; zauważyli to, doznali go, mogli je odczuć, lecz nie pojęli tego, co się stało i stracili to, co najlepsze. I tylko jeden, Samarytanin – w Ewangelii nic nie umyka uwadze – ten, który nie należał do narodu wybranego nie uznał tego, co się stało, z góry za oczywiste.

Na czym polega problem? Przede wszystkim w sposobie używania rozumu w obliczu tego, co widzimy. To właśnie tutaj często zasada się owa nierozumność czy racjonalizm: redukujemy to, co widzimy i blokujemy prowokację kierowaną ku sercu i rozumowi, pochodzącą z tego, na co patrzymy. Problem wiary dotyczy nie tego, czego nie widzimy, lecz tego, na co parzymy, czego dotykamy, czego doświadczamy – jak to uzdrowienie – a co zmusza nas do rozszerzania rozumu, sprawiając, że dajemy się pociągnąć tej dobrej Obecności, wkraczającej teraz w nasze życie.

Kto akceptuje to wyzwanie pochodzące z rzeczywistości, od tej tak potężnej, tak wyjątkowej rzeczywistości? Co pozwala nam poznawać, bez redukcji i stawiania miar, aby nie stracić tego, co najlepsze? Ksiądz Giussani powtarzał nam to każdego dnia: „Chrześcijaństwo objawia w ten sposób swoją wielką »nieopłacalność«: aby być zrozumiane i przeżyte domaga się »ludzi«; ludzi [człowieka], czyli tego poziomu natury, w którym ona sama nabiera świadomość siebie. Jeżeli nie zadręga człowieczeństwo, to żadna siła perswazji dyskursu religijnego nie



jest w stanie się ostać. Oto jedyna »broń« chrześcijaństwa: ludzki byt, żyjący zgodnie ze swą naturą<sup>24</sup>. Dlatego, mówił, „pragnienie jest tym, co gwarantuje rzeczywistą wiarę, ponieważ wiara rzeczywista jest rozpoznaniem Jego obecności, tej obecności, lecz owo rozpoznanie nie jest prawdziwe, jeśli nie utożsamia się [...] z pragnieniem. Pragnienie bowiem jest pierwszym gestem, a według mnie jedynym gestem, w którym rozgrywa się prawda człowieka, angażującego siebie, aby zrobić miejsce dla Pana”. To pragnienie jest ubóstwem serca, ubóstwem ducha: „Ubóstwo serca jest pragnieniem tej obecności, przy której serce się nie trwoży<sup>25</sup>. Dla ludzi prostego serca jest to łatwe do uchwylenia. Powiadał bowiem Chesterton: „Mędrzy tego świata nie widzą odpowiedzi na tajemnicę rozumu. Złem nie jest to, że mędrzy nie widzą odpowiedzi, ale to, że nie widzą tajemnicy<sup>26</sup>”.

Doświadczamy wielkiego trudu zrozumienia, aż do końca tego, co wydarzyło się w spotkaniu, by zrozumieć nadzieję, obudzoną w nas przez spotkanie z powodu braku człowieczeństwa. I dlatego właśnie ksiądz Giussani powtarzał wielokrotnie zdanie Teofila z Antiochii: „Ty mi mówisz: »Pokaż mi twój Boga«. A ja ci mówię: »Pokaż mi najpierw człowieka, który jest w tobie, a potem ja pokażę ci mojego Boga«<sup>27</sup>. A potem komentował: „Sądzę, że to zdanie winno być przywoływane podczas każdego naszego spotkania. W tym bowiem zawiera się to wszystko, co staraliśmy się wypowiedzieć w ciągu tych dwudziestu pięciu lat. To, co ci mogę powiedzieć jest jedynie odpowiedzią na twoje człowieczeństwo, lecz jeżeli ty nie ukazesz mi swojego człowieczeństwa, to jaką odpowiedź mogę ci dać? »Nie ma nic bardziej niewiarygodnego niż odpowiedź na pytanie, którego się nie stawia«<sup>28</sup>”.

Powiadał św. Augustyn: „Czuje się pociągnięty przez Chrystusa człowiek, który swe upodobanie znajduje w sprawiedliwości, w błogosławieństwie, w życiu wiecznym, w sumie w tym wszystkim, czym jest Chrystus<sup>29</sup>”. Rozumiem, czy jest we mnie to pragnienie prawdy, jeśli spotykając Chrystusa, czuję się przez Niego pociągnięty. A po czym poznaję, że czuję się naprawdę pociągnięty? Po tym, że nie wystarcza mi samo tylko uzdrowienie. Cóż mnie bowiem obchodzi uzdrowienie bez Niego? To jest nasz dramat, taki sam, jak dramat tamtych trędowatych: tylko jeden odczuł potrzebę, konieczność powrotu, zrozumiał wagę tego, co się wydarzyło, pojął, że najważniejsze nie było uzdrowienie, lecz to, że przez uzdrowienie uobecnił się On sam. Zrozumiał, że jemu nie wystarczało bycie uzdrowionym, lecz, że on potrzebował Jego. Tak samo i my możemy widzieć wiele rzeczy wydarzających się między nami, lecz nie odczuwać potrzeby Jego obecności, nie czuć potrzeby dotarcia do wiary, dotarcia do Jego rozpoznania, a wtedy tracimy to, co najlepsze.

Św. Augustyn mówił dalej: „Wyraźnie pokazujesz, jak wspaniałe są Twoje stworzenia rozumne [w tym tkwi nasza wielkość!], skoro do szczęścia i spoczynku

nie może im wystarczyć cokolwiek mniejszego od Ciebie, Chryste<sup>30</sup>. Nic nam nie wystarcza, co byłoby mniejsze od Niego.

Zatem, aby to zrozumieć, potrzebne jest człowieczeństwo, obudzone potęgą tak wyjątkowego faktu, iż jest w stanie w pełni je przyciągnąć. Lecz ileż razy, podobnie jak inni, nie odczuwamy takiej konieczności! A co wtedy czyni Jezus? Nie denerwuje się, lecz zdumiewa się, że tego nie rozumiemy, tak samo, jak dziwił się wówczas, gdy też Go nie rozumieli. I nie przestaje dawać świadectwa, z tą samą niezmienną postawą, rodzącą się z tajemniczego początku, podobnie jak mama, która nie mogąc wywołać uśmiechu u dziecka, niestrudzenie, bez nerwów uśmiecha się do niego, starając się wzbudzić w dziecku jego „ja”, wyrażające się w jego uśmiechu. I tak właśnie czyni z nami Chrystus.

## 2. Świadek

Drugi krok. W byciu blisko Niego coraz bardziej wyłania się jedyna, nieporównywalna postać: świadek. Nadzwyczajność i wyjątkowość tej Obecności czyniła coraz bardziej natarchywym pytanie: „Kim On jest?”. Ktoś, kto stawia sobie tego typu pytanie w obliczu kogoś innego, rozpoznaje, że on sam nie jest w stanie wyjaśnić tajemnicy tej obecności, tej osoby: obecność ta nieustannie odsyła do czegoś innego, nie ma w sobie ostatecznego wyjaśnienia, ale świadczy o Kimś Innym.

### a) Chrystus świadkiem Ojca

Przyglądając się naszemu doświadczeniu, pytajmy, dzięki czemu nie zwyciężyło w nas oddalenie od Tajemnicy, jej abstrakcyjne pojmowanie? To zderzenie się z pewną Obecnością nie pozwoliło na zredukowanie jej do abstrakcji. A co jest najbardziej wymownym znakiem tego? To, że podobnie jak w apostołach, tak i w nas napiera owo pytanie: „Kim On jest?”. Wiara – jak to widzieliśmy na Szkole wspólnoty – rozpoczyna się właśnie od tego pytania: „Kim On jest?”. „To tu pojawia się problem wiary, a odpowiedzią na to pytanie jest odpowiedź wiary: jeden mówi »tak«, inny mówi »nie«<sup>31</sup>. Nie ma tu żadnej abstrakcji. Pytanie: „Kim On jest?“, rodzi się w obliczu obecności, którą można dotknąć, zobaczyć i która dopuszcza do głosu wolność.

„I znowu nastąpił rozłam między Żydami z powodu tych słów. Wielu spośród nich mówiło: »On jest opętany przez złego ducha i odchodzi od zmysłów. Czemu Go słuchacie?«. Inni mówili: »To nie są słowa opętanego. Czyż zły duch mógłby otworzyć oczy niewidomym?«”.

Jezus, aby kontynuować współpracę z przeznaczeniem każdego człowieka, nie mógł pozwolić na „zamknięcie problemu”, dlatego ciągle rzuca mu nowe wyzwanie, stawiając go wobec swoich dzieł: „Mówicie: »Błuznisz«, dlatego, że po-

wiedziałem: »Jestem Synem Bożym?«. Jeżeli nie dokonuję dzieł mojego Ojca, to mi nie wierzcie! Jeżeli jednak dokonuję, to choćbyście Mi nie wierzyli, wierzcie moim dziełom [bo dzieła, na które patrzycie możecie zobaczyć, możecie dotknąć; nie możecie ot tak zamknąć problemu: moje dzieła macie przed sobą], abyście poznali i wiedzieli, że Ojciec jest we Mnie, a Ja w Ojcu”<sup>32</sup>.

Aby jeszcze raz sprowokować ich rozum i wolność, nie zatrzymuje się: po tym, jak ich nakarmił, mógłby się tym zadowolić. Chcieli go obwołać królem, uznali Go, a zatem, dlaczego Jezu Ciebie to nie zadowala? On jednak nadal ich prowokuje.

„Nazajutrz tłum stojący po drugiej stronie jeziora spostrzegł, że poza jedną łodzią nie było tam żadnej innej oraz że Jezus nie wszedł do łodzi razem ze swoimi uczniami, lecz że Jego uczniowie odpłynęli sami. Tymczasem w pobliżu tego miejsca, gdzie spożyto chleb, po modlitwie dziękczynnej Pana, przyplęnęły od Tyberiady inne łodzie. A kiedy ludzie z tłumu zauważyli, że nie ma tam Jezusa, wsiadli do łodzi, dotarli do Kafarnaum i tam szukali Jezusa. Gdy zaś odnaleźli Go na przeciwnym brzegu, rzekli do Niego: »Rabbi, kiedy tu przybyłeś?«. W odpowiedzi rzekł im Jezus: »Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: szukacie Mnie nie dlatego, żeście widzieli znaki, ale dlatego, że jedliście chleb do syta«. Ale Jezus nie poddaje się, nie ogranicza Swojej propozycji, nadal rzuca im wyzwanie: „Zabiegajcie nie o ten pokarm, który niszczy, ale o ten, który trwa na życie wieczne, a który da wam Syn Człowieczy; Jego to bowiem pieczęcią swą naznaczył Bóg Ojciec”. Potem stawia kolejny krok w tym wyzwaniu: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: jeżeli nie będziecie jedli Ciała Syna Człowieczego ani pili Krwi Jego, nie będziecie mieli życia w sobie”. Wiedział, że bez tego kroku Jego odpowiedź nie byłaby wystarczającą na ich potrzebę ludzką, na potrzebę tych, którzy Go słuchali, aby napędzić ich serce. Dotarcie do końca nie jest jakimś *wyborem* [optional], wiara nie jest *wyborem*. Wszystko upada albo stoi mocno na nogach, jeżeli docieramy do tego punktu. Dlatego On się nie zatrzymuje: „Czyż i wy chcecie odejść?”

Cóż to za spektakl wolności Jezusa! On się nie boi, że pozostanie sam, nie poddaje się, kiedy w grę wchodzi przeznaczenie człowieka i jego szczęście. Cóż za pasja! Jakaż pasja w stosunku do każdego z nas! I właśnie ta wolność Jezusa jest największą prowokacją dla wolności Piotra, która jest zmuszona objawić się, zająć stanowisko i wyrazić siebie z głębi własnego bytu. Wówczas Szymon Piotr, z typową dla siebie porywcznością, powiada: „Nauczycielu, my także nie rozumiemy, tego co mówisz, ale jeśli odejdziemy od Ciebie, dokąd pójdziemy? Tylko Ty masz słowa życia wiecznego [Tylko Twoje słowa wyjaśniają życie. Nie sposób znaleźć kogoś innego, kto byłby podobny do Ciebie. Gdybym nie uwierzył Tobie, to nie mógłbym wierzyć nawet własnym oczom, nie mógłbym już w nic uwierzyć]”<sup>33</sup>.

Zobaczmy, że to jest prawdziwa alternatywa, mówi ksiądz Giussani: „to jest wielka, prawdziwa, realna alternatywa: albo nicość, ku której wszystko zmierz – nicość tego, co kochasz, nicość tego, co szanujesz, nicość twoja i twoich przyjaciół, nicość nieba i ziemi, wszystko jest nicością, ponieważ wszystko kiedyś obróci się w popiół – albo ten człowiek ma rację i jest rzeczywiście tym, kim mówi, że jest”<sup>34</sup>. Gdybyśmy zadowolili się tym wszystkim i nie dotarli do rozpoznania Go, pogłębilibyśmy nihilizm, i prędzej czy później wiara przestałaby nas interesować. Dojście do końca nie jest nigdy wyborem, ale jest jedyną możliwością, która pozostaje interesująca dla życia. Dlatego nas interesuje przebycie całej drogi poznania. A ksiądz Giussani komentuje: „To jest punkt, który streszcza całe to dramatyczne pojawienie się Chrystusa i narodziny wiary w świecie, to jest właśnie ten moment, w którym rodzi się wiara w Chrystusa w świecie i która będzie trwać aż do końca świata”<sup>35</sup>.

Lecz gra się nie skończy dopóty, dopóki nie znajdzie odpowiedzi na zrodzone w spotkaniu z Nim pytanie: „Kim On jest?”. To świadek uobecnia mi Tajemnicę, wzbudzając właśnie to pytanie: „Kim On jest?”, lecz ja sam nie jestem w stanie poznać czym jest ta Tajemnica. Świadczą o tym niekiedy rozmowy, jakie prowadzimy między sobą: „Nie potrafię powiedzieć, że Tajemnica, którą spotkałem to jest Chrystus, nie potrafię wypowiedzieć Jego imienia”. Podobnie Apostołowie. Próbowali sami odpowiadać na to pytanie, podejmowali różne próby (Jan Chrzciciel, Eliasz, Jeremiasz, jeden z proroków), lecz to nie wystarczało.

Świadkiem jest zatem ktoś, kto nie tylko budzi pytanie, lecz kto również na nie odpowiada. Dlatego ksiądz Giussani w książce *Czy można (naprawdę) tak żyć?* do pięciu punktów na temat wiary (przedstawionych w książce *Czy można tak żyć?*) dodaje jeszcze jeden: „Jego odpowiedź”<sup>36</sup>: On [Chrystus] jako jedyny jest w stanie udzielić odpowiedzi na to pytanie. A w jaki sposób na nie odpowiada? „Gdyby jakiś człowiek, żyjący w czasach Chrystusa, spotkał Go i postawił Mu pytanie: »Lecz kim Ty jesteś? Jakie jest Twoje imię?«, Jezus odpowiedziałby: »Ja jestem posłany przez Ojca«” (*missus*, posłany przez Ojca). Posłany przez Kogoś Innego: to wyrażenie zakłada tajemnicę związaną z Jego początkiem i Jego końcem, zakłada całkowitą tajemnicę Jego osoby, która o ile jest doświadczalnie możliwa do spotkania i egzystencjalnie możliwa do potwierdzenia, jest ściśle związana ze znaczeniem słowa »posłany«”<sup>37</sup>. Gdy czytamy Ewangelię św. Jana, to wszędzie tam znajdujemy następujące określenia: „posłany”, „ja jestem posłany przez Ojca”, będące określeniem tajemnicy Ojca pośród ludzi, obecności Tajemnicy, która wszystko sprawia”<sup>38</sup>. Czytanie Ewangelii św. Jana tak, aby uchwycić każde wyrażenie, w którym Jezus przedstawia Swoją świadomość bycia posłanym przez Ojca, budzi w nas wzruszenie w obliczu Tajemnicy. I to jest ostateczne wyjaśnienie Jego wyjątkowości: „Nie jestem sam, lecz Ja i

Ten, który Mnie posłał<sup>39</sup>. „Ja i Ojciec jedno jesteśmy”<sup>40</sup>. Chrystus jest świadkiem Ojca, ponieważ przez Niego został posłany.

A dlaczego jest rozumne wierzyć w Niego jako posłanego przez Ojca? To tutaj objawia się niepowtarzalna wyjątkowość świadectwa Chrystusa. On nie przynosi znaczenia prawdy, jak to czynił prorok: On *jest* prawdą. A dlaczego to rozumiem, dlaczego o tym wiem? Ponieważ On tę prawdę uobecnia i komunikuje ją w taki sposób, że jesteśmy w stanie przyjąć to Jego jedyne i niepowtarzalne świadectwo. „Pomiędzy Sokratesem a Chrystusem – pisze Von Balthasar – w decydującym punkcie zachodzi pewna opozycja, jako że Sokrates mógł tylko odsyłać do prawdy, którą nie był, podczas gdy Chrystus jest prawdą i dlatego może uczestniczyć w niej przez samego siebie”<sup>41</sup>. Chrystus jest prawdą i komunikuje ją, udzielając samego siebie.

Słyszeliśmy wielokrotnie od księdza Giussaniego, że w Chrystusie treść i metoda spotykają się, i że to ma decydujące znaczenie. On poprzez to, że uobecnia prawdę, o której świadczy, ułatwia nasze rozpoznanie.

Mogę w rozumny sposób uwierzyć świadkowi Jezusa z Nazaretu, świadkowi zewnętrznemu, którego dotykam i widzę, którego mogę uściskać przez wewnętrzne świadka odpowiedniości, jakiej doświadczam w relacji z Nim: obydwie te świadectwa utożsamiają się. Stąd też, gdybym nie wierzył Tobie, nie mógłbym już wierzyć własnym oczom, nie mógłbym już w nic uwierzyć. Odpowiedniość, której doświadczam, spotykając Jezusa, jest tak jedyna i niemożliwa, że tylko z Nim mogę dojść do dogłębnego poznania rzeczywistości. I nie tylko poznaję do głębi rzeczywistość, nie tylko poznaję dogłębnie samego siebie, ale także staję się bardziej sobą. Ja wiem, że On jest, ponieważ powoduje wzrost mojego ja, umożliwia pełnię mnie samego, dlatego Go potrzebuję. Spotykając Jezusa, i tylko Jego, w tajemniczy sposób realizuje się moje człowieczeństwo – zgodnie z wielkością doświadczenia podstawowego; oto właśnie dysproporcja strukturalna, której sam nie mogę rozwiązać.

Możemy przypomnieć tutaj obraz „resonatora Quincke”<sup>42</sup>, jakiego użył ksiądz Giussani, aby wskazać na tę syntonię między spotkaniem z osobą historyczną i nieskończonymi wymogami mojego bytu, mojego serca. Jeśli moje doświadczenie podstawowe osiąga szczyt tak iż mogę powiedzieć: „Ja-jestem-Ty-który-mnie-czynisz”, to spotykając Jezusa – z czystej łaski – mogę powiedzieć: „Ja-jestem-Tobą-który-mnie-pociągasz”, dzięki nadziei, którą On we mnie wzbudził. „Chrystus pociąga mnie całego, aż tak jest piękny”<sup>43</sup>. „Ja, ale to już nie ja”. Decyzja, aby przylgnąć do Niego, aby w Niego uwierzyć – powiada ksiądz Giussani – „rodzi się wyłącznie z odkrycia, że własne ja jest pociągnięte przez Kogoś Innego, że istota mojego ja, mojego bytu, istota mojego serca, jest tożsama z »byciem pociągniętym przez Kogoś Innego«”<sup>44</sup>, i w tym się wypełnia moje ja.

Oto dlaczego kryterium serca i świadek idą razem. Bezsensowne jest przeciwstawianie serca i świadka – jak to nierzadko słyszeliśmy w minionym okresie, kiedy mówiliśmy o świadku – ponieważ to właśnie serce rozpoznaje świadka dzięki owemu doświadczeniu pełni, którego nikt inny nie może mi dać. To właśnie serce pozwala mi rozpoznać prawdę, ponieważ jest uzdolnione do pełni, będącej czymś więcej. „Dlatego osąd na temat wiarygodności świadka – mówił ksiądz Giussani – jest osądem, jaki wydaję dzięki mojemu rozumowi: jeżeli nie mogę uwierzyć temu, co widzą moje oczy, nie mogę uwierzyć nawet sobie. „Zdałem sobie z tego sprawę dzięki mojemu poznaniu bezpośredniemu, tzn. dzięki zastosowaniu rozumu. Wiara, aby być wiarą, nie zakłada wiary, lecz aby być wiarą zakłada rozum”<sup>45</sup>. Jeśli nie wierzę Tobie, nie mogę już uwierzyć temu, co widzą moje oczy, nie mogę w nic już uwierzyć.

Wiara w Boga jest wiarą w Chrystusa – w ten sposób Jezus realizuje cel, dla którego wszedł w historię. Jezus – jak nam zawsze przypominał ksiądz Giussani – nie pojmował nigdy „swojej atrakcyjności względem ludzi jako ostatecznego sposobu przyciągania do siebie, lecz pociągał ich do Ojca: pociągał za sobą, aby móc ich prowadzić do Ojca, przez poznanie i posłuszeństwo”<sup>46</sup>, ponieważ to tutaj spełnia się cała natura mojego ja, które jest pragnieniem Nieśkończoności. Jeśli się zatrzymujemy nad jakimś uzdrowieniem, to prędzej czy później staniemy się sceptykami, ponieważ to nie wystarcza; to nie wystarcza, jeśli nie mam Ciebie, o Chryste. Dlatego Jezus nie poddaje się, nie cofa się nawet o milimetr w tym względzie, ponieważ gdyby się wycofał, to byłby to koniec chrześcijaństwa: „Ten, kto we Mnie wierzy, wierzy nie we Mnie, lecz w Tego, który Mnie posłał”<sup>47</sup>. Dlatego Jego misją jest bycie świadkiem Ojca.

## b) Kościół świadkiem Chrystusa

Na podobieństwo Chrystusa, świadka Ojca, Kościół jest świadkiem Chrystusa. Współczesnością Chrystusa dzisiaj jest Kościół. „Kościół istotnie – powiada *Gaudium et spes* – ma za zadanie uobecniać i czynić niejako widzialnym Boga Ojca i Jego Syna wcielonego”<sup>48</sup>. Dlatego Kościół „jest absolutnie zainteresowany tym, aby wykluczać jakiegokolwiek samopotwierdzenie wiary, którą żyje”<sup>49</sup>. Punktem odniesienia jest Chrystus. Kościół – używając określenia, obrazu bliskiego sercu Ojców Kościoła – mówi o sobie jako o księżycu. Powiadał św. Ambroży: „To jest prawdziwy księżyc [...] Kościół świeci nie swoim własnym światłem, lecz światłem Chrystusa i czerpie swój blask od Słońca sprawiedliwości, tak iż może powiedzieć: »Już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus»”<sup>50</sup>. Poprzez Kościół sam Chrystus Zmartwychwstały nadal nas pociąga, ale „*pociągając do siebie, pociąga do Pana*: a zatem Kościół właściwie wcale nie pociąga nas do siebie”<sup>51</sup>, ale do tego Jednego Jedyne, który jest w stanie nas spełnić: nic nam nie wystarcza, co było mniejsze niż Ty, o Jezu. Z tego racji,

gdybyśmy się zatrzymali, to prędzej czy później, chrześcijaństwo, Chrystus przestali by nas interesować, ponieważ nic innego nie jest w stanie na to odpowiedzieć. Wiara bowiem nie jest jakimś *wyborem*.

Kościół dokumentuje się na naszych oczach poprzez świadków. Najważniejszym świadkiem dla nas jest ksiądz Giussani. Nieprzypadkowo kard. Ratzinger na jego pogrzebie powiedział, że ksiądz Giussani: „prowadząc ludzi nie do siebie, lecz do Chrystusa zdobywał ich serca”<sup>52</sup>. Ksiądz Giussani zafascynował nas właśnie tym, że nie prowadził osób do siebie, lecz prowadził je do Chrystusa, nas do Chrystusa prowadził. Ja nie wiem, w jaki sposób Tajemnica prowadzi każdego z was do przeznaczenia, jakie osoby stawia na waszej drodze, przez które was pociąga, to wie każdy z nas, każdy z was o to wie. Trzeba natomiast dać pierwszeństwo Jemu, który działa i który stawia przed nami świadków, wzbudzających we mnie, w nas tak przemożną atrakcyjność, abyśmy się nie zatrzymywali i pozwolili się doprowadzić do tego Jednego Jedyne, który spełnia!

### 3. Wiara jest rozpoznaniem obecnej Tajemnicy

„Jest w naszym doświadczeniu coś, co pochodzi od czegoś innego: coś nieprzewidywalnego, tajemniczego, ale co znajduje się wewnątrz naszego doświadczenia. Jeśli to coś jest nieprzewidywalne, nie bezpośrednio widzialne, to dzięki jakiemu narzędziu naszej osobowości możemy tę Obecność uchwycić? Tym narzędziem jest wiara.[...] W naszym doświadczeniu czujemy powiew bądź wibrację lub konsekwencje owej Obecności, nie dającej się wyjaśnić, Obecności »zaskakującej«”, lecz która jest. „Powiedziałem, że wiara jest pewną formą poznania, która przekracza ograniczenia rozumu. Dlaczego przekracza ograniczenia rozumu? Ponieważ chwyta coś, czego rozum uchwycić nie potrafi: »obecność Chrystusa pośród nas«, »Chrystusa tu i teraz«, rozum nie może tego pojąć, tak jak rozumie to, że ty tu jesteś, czy to jest jasne? Jednakże nie mogę nie przyjąć, że On jest. Dlaczego? Dlatego, że wewnątrz występuje pewien czynnik, czynnik decydujący o tym towarzystwie, o pewnych owocach tego towarzystwa, o pewnych oddźwiękach w tym towarzystwie tak zaskakujących, że jeśli nie potwierdzą tego czegoś innego, to nie będę w stanie dać racji doświadczeniu. [...]. Może w nim wystąpić pewien czynnik, który nań się składa, będący jego echem, będący jego owocem, którego konsekwencje nawet dają się zauważyć, lecz którego nie da się zobaczyć bezpośrednio; a jeśli ja powiem: »A zatem nie ma go«, to popełniam błąd, gdyż eliminuję coś z doświadczenia i ono przestaje być racjonalne”. Dlatego „wiara jest aktem poznania, które chwyta Obecność czegoś, czego rozum nie potrafiłby uchwycić, lecz co musi być potwierdzone, w przeciwnym razie ominęłoby się, wyeliminowałoby coś, co jest w jego wnętrzu [...]; jest to nie do wyjaśnienia, ale jest wewnątrz. A zatem nieuchronnie jest we mnie

jakaś większa niż normalnie zdolność rozumienia, poznania pewnego poziomu rzeczywistości<sup>53</sup>. On to bowiem sprawia, że tak się dzieje i to On uzdalnia mnie do uchwycenia tego, poszerzając moją zdolność rozumienia.

To jest walka, jaką Jezus musiał toczyć z uczniami, a teraz toczy z nami. Balthasar pisał – „Sposób, w jaki apostołowie, wierzący izraelici, obcowali na ziemi z Jezusem, był zasadniczo [absolutnie] starotestamentalny [...]. Uczniowie, w pierwszym momencie, istotnie ciągle jeszcze są zamknięci i jak cały lud uparci; jeszcze nie rozumieją, są ludźmi małej wiary, brakuje im odwagi, by uwierzyć, żądni nadzwyczajnych znaków – zadufani, autentyczni przedstawiciele swojego rodu [jest to pewną pociechą dla nas]. [...] Trudność Apostołów w ich ziemskich kontaktach z Panem wypływała nie z przeżywanego doświadczenia [nie, aby nie widzieli: widzieli i owszem], lecz z wiary [zatrzymywali się wcześniej], stosowanie do przedmiotu wiary i zatem będącej w stanie go przyjąć<sup>54</sup>. Nie potrafili przyjąć tej wyjątkowości. Stąd też cała owa walka, jaką Chrystus kiedyś toczył z uczniami, a teraz wszczyna z nami, nie godząc się, abyśmy pomniejszali jej doniosłość: zabiegał o to, byśmy nie zatrzymywali się na dotykальnym doświadczeniu, lecz abyśmy uznali to, co jest w jego wnętrzu.

Tu napotykaemy na ostatnią przeszkodę, ponieważ rozpoznanie tego nie jest wcale takie łatwe. Powiada ksiądz Giussani: co nam ułatwia rozpoznanie tego Czegoś, co jest a czego nie widzę? Jak napisał w *Zmyśle religijnym* – „Przekroczenie tej pustki pomiędzy moim rozumem a chęcią przyłgnięcia dokonuje się dzięki obecności autorytetu i towarzystwa” (Pamiętajcie to, co mówił o doświadczeniu rzyka?).

Lecz to się sprawdza jedynie do pewnego momentu. Kiedy rzeczy stają się naprawdę trudne – pomyślny o apostołach podczas męki Chrystusa: wszyscy Go opuścili, i nawet Jego obecność między nimi nie zdołała temu przeszkodzić – potrzebna była jakaś większa siła. Nazywa się ona Jezus Chrystus zmartwychwstały i Jego Duch, panujący w świecie, który wchodzi na świat – przez zesłanie Ducha Świętego – aby ułatwić to ostateczne rozpoznanie. Dlatego to rozpoznanie jest łaską. Tylko łaska „w pewnym momencie sprawia to, czego nie potrafiło dokonać nasze towarzystwo i czego nie potrafił uczynić największy nawet człowiek<sup>55</sup>. Dlatego, mówił ksiądz Giussani, „wiera jest rozumna, o ile rozkwita w najwyższym punkcie ograniczenia dynamiki rozumu jako kwiat łaski, do której człowiek łąnie z całą swoją wolnością<sup>56</sup>. Św. Paweł wyraża to następującymi słowami: „Nikt nie może powiedzieć bez pomocy Ducha Świętego: »Panem jest Jezus« [tzn. nie może potwierdzić całej prawdy o Jezusie]”<sup>57</sup>. To On wiedzie nas do pełnej prawdy, do pełnego rozpoznania Chrystusa.

O tym wszystkim świadczył nam ksiądz Giussani, mówiąc: „Chrystus jest tym słowem, które wskazuje i określa rzeczywistość, jaką spotkałem w moim życiu. Spotkałem: słyszałem o tym od dziecka, jako młody chłopak. Można stać się



dorostym i to słowo [Chrystus], jest już bardzo znane, lecz wiele osób wcale Go nie spotkało i w rzeczywistości Go nie doświadczyło. Tymczasem Chrystus niespodziewanie wyszedł na spotkanie mojemu życiu, moje życie natknęło się na Chrystusa, abym nauczył się rozumieć, w jaki sposób On jest punktem newralgicznym wszystkiego, całego mojego życia. *On, Chrystus, jest życiem mojego życia*. W Nim skupia się to wszystko, czego pragnę, czego szukam, co poświęcam, wszystko, co jest we mnie przeobraża się w miłość do osób, wśród których On mnie postawił. Jak powiadał Möhler w cytowanym często przeze mnie zdaniu: »Myślę, że nie mógłbym już żyć, gdybym nie słyszał Go przemawiającego«. [...] Być może jest to jedno z najczęściej powtarzanych zdań w moim życiu. Chrystus, życie życia, pewność dobrego przeznaczenia i towarzysztwo mojej codzienności, bliska i przemieniająca w dobro obecność: oto Jego skuteczność w moim życiu<sup>58</sup>.

Oto właśnie wiara, taka wiara, o jakiej świadczył ksiądz Giussani, jaką chciał nam przekazać. A my nie możemy robić niczego innego, jak tylko błagać, jak mówi Ewangelia – „Panie przymnóż nam wiary”<sup>59</sup>.

## MSZA ŚWIĘTA

### POZDROWIENIE NA POCZĄTKU MSZY ŚWIĘTEJ JEGO EMINENCJI KARDYNAŁA STANISŁAWA RYŁKO PRZEWODNICZĄCEGO PAPIESKIEJ RADY DO SPRAW ŚWIECKICH

Kochani przyjaciele, moje serdeczne pozdrowienie kieruję do wszystkich: do was zgromadzonych tutaj w Rimini oraz do was, rozsianych po całym świecie na pięciu kontynentach, uczestniczących w Rekolekcjach Bractwa CL drogą satelitarną. To doroczne spotkanie jest mocnym świadectwem waszej komunii w wierze i uprzywilejowanym momentem odnowy duchowej, potrzebnej każdemu dla dalszej wędrówki.

„Wiedźcie, że Pan jest Bogiem, on sam nas stworzył, my Jego własnością, jesteśmy Jego ludem, owcami Jego pastwiska” (Ps 99, 3). Psalm responsoryjny doskonale wyraża temat, jaki wybraliście w tym roku dla waszych rozważań: wiara, która zwycięża świat. Wiara wyraża właśnie to: przynależność do Chrystusa („jesteśmy Jego”) i przynależność do ludu chrześcijańskiego, jakim jest Kościół – towarzystwo przyjaciół w drodze, jak powiada Benedykt XVI („jesteśmy Jego ludem”). Nasza chrześcijańska tożsamość zasadza się na tej podwójnej przynależności.

Najdrożsi, umocnieni tym przekonaniem rozpoczynamy celebrację Eucharystii przyzywając dla każdego z nas Bożego miłosierdzia.

#### HOMILIA

### Chrześcijanin, czyli „znak sprzeciwu”

1. Dlaczego uczestniczyć w Rekolekcjach? Jaki jest sens tego czasu, który Pan nam daruje? „Rekolekcje – powiedział niedawno Ojciec Święty – stanowią szczególnie cenny sposób i metodę szukania i odnajdywania Boga w sobie, wokół nas i we wszystkim, aby poznać Jego wolę i wprowadzać ją w czyn” (Przemówienie opublikowane w „L'Osservatore Romano” z 22 lutego 2008 roku). A ksiądz Giussani pisał, że „nie można niczego zbudować inaczej jak tylko na skałe, na czymś, co jest pewne. Bez pewności nie da się niczego zbudować” (*Czy można tak żyć?*, s. 23). W świecie zdradzieckich ruchomych piasków musimy szukać pewności, w którą wszczepić naszą egzystencję, musimy szukać skały, na której budować nasze życie. Rekolekcje są miejscem bardziej intensywnego poszukiwania owej skały i tej absolutnej pewności, jaką jest Chrystus.

Paradygmatem Rekolekcji, moim zdaniem, może być historia uczniów z Emaus, która tak naprawdę jest paradygmatem całego chrześcijańskiego życia. Zmartwychwstały Chrystus staje się towarzyszem naszej drogi, aby na nowo rozpalić w naszym sercu żar wiary i nadziei, aby połamać dla nas chleb życia wiecznego. Jest to wędrówka dojrzewania i oczyszczenia naszej wiary. Mówił o tym niedawno Benedykt XVI podczas modlitwy Anioł Pański („L'Osservatore Romano”, 7-8 kwietnia 2008). Dla was, najdrożsi przyjaciele, tym Emaus staje się Rimini: to tutaj Pan wzywa was każdego roku, aby mówić do was w głębi waszych serc, aby wyjaśniać Wam Pisma i łamać dla was chleb. Aby na nowo postawić was na skale...

2. Fragment z dziejów Apostolskich, który usłyszeliśmy, prowadzi nas do czasów pierwszej ewangelizacji naszego kontynentu i skłania nieuchronnie do zastanowienia się nad kondycją wiary w Europie. „W nocy miał Paweł widzenie: jakiś Macedończyk stanął [przed nim] i błagał go: Przepraw się do Macedonii i pomóż nam” (Dz 16, 9). Ewangelizacja Europy zaczęła się od tego dramatycznego krzyku skierowanego do Apostoła: „Przepraw się... i pomóż nam!”. W dwa tysiące lat od tamtej chwili, jakie miejsce zajmuje wiara pośród Europejczyków? Odpowiedź przychodzi do nas z kart adhortacji apostołskiej *Kościół w Europie*, gdzie sługa Boży Jan Paweł II wyjaśnia w następujący sposób ów „czas zagubienia”, przez jaki przechodzi stary kontynent: „Jedną z przyczyn gaśnięcia nadziei jest *dążenie do narzucenia antropologii bez Boga i bez Chrystusa*. Taki typ myślenia doprowadził do tego, że uważa się człowieka za »absolutne centrum rzeczywistości, kładąc mu w ten sposób wbrew naturze rzeczy zająć miejsce Boga, zapominając o tym, że to nie człowiek czyni Boga, ale Bóg czyni człowieka. Zapomnienie o Bogu doprowadziło do porzucenia człowieka«. [...] Europejska kultura sprawia wrażenie »milczącej apostazji« człowieka sytego, który żyje tak, jakby Bóg nie istniał” (nr 9). Oto dramat Europy, która odrzuca swoje chrześcijańskie korzenie i przekreśla własną tożsamość, dramat Europy odrzucającej skałę, jaką jest Bóg i roszczącej sobie prawo do budowania swojej teraźniejszości i swojej przyszłości na piasku, niewrażliwej na napomnienia papieża Benedykta XVI, że „nie opłaca się liczyć na człowieka bez Boga oraz liczyć na świat, na cały wszechświat bez człowieka” (*Homilia*, „L'Osservatore Romano”, 14. IX. 2006). Ponieważ jak przypomniał Papież w Aparecida w Brazylii: „kto wyklucza Boga ze swego horyzontu fałszuje pojęcie rzeczywistości [...]. Tylko ten, kto zna Boga, zna też rzeczywistość i może na nią odpowiadać we właściwy sposób i rzeczywiście ludzki” (*Przemówienie*, „L'Osservatore Romano”, 14-15 maja 2007). Oczywiście, wiary w Jezusa Chrystusa nigdy nie można uznać z góry za oczywistą. Tym mniej w epoce postmodernistycznej. Wiara jest wciąż otwartym wyzwaniem dla wszystkich, dla

każdego i każdej z nas. A zatem podczas tych rekolekcji każdy winien poczuć się przywołany, aby ponownie postawić Boga w centrum własnej egzystencji, życia własnej rodziny, wspólnoty, w której żyje.

Lecz nie tylko. Pragnienie Boga u wielu mężczyzn i kobiet, szczególnie u wielu młodych, wiara, której nie są w stanie przekreślić przeszkody i postmodernistyczne blokady, domaga się od chrześcijan, tzn. od nas, abyśmy przyjęli na siebie zadanie odpowiedzi na krzyk wielu „macedończyków” naszych czasów: „Przepraw się... i pomóż nam!”. Jest to błaganie wobec którego nie możemy pozostawać głusi. Świat potrzebuje nas chrześcijan; potrzebuje naszej widzialnej i oddziaływującej obecności, potrzebuje naszego świadectwa wiary wyraźnej i przekonywującej oraz odważnego orędzia Słowa, które zbawia. Jakaż historia od tamtego snu Pawła, o którym przypomniały nam dzisiaj Dzieje Apostołskie! A przecież dziś wydawać się może, że powróciliśmy do początków: Europa na nowo jest terenem misyjnym i ogromna jest za to odpowiedzialność nas chrześcijan!

3. Dawać świadectwo wierze nie jest łatwo. Zapowiedział nam to bez ogródek sam Chrystus we fragmencie ewangelicznym, który słyszeliśmy: „Jeżeli was świat nienawidzi, wiedźcie, że Mnie pierwaj znenawidził. [...] Pamiętajcie o słowie, które do was powiedziałem: Sługa nie jest większy od swego pana. Jeżeli Mnie prześladowali, to was będą prześladować” (J 15, 18. 20). Chrześcijanin jest przeznaczony, by w taki czy inny sposób stać się „znakiem sprzeciwu”, jak Mistrz. Pisze Hans Urs von Balthasar: „Zgodnie z nauczaniem Chrystusa stan prześladowań jest normalnym stanem Kościoła w świecie, a męczeństwo chrześcijan normalną sytuacją. Nie w tym sensie, by Kościół zawsze i wszędzie musiał być prześladowany: lecz jeśli przez pewien czas i w określonych miejscach tak się dzieje, to winien on natychmiast sobie przypomnieć, że jest uczestnikiem łaski, która została mu obiecana: »Powiedziałem wam o tych rzeczach, abyście, gdy nadejdzie ich godzina, pamiętali, że Ja wam o nich powiedziałem« (J 16, 4). Tych słów – powiada dalej Balthasar – nie może zmienić żadna ewolucja świata” (Cordula..., s. 183). Mogą się zmienić formy i metody walki z Chrystusem i Jego Kościołem, ale prześladowanie chrześcijan pozostaje czymś stałym, także w czasach takich, jak nasze, które sycą się takimi słowami jak wolność, równość, pluralizm, tolerancja... Pisał Jan Paweł II: „W naszym stuleciu wrócili męczennicy. A są to często męczennicy nieznanego, jak gdyby »nieznani żołnierze« wielkiej sprawy Bożej. Jeśli to możliwe, ich świadectwa nie powinny zostać zapomniane w Kościele” (*Tertio millennio adveniente*, nr 37). Całym swoim życiem i świadectwem ich wiary aż po przelanie krwi, męczennicy mówią nam o centralnym miejscu Boga w życiu człowieka: orędzie o podstawowym znaczeniu dla dzisiejszej ludzkości. Ojciec Święty Benedykt XVI niestrudzenie

to powtarza: „Chodzi o centralne miejsce dla Boga, mającego oblicze Jezusa Chrystusa, a nie o jakiegokolwiek boga. [...] Istnieje wiele problemów, które moglibyśmy wyliczać, a które powinny być rozwiązane, ale – wszystkie one – nie zostaną rozwiązane, jeśli Bogu nie zostanie przywrócone centralne miejsce, jeśli Bóg ponownie nie stanie się widzialny w świecie, jeśli na powrót nie zacznie być kimś determinującym dla naszego życia” (*Homilia*, „L'Osservatore Romano”, 8. XI. 2006). Męczennicy zatem dodają nam odwagi, by opierać swe życie całkowicie na Bogu. Przywołują nas do niezmierzonej wartości wiary, dla której – podobnie jak dla skarbu z opowieści ewangelicznej – warto poświęcić wszystko: *Amor Dei usque ad contemptum Sui*, miłość Boża aż po pogardę samego siebie, jak powiadał św. Augustyn (*De Civitate Dei*). Przypominają nam także, że z faktem bycia chrześcijanami wiążą się radykalne wybory – sól musi nadawać smak a pochodnia blask – co nierzadko oznacza pójście pod prąd, bycie „znakiem sprzeciwu” w świecie i we własnym środowisku życia. Męczennicy dodają nam odwagi, abyśmy byli sobą, czyli chrześcijanami w świecie oraz abyśmy nie ukrywali i nie rozmywali naszej tożsamości uczniów Chrystusa. Ich świadectwo jest dla nas zbawiennym bodźcem dla naszej wiary, zbyt często dostosowującej się do ducha świata, rozwodnionej, skorej do kompromisów z dominującą na scenie świata kulturą.

Najdrożsi przyjaciele, reflektując nad darem wiary podczas tych Rekolekcji starajmy się podjąć skarb świadectwa rzeszy męczenników, którzy wypełniają historię Kościoła: zarówno tych z odległych epok, jak i tych w naszych czasach. Maryję, którą czcimy jako Królowę Męczenników i Wyznawców prosimy, aby była dla nas mistrzynią w zrozumieniu tej lekcji, tak determinującej dla życia każdego chrześcijanina. Amen.

#### PRZED BŁOGOSŁAWIENSTWEM

**Julián Carrón.** Eminencjo, niech mi będzie wolno podziękować w imieniu nas wszystkich za jego coraz droższe względem nas ojcostwo. Prosimy o modlitwę za nas, abyśmy mogli – idąc za charyzmatem księdza Giussaniego – świadczyć wobec wszystkich o tym, co mamy najdroższego, dla dobra Kościoła i dla dobra świata. Dziękuję.

**Kardynał Ryłko.** To ja chcę wam podziękować za świadectwo wiary, jakie dajecie oraz za świadectwo tego tak ważnego i fascynującego faktu, jakim jest piękno bycia chrześcijanami oraz radość głoszenia tego świata. Jesteście zawsze obecni w moich modlitwach. Wszystkiego najlepszego, podążajcie nadal ku temu wielkiemu celowi, jaki ukazał wam ksiądz Giussani.

# Sobota 26 kwietnia, po południu

Na wejście i wyjście:

Ludwig van Beethoven: *Trzeci koncert in do maggiore na fortepian, skrzypce, wiolonczelę i orkiestrę, op. 56*

David Oistrakh, *violino* – Mstislav Rostropovich, *wiolonczela*  
Sviatoslav Richter, *fortepian*

Herbert von Karajan – *Berliner Philharmoniker, EMI*

## ■ DRUGA MEDYTACJA

### *Życie w wierze*

#### 1. Kto wierzy ma życie wieczne

*Julián Carrón.* „Na czym się opiera nasza osoba? Mówiąc jeszcze prościej, na czym ono stoi?”<sup>60</sup>, pytał przed laty ksiądz Giussani. Podobne pytanie stawia Ojciec Święty Benedykt XVI w encyklice *Spe salvi* – „Czy wiara chrześcijańska jest również dla nas dzisiaj nadzieją, która przemienia i podtrzymuje nasze życie?”. I kontynuuje: „Poszukując odpowiedzi, pragnę wyjść od klasycznej formy dialogu, poprzez który obrzęd chrztu wyrażał przyjęcie noworodka do wspólnoty wierzących i jego odrodzenie w Chrystusie. Kapłan pytał najpierw, jakie imię rodzice wybrali dla dziecka, i kontynuował: »O co prosisz Kościół Boży?«. Odpowiedź: »O wiarę«. »Co daje ci wiara?«. »Życie wieczne«. W tym dialogu rodzice prosili dla dziecka o dostęp do wiary, wspólnotę z wierzącymi, gdyż w wierze upatrywali klucz do »życia wiecznego«. Z tym bowiem, tak wczoraj, jak i dziś, mamy do czynienia w chrzcie, poprzez który stajemy się chrześcijanami: nie tylko włączenie do wspólnoty, nie tylko zwyczajne przyjęcie do Kościoła. Rodzice oczekują czegoś więcej dla dziecka przyjmującego chrzest: oczekują, że wiara, do której przynależą materialność Kościoła i jego sakramentów, da mu życie – życie wieczne”<sup>61</sup>.

W tym sensie *Katechizm Kościoła Katolickiego* mówi: „Chrzest jest w szczególności sposobem »sakramentem wiary«, ponieważ jest sakramentalnym wejściem w życie wiary”<sup>62</sup>.

Tęgo, czego oczekiwali i oczekują rodzice, przynosząc dziecko do chrztu, jest tym samym, czego oczekujemy i my: wiary, która obdarza nas życiem. Jedyną rzeczą, która sprawia rozumność wiary, jest to, że obdarza nas życiem. Dlatego Bóg wkroczył w historię, by doprowadzić nas do życia, a owo życie dosięga nas przez sakrament chrztu. „Zasadniczo jednak – komentuje ksiądz Giussani – w hierarchii rzeczy, którym okazujemy szacunek i zainteresowanie, a które rządzą naszym życiem, nie ma

nic bardziej obcego od sakramentu chrztu”. Dlaczego, skoro jest tak decydujący, że przynosi nam życie, równocześnie jest nam tak obcy? Dlatego, że ten początek określony w czasie, nierzadko „zostaje pogrzebany pod grubą warstwą ziemi lub w jakimś grobie zapomnienia i niewiedzy”<sup>63</sup>.

Dla wielu spośród nas to właśnie stało się z chrztem: został pogrzebany w zapomnieniu. Co natomiast obudziło w nas zainteresowanie dla wiary otrzymanej na chrzcie świętym? W jaki sposób zaczynamy rozumieć znaczenie chrztu? Każdy z nas wie to doskonale: zaczynamy to rozumieć – tłumaczył nam ciągle ksiądz Giussani – w spotkaniu z żywym towarzystwem chrześcijańskim. Istotnie „wiara wymagana do chrztu – powiada Katechizm – nie jest wiarą doskonałą i dojrzłą, ale zaczątkiem, który ma się rozwijać. [...] U wszystkich ochrzczonych, dzieci i dorosłych, *po* chrzcie wiara powinna wzrastać”<sup>64</sup>.

W jaki sposób wiara ma wzrastać i rozwijać się? W przynależności do Kościoła. Po to chrzest wcieli nas we wspólnotę wierzących i dzięki temu stajemy się kimś jednym w Chrystusie. „Wy wszyscy bowiem dzięki tej wierze jesteście synami Bożymi – w Chrystusie Jezusie. Bo wy wszyscy, którzy zostaliście ochrzczeni w Chrystusie, przyoblekliście się w Chrystusa. Nie ma już żyda ani poganina, nie ma niewolnika ani człowieka wolnego, nie ma już mężczyzny ani kobiety, wszyscy bowiem jesteście kimś jednym w Chrystusie Jezusie”<sup>65</sup>. Stąd też Katechizm mówi: „Chrzest jest sakramentem wiary. Wiara jednak potrzebuje wspólnoty wierzących. Każdy wierny może wierzyć jedynie w wierze Kościoła”<sup>66</sup>. W ciele Chrystusa komunikuje się nowość Chrystusa: przyniesione przez Niego życie.

„Kościoł zatem jest metodą, za pomocą której Chrystus komunikuje się [udziela się] w czasie i w przestrzeni, analogicznie do faktu, że Chrystus jest metodą, wybraną przez Boga, by objawić się ludziom dla ich zbawienia”. Gdyby nie był obecny w Kościele żyjącym, „Chrystus stałby się bezpowrotnie kimś odległym a zatem ofiarą naszych interpretacji, [...] subiektywnie zredukowanym, zarówno w odniesieniu do treści, jak i metody”<sup>67</sup>.

W spotkaniu z ruchem doświadczyliśmy przebudzenia się w nas wiary i zainteresowaliśmy się Chrystusem w naszym życiu. Ruch stał się dla nas żywym chrześcijańskim towarzystwem, w którym przebudziło się całe to zainteresowanie Jego osobą.

Lecz co się *potem* stało?

Lecz *potem* ponownie – mówił ksiądz Giussani przy wielu okazjach – „ów początek zaczął zanikać”<sup>68</sup>. Po nadziei, jaka obudziła się w spotkaniu z ruchem wydaje się, że z upływem czasu wszystko na nowo staje się płytkie, a niekiedy, w obliczu nowych obietnic do nas kierowanych zauważamy, że stajemy się coraz bardziej sceptyczni i jak Nikodem zaczynamy pytać: „Jakże może się człowiek narodzić będąc starcem?”<sup>69</sup>. Czy jest jeszcze ciągle dla nas nadzieja? Po tym, jak poznaliśmy siebie, okoliczności, życie, czy jest coś, co nas podtrzymuje?

Aby zrozumieć to, co się wydarzyło potem przyjrzyjmy się temu, co opisuje ksiądz Giussani, ponieważ wydaje mi się bardzo pasować do tego, co się dzieje. Wyobraźmy sobie jakiś dom Gruppo Adulto [Memores Domini] albo grupkę Bractwa podczas pięknego wieczoru ze śpiewami, w klimacie przyjaźni i braterstwa, towarzysztwa przeżywającego swoją przygodę. „Wszystko jest bardzo piękne: muzyka i sposób jej wykonania, ludzkie uczucie przyjaźni i braterstwa oraz towarzystwo przeżywające swą przygodę. A przecież, gdyby rzeczy dały się wyliczyć w taki sposób, jak je wyliczyłem teraz, i tyle, i gdyby z góry zostały uznane za oczywiste – zaakceptowane i rozpoznane (rozumiemy się?), lecz z góry uznane za oczywiste – i gdyby Jego Imię nie było tylko wytworem niezwykle emocjonalnego dialogu, chęcią dopuszczenia Go do głosu, chęcią usłyszenia Go”; gdybyśmy nie odczuwali potrzeby usłyszenia Go, gdyby Chrystus, Jego imię, nie miał „osobowości w pewnym punkcie autonomicznej, gdyby nie miał tej wyjątkowej i niepowtarzalnej twarzy, z tymi niepowtarzalnymi rysami, jakich nie miał także z tymi, których uczynił jako znak siebie”, Chrystus zagubiłby „ową niepowtarzalną ostateczną wyjątkowość”. Jeśli Chrystus straci tę wyjątkową osobowość, to ktoś może pojechać do pracy do Ameryki, jak się zdarzyło pewnego wieczoru, wspierany przyjacielskim wspomnieniem towarzystwa, oczekującego na jego powrót, może mieć wyjątkowo satysfakcjonującą go pracę, wzbudzającą w różnych osobach zdumienie tym, co on wnosi – lecz to i tak by nie wystarczyło. „Jeśli Chrystus nie jest przedmiotem naszego myślenia [pamięci], naszego mówienia [przywołania], jeśli nie jest kontemplowany ze zdumieniem i smakiem, tak, iż staje się radością z powodu jego obecności”, aż po stwierdzenie: „Moje serce jest radosne, ponieważ Ty żyjesz”<sup>70</sup>, to cała reszta jest niewystarczająca.

„Zwróćmy baczną uwagę na to, że Jezus pośród nas może być źródłem całego ludzkiego świata [pięknego towarzystwa, wspólnego śpiewania, bycia w domu, dobrego samopoczucia], pełnią radości i przyjaźni, jakiejś racji formalnie bez zarzutu oraz jakiejś konkretnej pomocy. [...] Lecz Jezusa można zredukować do »portretu pięknej kobiety wyrzeźbionego na jej pomniku nagrobnym« [Chrystus może stać się nagrobnym portretem]. Gdyby Jezus przybył tutaj w milczeniu – softly – i usiadł na jednym z krzeseł, blisko jakiejś osoby i gdybyśmy wszyscy w pewnym momencie zdali sobie z tego sprawę, to nie wiem, w ilu z nas zdumienie, wdzięczność, radość... nie wiem w ilu z nas afektywność okazałaby się naprawdę tak spontaniczna”, jak na widok dobrego przyjaciela, z którym łączy nas prosta zażyłość. „Nie wiem natomiast, czy nie poczulibyśmy się okryci welonem wstydu, gdyż być może w tym momencie uświadomilibyśmy sobie, że nigdy do Chrystusa nie powiedzieliśmy – »Ty«”; owszem, przebywaliśmy razem, wszystko było piękne, lecz nikt nie odczuł potrzeby wypowiedzenia Jego imienia.

Jeśli nie ma kogoś konkretnego (ja), kto by mówił „Ty” do Chrystusa – tak jak się zwracamy do jakiejś obecnej osoby, wówczas Chrystus zostaje jakby rozmie-



niony na drobne i rozmyte w przedstawianiu piękna i radości twarzy towarzystwa, które powinno być jego znakiem, a my sami zatrzymujemy się przed nim, stajemy przed znakiem. To prawda, „towarzystwo jest znakiem – niesatysfakcjonującym, przybliżonym, analogicznym – znakiem rzeczywistości z innego świata! [...] Obecnością Chrystusa w świecie jest cud naszego towarzystwa [...]. Nie chodzi o zamortyzowanie ciężaru naszej przyjaźni [aby potwierdzić Chrystusa nie chodzi o pomniejszenie czegokolwiek], nie chodzi o osłabienie skuteczności oczu, ust, twarzy, słowa, śpiewu, serca tak pięknego towarzystwa jak to, lecz chodzi o pewien rodzaj rozpaczliwego dążenia do wykrzyczenia Twojego imienia, o Chryste: „Dziękuję, że zechciałeś się pokazać i że zasiadłeś tutaj”<sup>71</sup>.

Wiara jest takim rozpaczliwym dążeniem do rozpoznania i wypowiedzenia Jego imienia, On sam działa pośród nas. Jakże często każdy z nas może odnaleźć się w tym, co opisuje ksiądz Giussani. Pamiętam taką sytuację z moimi przyjaciółmi ze Szkoły wspólnoty: przez dłuższy czas podczas kolacji opowiadali o wielu pięknych faktach, nikt jednak czuł potrzeby wypowiedzenia Jego imienia. I przyszedł mi na myśl taki oto przykład: jest to trochę tak, jak z kimś spośród was, komu zostałby подарowany przepiękny bukiet kwiatów, i ta osoba niestrudzenie by o nim opowiadała, nie czując jednak potrzeby wypowiedzenia imienia, mówienia o tym kimś, kto jej te kwiaty подарował. Nie przychodzi nam to w naturalny sposób, brakuje nam owego rozpaczliwego dążenia do wykrzyczenia Twojego imienia, o Chryste! I nierzadko odbieramy to jako coś wymuszonego, dodanego, jako coś doczepionego od zewnątrz. Komu jednak przysłoby na myśl powiedzieć, że mówienie z entuzjazmem o osobie, która przysłała nam kwiaty, jest jakimś dodatkiem, jakąś dedukcją czy samoprzeświadczeniem? Tylko temu, kto nie pojął prawdziwego znaczenia kwiatów, tylko temu, komu brakuje tego rozpaczliwego dążenia do wykrzyczenia Jego imienia.

Stąd też, jeśli kwiaty nie są okazją do wzbudzenia pamięci o Nim, wieczór mija, ale wędnie tak samo, jak kwiaty; początek zaczyna się chylić ku końcowi, zaczyna tracić atrakcyjność. Co się stało? „W pewnym momencie – mówił ksiądz Giussani w Colfosco w 1982 roku – towarzystwo zastąpiło Chrystusa”<sup>72</sup>. Dlatego chyli się ku upadkowi. Ksiądz Giussani mówił o tym na wiele sposobów. „Ruch – powiedział w Viterbo w 1977 roku – narodził się z obecności, która się narzucała i wносиła w życie prowokację obietnicy do podjęcia. My jednak kontynuację tego początku powierzyliśmy dyskusjom, spotkaniom, czemuś do zrobienia. Nie powierzyliśmy go naszemu życiu i w ten sposób ten piękny początek, zanim jeszcze stał się prawdą zaferowaną naszej osobie, szybko się skończył, stając się punktem wyjścia dla stowarzyszenia, jakiejś rzeczywistości, na którą można było zrzucić odpowiedzialność za własną pracę oraz od której oczekiwać rozwiązania różnych problemów. To, co miało posłużyć przyjęciu prowokacji i zatem żywemu naśladowaniu [pójściu za], przerodziło się w posłuszeństwo organizacji”<sup>73</sup>.

Nie zrozumieliśmy, że tym, co obudziło zainteresowanie ruchem, był właśnie On ukryty za twarzami tych osób, które Go spotkały, On był obecny w ich twarzach.

Niesamowite jest to, co mówił ksiądz Giussani: „Patrzanie na Ciebie, Chryste, w tym towarzystwie może być tak samo trudne dla nas, jak dla większości ludzi przeżywających te sprawy w samotności, z tą straszną, niemalże śmiertelną samotnością, z jakąś śmiertelną samotnością serca”<sup>74</sup>. Wystarczy pomyśleć o tych wszystkich wspólnie przeżytych wieczorach, po których wracaliśmy do domu bez rozpoznania Go. Nasze towarzystwo jednak jest podtrzymywane tylko przez to, że rozpoznajemy Ciebie, o Chryste! Jeśli nie będziemy patrzyli na Niego, obecnego pośród nas i nie rozpoznamy Go, będziemy nadal mówić o Chrystusie, lecz to mówienie będzie jedynie przywołaniem „duchowym”, ponieważ konkretem jest coś innego. I to jest sposób, w jaki Chrystus staje się abstraktem, staje się coraz bardziej abstrakcyjny.

„Dla wielu z nas to, że zbawienie jest w Chrystusie oraz że wyzwolenie życia i człowieka, zarówno tu, jak i w wieczności, jest ciągle związane ze spotkaniem z Nim, stało się tylko przywołaniem duchowym, a konkretem jest coś innego: organizacja, praca, spotkania..., lecz nie jako wyraz wymogu życia, ale raczej jako umartwianie życia, jako ciężar i danina do zapłacenia za przynależność, która nadal znajduje nas zagadkowo w szeregu”<sup>75</sup>. To jest właśnie nasza próba zredukowania Kościoła, miejsca Jego obecności, ruchu, do pięknego towarzystwa, do rzeczy do wykonania, do organizacji, podobnie jak uczniowie usiłowali sprowadzić Chrystusa do swoich schematów. Lecz to prędzej czy później nas rozczarowuje i życie zacznie chylić się ku końcowi; a zainteresowanie Nim, nawet jeśli odżyło, znowu się skończy.

Z tego powodu musimy bardzo uważać na dwie czyhające na nas pokusy, dające się syntetycznie określić w następujący sposób: pojęcie Chrystusa bez Kościoła, tzn. wyrzucenie Chrystusa poza nawias rzeczywistości, w jakiś odległy, nadprzyrodzony świat i zredukowanie Go do naszej interpretacji lub naszej miary. Drugą pokusą jest Kościół bez Chrystusa, gdzie Kościół pojmowany jest nie jako Jego ciało, które Go uobecnia, ale jako coś, co Chrystusa zastępuje. Wspólnym mianownikiem obu tych pokus jest to, że Chrystus zostaje wyrzucony poza nawias rzeczywistości. Lecz Kościół, ruch jest nadal dla nas pociągający, nadal nas interesuje, nie pozwala się zatrzymać, jeśli nie daje się zredukować do naszej interpretacji i do naszej miary, jeśli realizuje swoją naturę bycia „księżycem” – jak to mówiliśmy dzisiaj rano, – tzn. jeśli staje się w pełni odbłaskiem jedyne go „słońca”, jakim jest Chrystus.

„»Towarzystwo«, o którym mówimy – powiadał ksiądz Giussani – nie jest rzeczywistością stworzoną lub znaną przez nas. Ono jest chciane, otrzymuje konsystencję i trwanie od Kogoś Innego. [...] Precyzyjnym określeniem, które objawia ontologię i ostateczną naturę owego ludzkiego kosmosu jest »komunia«, przez

którą stajemy się członkami Chrystusa i członkami jedni dla drugich, należymy do jednego Ciała, Ciała Chrystusa. Nie istnieje Chrystus w historii bez nas, lecz podobnie nie istnieje owo »my«, owa komunia między nami, jeśli nie ma Chrystusa<sup>76</sup>.

Stąd też jedyna nadzieja w tym, że nie „zdołamy” w tym usiłowaniu zredukować Kościoła, ponieważ pozostalibyśmy samotni z naszą nicością. Co takiego nie pozwala nam zredukować Kościoła do naszej miary? „W Kościele Bóg staje się bliiski człowiekowi każdego czasu. Ta bliskość z Bogiem w codziennej relacji, realizuje się w sposób szczególny i przekonujący przez wydarzenia i osoby, wprost do Niego odsyłające<sup>77</sup>. Kościół pozostaje Kościołem, jeśli wprost odsyła do Niego. A w jaki sposób? – przez wydarzenia i osoby. Widzieliśmy to wczoraj, oglądając wideo z Zerbini: któż z nas nie poczuł się przywołany?

A to przybiera postać cudu i świętości. „Cud jest »wydarzeniem się« czegoś, co »zmusza« do myślenia o Bogu”, który narzuca się tak potężnie, że nie sposób go sprowadzić do naszej miary. Święci natomiast są „postaciami ludzkimi godnymi najprawdziwszych pragnień serca ludzkiego. W nich realizuje się wyjątkowe człowieczeństwo, niemożliwe do wymyślenia.[...] Jezus Chrystus nie jest jakąś wyizolowaną obecnością z odległej historii, aby musiał objawiać się jako owoc wyobraźni. On jest taką samą Obecnością, jak dziesięć lat po swojej śmierci, jak tysiąc lat po swojej śmierci, dwa tysiące lat po swojej śmierci, aż po dzisiejszy dzień, poprzez to odmienne człowieczeństwo świętych, poprzez tę ludzką, niemożliwą do wymyślenia obecność<sup>78</sup>”.

Święci, czyli świadkowie, to ci spośród nas, którzy nie pozwalają nam zredukować Chrystusa do naszej miary: widzimy ich i dotykamy. Kto nie poczuł się mocno przywołany wczoraj, patrząc na przemawiającą Cleuzę? Kto nie zobaczył Go, nie postrzegł Go w świadectwie naszej przyjaciółki Vicki z Ugandy? Albo oglądając wystawę o Stowarzyszeniu „Cometa” w ubiegłe wakacje? To są fakty! Albo nasi przyjaciele z Neapolu, którzy w bardzo skomplikowanej sytuacji nieustannie świadczą o Chrystusie i Jego zwycięstwie, i nie dopuszczają do żadnej redukcji. Tu nie ma mowy o jakimś abstrakcyjnym Chrystusie! Jest On kimś tak konkretnym, że przez swoją historyczną obecność w Kościele i przez swoich świadków staje się obecnością nie dającą się zredukować żadnym naszym usiłowaniami. I rzuca wyzwanie sercu człowieka, naszemu rozumowi, wolności i afektywności. Cóż to ma jeszcze wspólnego z abstrakcją?!

Po czym widać, że On nie jest kimś abstrakcyjnym? Po czym poznać, że jest kimś rzeczywistym? Widać to po naszym oporze. Człowiek bowiem nie stawiałyby oporu nicości, nie stawiałyby oporu abstraktowi: stawia opór czemuś rzeczywistemu, co nieustannie rzuca mu wyzwanie. Wszystkie nasze próby, by zredukować towarzystwo są próbami zredukowania dramatu, jaki wprowadza rzeczywistość Kościoła. Jest to opór względem owego rozpaczliwego dążenia, w jaki Kościół nas wpro-

wadza, jakiś rodzaj „tumiwizmu” wobec nas samych i względem tych, o których mówimy, że ich Kochamy. Natomiast to, że On nie pozwala się zredukować, ocala nas i nieustannie ku Niemu popycha. Gdyby nasza próba zredukowania Go odniosła skutek, Chrystus przestałby nas już interesować, a zredukowany do tego, czego chcę ja, stałby się kimś nieznaczącym. Bez tego rodzaju dążenia moje ja upada, ponieważ to On buduje wspólnotę, gdyż – jak uczyliśmy się na Szkole wspólnoty<sup>79</sup> – *convocatio*, czyli powołanie poprzedza *congregatio*, czyli zgromadzenie: zostaliśmy wybrani, przyciągnięci.

Oto właśnie walka, jaką rozpoczął Chrystus ze mną, z każdym z nas, od dnia chrztu świętego, walka zawzięta, która nieustannie trwa w Jego Ciele, jakim jest Kościół, a której nie potrafimy – dzięki Bogu, powiedzmy to sobie od razu – zredukować, ponieważ On jest pośród nas. I to jest miejsce, w którym nasza wolność zostaje jakby postawiona przed trybunałem. Stąd też wszystkie nasze zabiegi, by osobistą odpowiedzialność przerzucić na towarzystwo okazują się patetyczne, są kłamstwem, naszym brakiem gotowości do przemiany życia, do jakiej zostaliśmy wezwani. Tego typu pokusa czyha nieustannie, jak podpowiada nam Dostojewski: „Nie ma dla człowieka bardziej natarczywej myśli od tej, by jak najszybciej znaleźć kogoś, kogo można by obarczyć [na kogo można by przerzucić] dar wolności”<sup>80</sup>.

„Wydawać by się mogło, że człowiek jest zmęczony własną wolnością duchową – powiedział Bierdiajew – i że jest gotów pozbyć się jej na rzecz jakiejś siły, która przeorganizowałaby jego wewnętrzne i zewnętrzne życie”<sup>81</sup>. I tak następuje koniec życia.

Nasze towarzystwo nie istnieje po to, by zaoszczędzić nam dramatu wolności, lecz aby nieustannie pobudzać nas do odpowiedzialności, inaczej Ruch powinien zakończyć swoje istnienie, gdyż posługując się tą samą nazwą, byłby czymś zupełnie innym. „Nie można bowiem naszej odpowiedzialności przerzucać na towarzystwo. Serce jest jedyną rzeczą, które wydaje się nie mieć partnerów. [...] Nasze towarzystwo jest dziwnym towarzystwem – nie można na nie niczego przerzucić”, lecz to nie znaczy, że pozostawia nas samymi. Gdyby pozostawiało nas samymi, przestałoby nas interesować, i byłby to koniec dla nas wszystkich. „Nasze towarzystwo nie może dłużej godzić się na to, by czas mijał bez błagania ze strony naszej egzystencji, by ona upływała nie pragnąc więzi z Bogiem żywym i aby nasze życie nie chciało lub nie akceptowało tego towarzystwa, bez którego nieprawdziwy byłby także obraz Jego obecności”<sup>82</sup>.

Otóż, w tej dramatycznej walce, rozpoczętej przez Tajemnicę od chwili wejścia w historię i którą ciągle podtrzymuje, aby każdego z nas przywrócić życiu, Chrystus dociera do nas poprzez towarzystwo, aby doprowadzić nas do relacji z Sobą, aby przybliżyć nam Tajemnicę. „Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie

wieczne”. Bóg nie posłał Syna na świat, aby go osądzić, ale by przez Niego zbawić świat. „Kto wierzy w Syna, ma życie wieczne. Kto zaś nie wierzy Synowi [nie jest Mu posłuszny], nie ma życia, lecz grozi mu gniew Boży”<sup>83</sup>. Cały Nowy Testament, księgi św. Jana i św. Pawła pełne są tej obietnicy: „Kto wierzy ma życie wieczne”<sup>84</sup>, „Kto wierzy we Mnie nie pozostanie w ciemnościach [będzie żył w świetle]”<sup>85</sup>. Kto Go spożywa zaspokaja swój głód i pragnienie życia: „Kto będzie pił wodę, którą Ja mu dam, nie będzie pragnął na wieki”<sup>86</sup>. „Kto spożywa moje Ciało i Krew moją pije ma życie wieczne”<sup>87</sup>. „Tym właśnie zwycięstwem, które zwyciężyło świat, jest nasza wiara”<sup>88</sup>.

Ale czym jest wiara i jaka jest jej relacja z życiem, w które wprowadza nas chrzest? Posłuchajmy jeszcze raz Benedykta XVI: „Od wiary oczekuję życia wiecznego – prawdziwego życia, które całkowicie i bez zagrożeń, w całej pełni, po prostu jest życiem. Jezus, który powiedział o sobie, że przyszedł na świat, abyśmy mieli życie i mieli je w obfitości (por. J 10, 10), wyjaśniał nam także, co oznacza »życie«: »A to jest życie wieczne, aby znali Ciebie, jedynego prawdziwego Boga. Oraz Tego, którego posłałeś, Jezusa Chrystusa« (J 17, 3). Życia we właściwym znaczeniu nie mamy dla siebie ani wyłącznie z samych siebie: jest ono relacją. Życie w swojej pełni jest relacją z Tym, który jest źródłem życia. Jeśli pozostajemy w relacji z Tym, który nie umiera, który sam jest Życiem i Miłością, wówczas mamy życie. Wówczas żyjemy”<sup>89</sup>. Chrystus przyszedł, abyśmy mieli życie, aby nas wprowadzić w relację z Tym, który jest źródłem życia. Dlatego kto wierzy w Niego, ma życie.

Wiara jest relacją z Chrystusem, który mocą Ducha Świętego wprowadza mnie w tajemnicę Boga. Po to On został posłany, po to wkroczył w historię.

Ale czym jest ta relacja, czym jest ta więź? Jest to relacja z pewnym „Ty”, z Nim, na wzór relacji jednej osoby z drugą. Przeczytam wam to, co opowiadał ksiądz Giussani w 1990 roku: „Miesiąc temu udałem się do Madrytu, aby po raz pierwszy odwiedzić nowe domy Memores Domini. W domu kobiet pozwolono mi zobaczyć wszystkie pokoje. W pewnym momencie otworzyłem drzwi i wszedłem do nowego pokoju; nad biurkiem nie było żadnego zdjęcia, wisiła jedynie wielka płachta papieru, jaką kiedyś używali rzeźnicy, wielka jak obraz, a na niej słowo: »Ty«. Sądzę, że to pozostanie jednym z najbardziej szokujących wspomnień, jakie poniosę ze sobą do końca życia. I teraz wyobrażam sobie siebie wchodzącego do jakiegoś »pokoju«, tzn. w jednej z tych różnorodnych sytuacji, w jakiej przychodzi człowiekowi żyć, do pokoju zdominowanego przez ten kawałek papieru... nie, nie przez ten kawałek papieru, ale przez owo słowo »Ty«. I wyobrażam sobie osobę wchodzącą codziennie do tego pokoju i to wszystko, co roztrząsa w swych myślach, cały napór stanów ducha i całą pustkę zmęczenia oraz nagły przypływ pragnień i wyobrażeń – to wszystko zdominowane i prowokowane przez to »Ty«”. Dla wielu to „Ty” byłoby niestety czymś abstrakcyjnym, ale ksiądz Giussani kontynuuje: „To jest właśnie syntezą naszego życia. To powinno być synte-

życia każdego rozumnego bytu, każdego świadomego bytu, lecz nade wszystkim jest steszczaniem życia kogoś, kto został powołany do dziewictwa: »Ty«. Tak, Panie, cóż jeszcze można powiedzieć? Zarówno wtedy, kiedy mi schlebiasz i kiedy mnie napominasz, bądź kiedy patrzysz na mnie, jak wpatrywałeś się w swego rozmówcę z obrazu Masaccio, lub też kiedy obejmujesz mnie tak, jak obejmowałaś św. Jana podczas ostatniej wieczerzy, albo kiedy płaczesz nad moimi błędami, kruchością, słabościami i zdradami, oraz gdy towarzyszysz mi w ferworze i świeżości lat, które tak szybko mijają bądź w trudnym kroku dojrzałości lub starości. To »Ty« jest niczym niewyczerpany źródło wody żywej<sup>90</sup>. Tu właśnie ma początek owo niewyczerpane źródło, ów źródło, który nigdy się nie wyczerpuje. Niewyczerpane źródło ożywczej, przeźroczystej wody, „czyli propozycji życia. A jest to propozycja życia pełnego [prawdziwego] w swoim początku, intensywnego w możliwości i obecną energię, zdominowanego przez ocean wielkiej i ostatecznej okoliczności, jaką jest szczęście, wieczność. Po to właśnie przyszedłem, aby mieli życie wieczne: »A to jest życie wieczne: aby znali Ciebie, jedyne prawdziwego Boga oraz Tego, którego posłałeś, Jezusa Chrystusa«. Wewnątrz tego »Ty« pokazuje się ostateczne Ty wszystkich rzeczy, także Ty Chrystusa, i Ty Ojca. Jestem wdzięczny za tamtą wyjątkową okazję, która na zawsze przeniknęła moją pamięć. Chciałbym, aby to moje wspomnienie udzieliło się również wam, aby udzieliło się wam na miarę otwartości waszych serc, waszej czujności i miłości do przeznaczenia, którym jest Chrystus<sup>90</sup>.

„A to jest życie wieczne: aby znali Ciebie<sup>91</sup>. Bez dotarcia do tego „Ty” satysfakcja nie ostoi się. On tylko odpowiada. Nic nie może wystarczyć, co byłoby mniejsze od Ciebie, mówił św. Augustyn: bez Niego, początek chyli się ku końcowi i wszystko się psuje. Tak samo ja, które boi się być zdefiniowane przez „Ty”, prędzej czy później staje się sceptyczne i potrzebuje towarzystwa jako schronienia i jako oparcia dla swojej niepewności. To bowiem jest nieuchronne, gdyż jak powiedział św. Tomasz: „Życie człowieka opiera się na uczuciu, które w zasadniczy sposób je podtrzymuje i w którym odnajduje swą największą satysfakcję<sup>92</sup>.”

Testem wiary, tej prawdziwej relacji a nie wirtualnej, relacji nie z kimś abstrakcyjnym, jest satysfakcja. Jedynie wówczas, gdy przeżywamy doświadczenie wiary jako satysfakcję [zadowolenie], jako najwyższą satysfakcję – dzięki nadziei, jaką On obudził we mnie – można myśleć, że przeżywamy tak wielkie doświadczenie, które może podtrzymać całe życie, ponieważ życie opiera się na uczuciu, które w zasadniczy sposób je podtrzymuje, nie poza rzeczywistością, lecz utrzymuje w satysfakcji, w tej ostatecznej odpowiedniości, jaką jest Chrystus dla życia.

Stąd też, kiedy mówimy o satysfakcji, wszyscy możemy doświadczyć tej ostatecznej próby życiowej: o ile – jak powiada List do Hebrajczyków, komentowany przez Papieża<sup>93</sup> – jest substancją rzeczy, których się spodziewamy, dowodem istnienia rzeczy, których nie widzimy, powalając uczestniczyć nam w pełni życia. I

to jest właśnie dowodem tej rzeczywistości, której nie widzimy, lecz która istnieje. Cóż to ma wspólnego z abstrakcją? Tych rzeczy – gdyby Jęgo nie było – nikt nie byłby w stanie sobie wymyślić.

## 2. Poznanie i nowa afektywność

Drugi krok: poznanie i nowa afektywność. To z tego życia rodzi się poznanie i nowa afektywność, nowe doświadczenie życia; już jest nowym doświadczeniem życia. „Jeśli więc ktoś [pozostaje] w Chrystusie jest nowym stworzeniem. To, co dawne przeminęło, a oto wszystko stało się nowe”<sup>94</sup>.

Co oznacza nowe stworzenie? W czym tkwi nowość? Z pewnością nie w tym, że bezmyślnie mówimy o Chrystusie albo, że powtarzamy wyuczony dyskurs; owej nowości doświadcza się w życiu. To w nim widać nowość wprowadzoną przez życie wiary. Stanie się nowym stworzeniem oznacza posiadanie nowej świadomości, takiej umiejętności patrzenia na rzeczywistość i rozumienia jej, jakiej inni nie mają – i o jakiej nawet im się nie śni – i jakiejś nowej afektywności, zdolności przyłgnięcia i rzeczywistego poświęcenia dla kogoś innego, którego nie sposób sobie po prostu wyobrazić. Nowe stworzenie wyróżnia się inną inteligencją i sercem kiedy je i pije, kiedy czuwa i śpi, kiedy żyje i umiera. I nie o to chodzi, aby czynić jakiegoś szczególnie wyjątkowe rzeczy. „Wiara jest najbardziej rewolucyjnym i zaskakującym sposobem przeżywania zwyczajnych, normalnych rzeczy”<sup>95</sup>. Jak powiedziała Pavese: „Rzeczy, o których mówisz, nie mają same w sobie tej dokuczliwości jak rzeczy, dokonujące się każdego dnia. [Usuwa ową dokuczliwość!]. Ty nadajesz nazwy rzeczom, które je czynią innymi, niesamowitymi, a jednak tak drogimi i bliskimi, jak czyjś od dawna milczący głos”<sup>96</sup>.

Lecz jak się rodzi to nowe poznanie? Uwaga, nie z naszej genialności. „Nowe poznanie rodzi się z przyłgnięcia do wydarzenia, z *affectus*, z miłości do wydarzenia, do którego przyłgnęliśmy, któremu powiedzieliśmy tak. [Trzeba powiedzieć tak. Wiara jest wolnym gestem: trzeba powiedzieć tak temu wydarzeniu, aby ta nowość mogła się zacząć wydarzać]. To wydarzenie jest pewnym szczegółem w historii; a choć jest tylko szczegółowym punktem, to jednak niesie uniwersalne rozwiązanie. Wychodzenie od jakiegoś wydarzenia oznacza nade wszystko akceptację tego, że to nie ja definiuję owo wydarzenie, lecz że to właśnie ja przez nie jestem określony. I w tym objawia się tak naprawdę to kim ja rzeczywiście jestem oraz moja koncepcja świata”<sup>97</sup>.

Dlatego potrzebne jest porównywanie ze wszystkim. „To rzuca wyzwanie powszechnej mentalności, która aby osądzać dąży zawsze do wprowadzenia jakichś szczegółów w abstrakcyjne uniwersum. Nowa mentalność natomiast nie rodzi się z dedukcji analitycznej, wychodzącej od jakichś zasad czy kryteriów do zaaplikowania, lecz od wydarzenia, od czegoś, co się wydarzyło i wydarza: ona nie rodzi

się ze mnie, lecz z tego, co spotykam, nie jest jakimś moim zastosowaniem czegoś, ale jest posłuszeństwem czemuś, co spotkaliśmy. Wszyscy doskonale to rozumiemy, jeśli pomyślimy, na przykład, o momencie zakochania się: to jest fakt, który wszystko zmienia. To jest fakt i nie jest potrzebna żadna szczególna inteligencja, zwyczajnie trzeba, aby się wydarzył. Źródło tej nowości tkwi właśnie w tym wydarzeniu, które tę nowość czyni nowym. To nie jest jakaś aplikacja czegoś, ale jedynie jakieś zdumienie. „Nowe poznanie, zatem, zakłada bycie współczesnymi z wydarzeniem, które tę nowość rodzi i nieustannie ją podtrzymuje. Ów początek bowiem nie jest jakimś pojęciem”, którego mogę się nauczyć i odrzucić. Ona zakłada współczesność z miejscem, z żyjącą rzeczywistością. Właśnie dlatego, że „początek nie jest jakimś pojęciem, lecz miejscem, jakąś żyjącą rzeczywistością [jak ukochana osoba], zatem nowy osąd jest możliwy jedynie w ciągłej relacji z tą rzeczywistością, to znaczy z ludzkim towarzystwem, które przedłuża w czasie to początkowe Wydarzenie: to towarzystwo proponuje autentyczny chrześcijański punkt widzenia. Wydarzenie [chrześcijańskie] pozostaje w historii, a wraz z nim pozostaje źródło nowego osądu”. Lecz wciąż czyhającą pokusą jest redukcja nowego poznania do dyskursu, nawet bardzo poprawnego, nad którym mogę zapanować, tak jakby w pewnym momencie możliwe było oderwanie się od wspomnianej współczesności z wydarzeniem; tak jakby w miejsce ukochanej osoby mogła wystarczyć jakaś piękna teoria na temat miłości. Zobaczcie, że różnica jest niesamowita i mogą ją „zobaczyć” nawet niewidomi. „Kto daje pierwszeństwo swoim analizom lub dedukcjom, na końcu zastosuje [uważając siebie za inteligentnego] schematy świata, które następnego dnia będą inne od tych zastosowanych dzisiaj”. Stąd bierze się owa wielka potrzeba trwania w pozycji wyjściowej: „Pozostawanie w tej pierwotnej pozycji, w jakiej Wydarzenie wzbudziło nowe poznanie jest jedyną możliwością kontaktowania się z rzeczywistością bez uprzedzeń”.

Ksiądz Giussani podaje nam głęboką rację, będącą ciosem dla naszej zarozumiałości. Dlaczego potrzebujemy teje współczesności z wydarzeniem, które rodzi ów nowy sposób patrzenia na wszystko? Dlatego, że „osąd ciągle otwarty i bez uprzedzeń jest z jednej strony niemożliwy dla ludzkich tylko sił, a z drugiej strony jest jedynym, który respektuje i wynosi dynamizm rozumu”<sup>98</sup>.

To jest właśnie to, co przypomniał nam Papież w przygotowanym wystąpieniu dla uniwersytetu Sapienza: „Jeśli jednak rozum staje się głuchy wobec wielkiego orędzia, pochodzącego z wiary chrześcijańskiej i jego mądrości, to wysycha jak drzewo, którego korzenie nie dochodzą do wody dającej życie. Traci odwagę wobec prawdy i nie osiągnie wielkości, pozostają mały”<sup>99</sup>.

Lecz, aby rozum był sobą do tego potrzebna jest praca. „Aby mentalność stała się naprawdę nowym poznaniem potrzebne jest, by ze świadomością swojej przynależności nieustannie angażowała się w porównywanie ze wszystkimi obecnymi wydarzeniami. Rodząc się w konkretnym czasie i miejsca osądza terazniej-



szość, w przeciwnym razie nie istnieje; jeśli nowe poznanie nie wkracza w obecne doświadczenie, nie istnieje, staje się abstrakcją. W tym sensie nie wydawanie osądów o wydarzeniach jest uśmierceniem wiary<sup>99</sup>, ponieważ oznaczałoby to brak zgody na wkraczanie nowości życia w każdy aspekt rzeczywistości, w doświadczenie i afektywność, która jak magnez nas pociągnęła.

I dopiero stając wobec okoliczności możemy zobaczyć prawdę i moc wiary. To jest właśnie sposób na wzrost wiary, ośmielając się wprowadzać ją w rzeczywistość i rzucając wyzwanie wszystkiemu z Jego obecnością w oczach. Stąd też czymś znacznie ważniejszym od przyswojenia sobie dyskursu w celu powtarzania go, jest uczenie się nowego spojrzenia, powiadał ksiądz Giussani. „Sposób, w jaki rodzi się kryterium osądzania wszystkiego, można syntetycznie określić słowem *spojrzenie*”. A jak się nauczyć tego spojrzenia? „Chodzi o to, by trwać w spotkanym wydarzeniu”: trzeba dać pierwszeństwo wydarzeniu, temu, co się wydarza, temu, co On [Chrystus] czyni. „Chodzi o to, by trwać w spotkanym wydarzeniu bez odrywania od niego w pewnym momencie spojrzenia, a wszystko w tym celu, by potwierdzić jedynie to, co nam się podoba lub wydaje.[...] Lojalność patrzenia na wydarzenie jest tym, co pozwala narodzić się w nas nowemu kryterium osądu i nie przyjmowania kryteriów świata<sup>101</sup>”.

To jest możliwe i pozostaje w zasięgu ręki każdego z nas: wystarczy pozwolić na wejście Jego obecności. Jak napisał jeden z przyjaciół: „Piszę, aby podziękować ci za twoje ojcostwo wobec nas, wobec mnie. Nigdy przedtem nie zdarzyło mi się żyć z taką radością i intensywnością, jak w tym ostatnim roku, czyli od momentu spotkania konkretnych osób, ludzkiego środowiska, świadków, którzy sprawili, że wszystko dla mnie stało się nowe. Może nawet dwadzieścia lat temu, kiedy spotkałem ruch, tak tego nie przeżywałem [zawsze można narodzić się na nowo, nawet wtedy, gdy ktoś jest stary]. Każda rzecz wydaje mi się nowa i wszystko staje się okolicznością do coraz bardziej nieubłaganej konfrontacji, błagając o rozpoznanie Jego obecności. I jest czymś niesamowitym, jak wszystko, co mi się przytrafia: praca, żona, dzieci, przyjaciele zyskują z każdym upływającym dniem nowy, wcześniej niewyobrażalny, smak [to jest właśnie to, co sprawia wiara, czy to was interesuje?]. To naprawdę niesamowite, jak pragnienie Jego, z każdym upływającym dniem staje się coraz bardziej naglące. Nie jestem w stanie dokładnie opisać tego wszystkiego, lecz jednej rzeczy jestem pewien: to nie jest jakieś samoprzeświadczenie czy piękne emocjonalne wrażenie. Tego jestem pewien, ponieważ jestem zadowolony a rzeczy zyskują inny wymiar, zmieniają się: to jest doświadczenie stokroć więcej. Nie zdarzyło mi się w mojej historii bycia w CL, abym odczuwał taką chęć robienia Szkoły wspólnoty jak obecnie. Teraz coraz częściej mi się zdarza słyszeć w moich uszach prowokację stawianego przez ciebie pytania: jakie jest wasze doświadczenie w tej kwestii? Co ma wspólnego Szkoła wspólnoty z przeżywanym przez ciebie dniem? Jakie jest znaczenie tego wszystkiego? To jest nie-

samowite, jak to, co czytamy, może się stawać konkretnym doświadczeniem; choć równie czymś niesamowitym jest uświadomienie sobie, kiedy nasze życie ulega propagandzie czy zamienia się w wykonywanie instrukcji obsługi. Ponieważ jestem jaki jestem dlatego nie wszystko rozumiem i nierzadko pewne rzeczy wydają się być odległe od mojej struktury osobowościowe, ale robi na mnie wrażenie również to, że widzę siebie przemienionego w mojej codzienności, ponieważ odkrywam, że to, co wcześniej tylko pragnąłem, teraz staje się doświadczeniem [człowiek dziwi się, że obecnie może żyć tym, czym wcześniej naprawdę chciał żyć].

Czuję się jak Piotr wobec Jezusa, który musiał dojrzewać i zmienić się, mimo, że jego temperament ciągle był taki sam. Musiałem poczynić pewne kroki i uczyniłem je, i dokonała się zmiana. Przypomina mi się tytuł rekolekcji z 2007 roku: »Chrystus pociąga mnie całego, aż tak jest piękny«. To zdanie stało się dla mnie rzeczywistością, choć wcześniej, jeszcze do ubiegłorocznych wakacji, było zupełnie niewyobrażalne, a do czego co najwyżej usiłowałem sam siebie przekonywać. Ale wydarzył się nadzwyczajny fakt i teraz mnie wydarza się to wszystko, o czym tobie napisałem».

Jedynie tego rodzaju nowość może przewyciężyć ów dualizm, który wyrzuca Chrystusa poza historię, unicestwiając – jak powiedział ksiądz Giussani – „historyczny wymiar faktu chrześcijańskiego”<sup>102</sup> i sprowadzając go do moralizmu, do czegoś niedolnego, by nadawać mu oblicze kulturowego znaczenia.

### 3. Świadeństwo, zadaniem życia

Ostatnie dwa słowa. Dla nas, którym to się przytrafiło, świadeństwo jest zadaniem życia. Mówił nam ksiądz Giussani, wypowiadając się na temat wiary: Zostaliśmy wybrani, aby wierzyć<sup>103</sup>. Otrzymaliśmy łaskę wiary. Naszym zadaniem jest dawanie świadeństwa o tym, co zostało nam podarowane, ponieważ to jest największe miłosierdzie, jakim możemy się kierować wobec wszystkich naszych przyjaciół i wobec wszystkich, których spotkamy na naszej drodze życia.

Jutro na moment powrócę do tego, ponieważ wobec faktu, jaki zobaczyliśmy wczoraj, wszyscy poczuliśmy się jakby przeszyci przez pewną prowokację zapraszającą do misji. Misją jednak nie może być nic innego, jak tylko wyostrzona świadomość tego, czym jest Chrystus dla życia, ponieważ tylko w takiej mierze, w jakiej będziemy żyli tą odczuwaną nowością, w takiej mierze będziemy czuli się przynaglenni do misji. W przeciwnym razie, jak powiedział ksiądz Giussani, „będziemy usiłowali uciekać od tej kwestii, jaką jest nasza wiara”, myśląc o misji. „Lecz jaką wartość miałby fakt, że cały świat przynależy do ruchu CL, gdybym ja zatracił samego siebie?”<sup>104</sup>.

## *Niedziela 27 kwietnia, rano*

*Na wejście i na wyjście:*

*Ludwig van Beethoven: Koncert na skrzypce i orkiestrę in re maggiore op. 61*

*David Oistrakh, skrzypce*

*André Cluytens – Orchestre National de la Radiodiffusion Française*

*“Spirto Gentil” n. 6, EMI*

**Don Pino:** „Życie człowieka opiera się na uczuciu, które w zasadniczy sposób je podtrzymuje i w którym odnajduje swą największą satysfakcję”.

*Anioł Pański*

*Jutrznia*

### ■ SPOTKANIE PYTAŃ

**Giancarlo Cesana.** Dokonałiśmy tradycyjnej selekcji pytań i wybraliśmy najbardziej reprezentatywne, tzn. takie, które pokazują największe trudności, niezależnie od ich oceny logicznej.

Pierwsze pytanie jest następujące: „Zatrzymujemy się często na znaku. Czy tak się dzieje dlatego, że znak jest za słaby albo to my stawiamy mu opór? Jaką pracę trzeba wykonać, aby być lojalnymi wobec rzeczywistości?”; te pytania znajdują dopełnienie w kolejnym, jakie napłynęło od wspólnoty z Bergamo: „Wszyscy pragniemy szczerze związać się z Chrystusem, kochać właśnie Jego, natomiast ulegamy ryzyku zatrzymywania się na znaku, na jego pięknie. Co znaczy pójść poza, dalej?”. Wszyscy pamiętamy, że ksiądz Giussani zawsze mówił, iż znak i Tajemnica zbiegają się. I jeszcze jedno pytanie: „Jak przejść aż do końca drogę poznania?”.

**Julián Carrón.** Dlaczego zatrzymujemy się na znaku? Czy dlatego, że znak jest słaby? Nie! Znak jest znakiem i domaga się naszej wolności do tego stopnia, że ksiądz Giussani powiedział nam, że wolność rozgrywa się w interpretacji znaku<sup>105</sup>. Naturą znaku jest to, że domaga się naszej wolności, właśnie dlatego, że znak odsyła dalej, uobecnia coś, czego w tej chwili nie dotykam, nie widzę. Dlatego jestem wezwany do decyzji, czy to coś innego chcę rozpoznać albo czy chcę się zatrzymać. Lecz to się dzieje nie z powodu słabości znaku, lecz z samej jego natury. Powróćmy do przykładu z kwiatami: ktoś z was otrzymuje bukiet kwiatów. Co się dzieje? Spróbujcie utożsamić się z tym, co ksiądz Giussani nazywa strukturą waszej reakcji, próbując uchwycić [zaskoczyć] samych

siebie na tym, co się w was dzieje, a natychmiast zdacie sobie sprawę, jakkolwiek mały jest ten znak, że przywołuje on nas do czegoś innego.

Zdarzyło się to kilka lat temu, gdy prowadziłem wykład na Uniwersytecie Katolickim. Pewnego dnia jakaś studentka przyprowadziła ze sobą przyjaciółkę, która przysłała po raz pierwszy posłuchać, gdyż nie była regularną słuchaczką tego wykładu kursorycznego. Miałem mówić o znaku i przez całą godzinę starałem się wyjaśnić lekcję ze *Zmysły religijnego*, przywołując przykład z kwiatami<sup>106</sup>. Przez cały czas wykładu tamta dziewczyna wysuwała różne obiekcje. W czasie przerwy, między jedną a drugą godziną zajęć, jeden ze studentów zerwał kwiat z dziedzińca uniwersyteckiego i położył go tam, gdzie ona siedziała. Wróciła po przerwie i znalazła się na swoim miejscu kwiat. Początkowo nie zareagowała, myśląc: „To moja przyjaciółka przyniosła i położyła tutaj ten kwiat”, i pozostała spokojna. Po skończonym wykładzie mówi do przyjaciółki: „To ty przyniosłaś mi ten kwiat, prawda?”. A przyjaciółka na to: „Nie!”. „Jak to nie? To kto mi go przyniósł?”, i całe popołudnie, spędzając z inną przyjaciółką, zadawała sobie pytanie: „Kto mi go przyniósł?”; a przez cały wykład wysuwała różne obiekcje. Istotnie, człowiek może stawiać opór pewnej logice, wobec pewnych wyjaśnień, lecz w obliczu rzeczywistości, wobec znaku objawia się ludzkie ja. A dlaczego przez całe popołudnie pozostała z pytaniem: „Kto mi przyniósł ten kwiat?”, dlatego, że ten kwiat stał się dla niej wyzwaniem, nie dając jej spokoju. W jakim sensie możemy powiedzieć, że w tym przypadku znak i Tajemnica zbiegają się? W takim, że nie odrzucam kwiatu: lecz im więcej o nim myślę, tym bardziej przychodzi mi na myśl coś innego.

Kiedy po raz pierwszy narzeczony przysłał wam bukiet kwiatów, za każdym razem, gdy się na niego natykaliście, odczuwaliście jakieś kontruderzenie: czyż nie było to okazją do pamięci? Nie wyrzuciliście bukietu: kwiaty uobecniały go, nikt z was jednak nie zatrzymywał się tylko na kwiatach: im bardziej im się przyglądaliście, tym bardziej „pokazywała się” w nich twarz ukochanej osoby: była tam, w kwiatach. Lecz dlaczego myślisz o niej?, dlatego, że jest tu!

Jak powiada ksiądz Giussani: rzeczywistość jest pierwszym objawieniem Bytu. W tym sensie Tajemnica i znak się zbiegają. Lecz pójdźmy dalej, poza: gdy mówię „ja”, mogę to powiedzieć z całkowitym roztargnieniem, podobnie jak z roztargnieniem mogę popatrzeć na kwiaty. Dlatego nie jest czymś banalnym fakt, że ksiądz Giussani wyjaśniając ten problem, kładzie nacisk na pewien decydujący czynnik po to, byśmy nie redukowali używania rozumu (taka redukcja jest bowiem naszą pokusą). Kiedy mówimy: „Ja jestem”, stwierdza ksiądz Giussani, nie wypowiadamy tego „Ja jestem” w prawdziwy sposób tak długo, dopóki świadomie nie powiemy „Jestem uczyniony”<sup>107</sup>. A różnica jest po prostu przepastna. Jeśli tak zacznę mówić „ja” i przyzwyczaję się do mówienia tego z coraz większą świadomością, to będę w stanie wejść w jakąkolwiek oko-

liczność z pewnością i możliwością radości. Podobnie jak dziecko: jeśli jest świadome swej przynależności do rodziców, może wraz z mamą wejść do ciemnego pokoju, w każdą sytuację, nie odczuwając lęku. Na tej świadomości zasada się konsystencja osoby. I nie w tym rzecz, abym musiał odrywać się od siebie, abym musiał odrzucać znak, jakim jestem, abym musiał wyrzucić kwiaty, ale chodzi o to, abym mówił „kwiaty”, abym mówił „ja” z całą świadomością tego, co istnieje, w przeciwnym razie używam rozumu jako miary, a nie jako otwartości na wszystko, co istnieje.

Ksiądz Giussani usiłuje nam to wyjaśnić na różne sposoby w dziesiątym rozdziale *Zmysłu religijnego* – ale skoro nie przyznajecie mi racji, to wam mówię: przeczytajcie go –: jak strumień wytryskający ze źródła, gdyby miał świadomość, to winien uznać, że w tym momencie wytryska ze źródła; czy podobnie nasz głos: zanika w momencie, gdy struny głosowe przestają wibrować. Ja jestem w tym momencie, ponieważ Ktoś Inny czyni mnie w tej chwili. A im bardziej staję się tego świadomy, tym bardziej zdaję sobie sprawę z owego „Ty”, który teraz mnie czyni. Jakże więc niebezpieczna [śmiertelna] jest ta redukcja, z jaką spoglądamy na rzeczywistość, na samych siebie, redukcja, która uniemożliwia nam uchwycenie ostatecznej wibracji Bytu w każdej rzeczy.

W tej pracy, najdrożsi, musimy sobie pomagać. Lecz dlaczego wymaga to pracy? Dlatego, że żyjemy w kulturze, która uczy nas używania rozumu w pewien określony przez nią sposób, i tak go po prostu używamy, do tego stopnia, że w sposobie, z jakim mówimy „ja”, że w sposobie opisywania rzeczywistości, w sposobie, z jakim mówimy o różnych rzeczach zazwyczaj nie ma już Tajemnicy: wszystko jest zredukowane, pozostaje bez oddechu, jest pozbawione owego punktu ucieczki, jak powiadał ksiądz Giussani, i dlatego wszystko, wszelkie okoliczności, odbieramy jako tłamszące. Nade wszystko jednak musicie wiedzieć jedno: to nie prawda, że rzeczywistość jest właśnie taka. Rzeczywistość bowiem ma zawsze w sobie ów punkt ucieczki, powalający nam na oddech. Tym zaś, co naprawdę jest smutne to fakt, że to my przeżywamy [odbieramy] rzeczywistość jako tłamszącą; tymczasem, tak zredukowana rzeczywistość jest kłamstwem, jest kłamstwem naszej kultury, naszego społeczeństwa, jest kłamstwem opanowującym również nas. To, co mówię nie interesuje mnie z powodu jakiegoś moralnego, moralistycznego aspektu, ale dlatego, że nierzadko doświadczamy, iż brakuje nam oddechu. I zanim jeszcze to stanie się błędem w przeżywaniu rzeczywistości, jest zwyczajnie fałszem. Jest to trochę tak, jak w sytuacji, gdy ktoś myśli, że ma nowotwora, ale tego nowotwora nie ma, i ktoś może żyć ze świadomością, że ma raka, choć wcale go nie ma: to jest fałsz. Albo, ktoś żyje ze świadomością bycia sierotą, gdy tymczasem ma ojca. Rozumiecie? To jest fałsz! Mając ojca, ktoś może żyć lepiej albo gorzej, lecz fałszem byłoby negowanie faktu posiadania ojca. Z tej racji wiara jest poznaniem; nie jakąś moją opinią, lecz po-

znaniem: nie istnieje rzeczywistość bez tego Ty. A ja pojmuję czy wiara jest poznaniem po sposobie, z jakim patrzę na rzeczy, z jakim przeżywam rzeczywistość, z jakim przeżywam okoliczność: po tym widać czy dla nas wiara jest poznaniem czy tylko jakimś a-priori. To jest właśnie rzeczywistość bardziej realna ode mnie, ponieważ bez Niego nie byłoby mnie teraz.

**Cesana.** A zatem fakt, że spośród dziesięciu trędowatych tylko jeden powrócił do Jezusa, nie jest jedynie sprawą złego wychowania.

**Carrón.** Zgadza się.

**Cesana.** Problem jednak nie w tym, że nie podziękowali, lecz w tym, kto ich uzdrowił.

**Carrón.** Istotnie. To raz jeszcze jest problem poznania: nie zrozumieli znaczenia tego, co było wewnątrz. Każdy może w wolny sposób zdecydować o tym, co chce – tego by tylko brakowało, aby było inaczej – ale przynajmniej pomóżmy sobie wyjaśnić podstawowe pojęcia. Jeśli ktoś nie ma raka, to nie ma raka; jeśli ktoś nie jest sierotą i ma ojca, to ma ojca. Potem wy zdecydujecie, w jaki sposób odnosić się do waszego ojca, czy będziecie żyli jak sieroty czy jak dzieci. O tym zadecydujecie wy, a ja nie jestem tutaj po to, i dobrze o tym wiecie, aby was w tych decyzjach wyręczać. Tym jednak, z czym będę się z wami wszystkimi zmagać to jest kłamstwo: uważamy się za sieroty, gdy tymczasem mamy ojca. W tej sprawie nigdy nie stanę po waszej stronie. Mamy ojca! I nie dlatego, że ja to mówię, który jestem szefem – nie obchodzi mnie pełniona rola. Jest, dlatego że jest, i nawet gdy ja zaczął mówić coś innego, nie byłbym w stanie usunąć go z rzeczywistości.

**Cesana.** „Ksiądz Giussani mówił, że rzeczywistość nigdy go nie zdradziła”. Pytanie: dlaczego ufać rzeczywistości, jeśli jest ona sprzeczna?”

**Carrón.** Ksiądz Giussani mówił o tym nie wtedy, kiedy szedł na spacer, paląc cygaro tokańskie, lecz kiedy był już bardzo schorowany. Dlaczego mógł tak powiedzieć? O czym bowiem w takiej sytuacji świadczyła rzeczywistość? O tym, o czym don Camillo mówił do Peppone: że On jest, że jest Tajemnica, a zatem, rzeczywistość, nawet jeśli jest pełna sprzeczności, to przecież jest. Ja mogę być chory lub popaść w depresję (dołóżcie wszystko, co chcecie), ale jestem; to prawda, że jestem chory czy w depresji, a przecież rozumiem, że jestem; czyż nie!, może nie do końca to rozumiem: muszę to jednak znieść! I nikt nie może mi zabronić mówić: „Jestem”, a skoro jestem, to ktoś inny czyni mnie teraz

i żadna sprzeczność nie może temu przeszkodzić. Dlatego rzeczywistość nigdy nie zdradza, gdyż nigdy nie przeszkadza mi w rozpoznaniu Go.

Kiedy zatrzymujemy się na jakiejś sprzeczności oznacza to, że my, jak zwykle, z jednej strony myślimy o rzeczywistości a z drugiej o Chrystusie. Lecz św. Paweł – zawsze nam to przypominał ksiądz Giussani – mówi coś, co przewyżcza wszystko: „Rzeczywistość należy do Chrystusa”<sup>108</sup>. Ponieważ, jeśli ja patrzę na rzeczywistość – na jakąkolwiek rzeczywistość – bez Chrystusa w moich oczach, to źle patrzę na rzeczywistość, ja ją zwyczajnie redukuję, gdyż w ten sposób nie istnieje ani rzeczywistość, ani historia; to trochę tak, jak patrzenie na rzeczywistość z której usunięto by zmartwychwstanie Chrystusa. Musielibyśmy zmienić mapy geograficzne, jak to miało miejsce po odkryciu Ameryki.

**Cesana.** A zatem rzeczywistość zdradza, kiedy nie patrzymy na nią jako na znak?

**Carrón.** Zgadza się, a dzieje się tak, kiedy nie patrzymy na rzeczywistość zgodnie z jej prawdą, zgodnie z całością wszystkich jej czynników. A kto tak postępuje? Ktoś, kto nie używa rozumu zgodnie z jego prawdziwą naturą. Nie potrzeba do tego jakiejś wyjątkowej genialności, lecz tylko wychowania do używania rozumu zgodnie z jego naturą: świadomości rzeczywistości w całości kształcie jej czynników. Gdybyśmy kiedyś zdecydowali się wychować do tego, może zaczęlibyśmy wreszcie oddychać.

**Cesana.** „Jak można mówić Ty do Chrystusa poprzez towarzystwo, kiedy to towarzystwo jest abstrakcyjne i nas gorszy?”. „Co to znaczy, że serce i świadek idą razem kiedy świadek mówi coś, co jest sprzeczne z tym, co podpowiada serce?”.

**Carrón.** Jak można mówić Ty do Chrystusa poprzez towarzystwo, kiedy to towarzystwo jest abstrakcyjne i ciebie gorszy? A ty, jak możesz mówić: „Ja jestem Ty, który mnie czynisz”, będąc grzesznikiem? Albowiem ty możesz być zatwardziałym grzesznikiem, a jednak nie możesz zaprzeczyć temu, że Ktoś Inny czyni ciebie w tej chwili. A na pytanie: „Czy ty mnie kochasz?”, odpowiedzieć, jak pełen grzechów Piotr: „Nie wiem jak, nie wiem dlaczego, naprawdę nie wiem jak i dlaczego odczuwam wyrzuty z powodu całej mojej przeszłości, lecz nie mogę uchylić się od powiedzenia, że cała moja ludzka sympatia jest dla Ciebie, Chryste”<sup>109</sup>.

Gdybyśmy w taki sposób zaczęli patrzeć na siebie samych, może nie mieliśmy całego tego problemu z towarzystwem; lecz całe szczęście, że tego typu

towarzystwo jest, w przeciwnym bowiem razie nie byłoby w nim miejsca dla mnie, który jestem grzesznikiem, rozumiecie? Ja jestem bardzo szczęśliwy...

**Cesana.** ...Że istnieje towarzystwo grzeszników...

**Carrón.** ...Że istnieje towarzystwo grzeszników! W przeciwnym razie pozukajcie sobie innego miejsca, jeśli was tam wpuszczają, jeśli będzie mieli odpowiedni poziom, aby tam wejść. Ja jestem zadowolony, że należę do tego Kościoła, który jest pełen „obdartusów”, ponieważ Jezus nie przyszedł do sprawiedliwych, ale do grzeszników, i jestem wdzięczny, że potrzebuję nieustannie Jego przebaczenia, Jego miłosierdzia, Jego czułości.

Te wszystkie rzeczy, raz jeszcze, mogą być pewną redukcją. Dlaczego mogę patrzeć na siebie do końca bez skrywania mojego zła? Dlatego, że ja nie jestem zdefiniowany przez moje zło, ponieważ On, kiedy ja popełniam błąd, nieustannie przywraca mi życie, i wciąż mi mówi: „Ty jesteś mój, tym bowiem, co ciebie definiuje nie jest to, co potrafisz zrobić, ale to, czego ja dokonałem z tobą w sakramencie chrztu świętego; pochwytiłem ciebie i całe twoje zło nie jest silniejsze od energii, z jaką Ja ciebie pociągam!”. I to samo odnosi się do naszego towarzystwa. Nie chcę niczego cenzurować z całego zła, jakie ma miejsce wśród nas, lecz nawet kiedy ono jest, to nie mogę nie powiedzieć, że kimkolwiek by nie była osoba, która tu jest – także ten, który dołączył jako ostatni czy jakiś najbardziej ze wszystkich zagorzały grzesznik –, tak samo, jak ja jest powołana, tak, jak ja jest pociągnięta; a jeśli jest tutaj z całym swoim złem, to jest pociągnięta tak, jak ja i daje mi świadectwo odpowiadania „tak”, nawet przy całym swoim złu.

Trzeba, abyśmy czasami wykazali się odwagą popatrzenia na nasze zło i na zło innych, w przeciwnym razie pozostajemy ciągle jakby na progu, jak gdyby z zamiarem odwrócenia głowy, aby go nie widzieć. To nie oznacza, że możemy traktować zło jako pretekst do mówienia: „I tak nic się nie zmieni!”. Nie, ktoś, kto doświadcza własnego zła, nie powie: „Teraz mogę robić to, co chcę i co mi się podoba”. Ktoś, kto dostrzega całe swoje zło, nie może nie przeżywać go z bólem. Jednak poczucie bycia grzesznikami nie jest równoznaczne z byciem cynikami, nie mylmy pojęć. Mogę w pełni odczuwać ból z powodu mojego zła i podążać ku Chrystusowi, bez usprawiedliwiania mojego zła, nie mówiąc: „Róbcie, co chcecie, skoro bowiem jestem jaki jestem...”, jak to niekiedy słyszę z waszej strony. Lecz wcale nie musisz „taki” być, ponieważ istnieje dążenie ku przemianie, istnieje też pokora błagania. To są dwie różne rzeczy, i wszyscy doskonale to rozumiemy, któż bowiem z nas nie przygarniałby nieustannie osoby, która zdaje sobie sprawę ze swego zła i ciągle zaczyna od nowa? Tak jak to robicie wobec waszych dzieci. Co innego, kiedy dziecko pozostaje upar-



ciuchem także jako dorosły, wtedy niczego mu nie darujecie. Ale to są dwie różne rzeczy. Dlatego nie ma problemu, jeśli jest w nas to dążenie, które nie ma nic wspólnego z usprawiedliwianiem wszystkiego bądź zgodą na własne zło.

Odpowiadając na drugie pytanie: nie może być mowy o sprzeczności między świadkiem i sercem; jeśli serce jest nam dane, aby rozpoznawać prawdę, to nie ma mowy o jakiejś sprzeczności: owszem, mogę źle użyć serca jako kryterium osądu, i faktycznie często źle go używamy, albo – świadek nie jest świadkiem; my jednak wiemy, że kiedy zachodzi ta odpowiedniość, serce i świadek utożsamiają się.

Chcę powiedzieć jeszcze jedno słowo: bądźmy uważni, by nie redukować świadka do spójności, wszyscy bowiem spotkaliśmy ruch przez osoby mające jakieś ograniczenia, to jednak nie przeszkodziło nam, by stali się świadkami kogoś innego. Świadkiem nie jest ktoś etycznie spójny, lecz ktoś, kto został pochwycony, przyciągnięty przez Kogoś Innego, dlatego że daje mi świadectwo o tym, że przynależy do Kogoś Innego, że jest w pełni zdeterminowany przez tego Kogoś Innego, że został w pełni pochwycony przez tego Kogoś Innego. A ja, patrząc na niego czuję się odesłany do tego Kogoś Innego, przy całym jego złu, jakie może w nim być. Jedynym problemem jest to, abyśmy się w tym punkcie nie oszukiwali, lecz nie może być mowy o sprzeczności, ponieważ prawda jest jedna: tak jak nie może być sprzeczności między miarą mojej stopy i butem.

**Cesana.** Wielu pyta ciebie: „Co znaczy dla mnie powiedzieć »Ty«?”.

**Carrón.** Przeczytajmy raz jeszcze wspólnie odpowiedź daną przez księdza Giussanigo, ponieważ moim zdaniem opisuje to wyraziście i dramatycznie: „Wyobrażam sobie osobę wchodzącą codziennie do tego pokoju [a jak wchodzi?, tak, jak my byśmy weszli] i to wszystko, co roztrząsa w swych myślach, i cały napór stanów ducha i cała pustka zmęczenia [z jakim wraca do domu; nie ma tu ani krzty sentymentalizmu, jest natomiast cały dramat codzienności] oraz nagły przypływ pragnień i wyobrażeń – to wszystko zdominowane i prowokowane przez owo »Ty« [zdominowani i prowokowani. Nie mogę zredukować mojego ja do moich myśli, do mojej pustki, do mojego zmęczenia, ponieważ staję w obliczu owego Ty]. [...] Tak, Panie, cóż jeszcze można powiedzieć? Zarówno wtedy, kiedy mi schlebiasz i kiedy mnie napominasz, czy kiedy patrzysz na mnie, jak wpatrywałeś się w swego rozmówcę z obrazu Masaccio, lub też kiedy obejmujesz mnie tak, jak objąłeś św. Jana podczas ostatniej wieczerzy, albo kiedy płaczesz nad moimi błędami, kruchością, słabościami i zdradami, oraz kiedy towarzyszysz mi w ferworze i świeżości lat, które tak szybko mijają bądź w trudnym kroku ku dojrzałości lub starości”, tak aby wszystko było zdominowane i prowokowane

przez to Ty. „To »Ty« jest niczym niewyczerpany, przeźroczysty źródło żywej, czyli propozycja życia”<sup>110</sup>, Obecności, która dominuje życie. To „Ty” jest rzeczywistym „Ty”, to Chrystus żywy, zmartwychwstały, obecny wśród nas, ten Chrystus, którym św. Paweł wypełnił całe imperium rzymskie, którego niósł wszędzie, wszystkim Go głosił, tak iż dotarł On aż do nas: to jest ten Ty, którego, gdybym nie słyszał, jak przemawia, nie mógłbym już żyć.

Na tym polega mówienie Ty, mówienie nie w chwilach poetyckich uniesień, lecz pośród całego dramatu życia; każdy z was może się zastanowić, co dla niego oznaczało owo Ty, kiedy w jego życie wkroczyła jakaś ludzka obecność. Stąd też nie można mówić o tym nie wracając nieustannie do tego doświadczenia, w którym ktoś może uchwycić ową realną obecność Ty, dzięki czemu także wtedy, gdy jestem zmęczony albo smutny, kiedy przydarza mi się coś pięknego lub kiedy oglądam jakiś spektakl, nie mogę nie myśleć o tym Ty. Czy przytrafia się wam coś takiego w życiu? Czy wam się zdarzyło? Jakieś Ty różne od waszego ja, Ty, jakieś Ty, bez którego życie byłoby płytkie, i nawet najpiękniejsze rzeczy przyblakłyby się, gdyby nie można ich było współdzielić z tym Ty; stąd też pierwszą rzeczą, jaka przychodzi na myśl, kiedy coś się wydarza, nie jest jakaś „duchowa” medytacja, ale myślenie o tym Ty, współdzielenie tego z tym Ty: i to Ty jest tym, które dominuje. Lecz Chrystus dla nas jest właśnie owym Ty czy też czymś innym? Obrazem z nagrobka? To Ty jest tym, co determinuje życie. I to jest właśnie synteza naszego życia: tym, co czyni nasze życie innym to Chrystus stający się owym Ty i zażyłość z nim. Życie staje się inne nie dlatego, że jest taka czy inna okoliczność, ale dlatego że zostaje zdominowane przez to Ty. Wiele osób może posiadać wszystko, ale się nie znośną, gdyż problemem nie jest okoliczność: okoliczność może być nawet dobra i niczego może mi nie brakować, a ja mam siebie dość, ponieważ moje ja jest uczynione dla niekończoności, dla tej wyjątkowej relacji z Ty.

**Cesana.** Czy mówienie „Ty” oznacza życie pamięcią o tym, co się wydarzyło i co nas konstytuuje?

**Carrón.** Oczywiście. Jeśli ktoś się zakocha, to następnego ranka nie może nie czuć się wypełniony pamięcią o tym, co się wydarzyło. Teraźniejszość jest pełna tego, co się zdarzyło. Stąd też inaczej wygląda dzień przed zakochaniem się i dzień po zakochaniu: obydwie dni w swojej codzienności pozornie mogą być takie same, lecz co je odróżnia? To, że jeden jest pełen pamięci, której nie ma w drugim dniu, kiedy nie wydarzyło się to, co się wydarzyło.

Dlatego ksiądz Giussani mówi: pamięć, ponieważ jest tak, jakby moje ja zostało zawładnięte przez tę pamięć, która nie jest tylko wspomnieniem, moje ja bowiem jest ogarnięte, pochwycone, zdominowane.

**Cesana.** A oto przykład negatywnego syllogizmu: „Podczas dzisiejszego spotkania powiedziałaś: testem wiary jest satysfakcja, zadowolenie. A zatem, za każdym razem, kiedy nie odczuwamy satysfakcji, czy to oznacza, że wiara się chwieje?”

**Carrón.** Kiedy mówimy o satysfakcji, pojawia się zawsze pewna trudność, ponieważ...

**Cesana.** ... mylimy skutek z przyczyną.

**Carrón.** Tak. Opowiadał dzisiaj pewien przyjaciel, kiedy rozmawialiśmy na ten temat, że ktoś miał powiedzieć: „Ja robię to wszystko, co sobie mówimy, ale nie odczuwam satysfakcji”.

Ostatnio na rekolekcjach nowicjatu Memores Domini podałem taki przykład. Wyobraźcie sobie, że jesteście głodni. Jeśli ktoś jest głodny, to czy się tym niepokoi? Czy zaczyna główkować: „Jestem głodny, ponieważ wczorajszy obiad mi nie smakował? Dlaczego nie jadłem? Może nie był zbyt dobry? Skądże, to był królewski obiad! A więc dlaczego nie jadłem?”. Kto się niepokoi tym, że jest głodny? Nikt. Ktoś zaczyna się niepokoić kiedy nie odczuwa głodu, czyż nie? A dlaczego? Dlatego, że postanowił się tym zaniepokoić? Nie! Ale dlatego, że głód jest częścią naszego ja, a zatem bycie głodnym, jest czymś dobrym, a nie czymś negatywnym. Czymś negatywnym jest nie odczuwanie głodu. Zgadza się?

**Cesana.** Tak. Jesteś chory, jeśli nie odczuwasz głodu.

**Carrón.** Tak, kiedy nie odczuwasz głodu to znaczy, że jesteś chory; tymczasem naszym dążeniem, naszym marzeniem jest to, by nie odczuwać głodu – aby któregoś dnia nie poczuć głodu, nie musieć jeść, przestać lubić jeść – czyli pragnienie bycia chorymi. My bowiem myślimy, że bycie zadowolonym oznacza nie odczuwanie głodu, a tymczasem, bycie zaspokojonym – jak powiedział ksiądz Giussani odnośnie do pragnienia – oznacza „zaspokajać nieustannie ciągłe pragnienie”<sup>111</sup>.

Jestem tak bardzo zadowolony ze spotkania z jakąś osobą, że chcę się z nią ponownie zobaczyć; albo kiedy jem coś, co mi smakuje, to jestem tak zadowolony ze zjedzenia tego, że chciałbym zjeść to ponownie. A wy, po zjedzeniu czegoś dobrego, czyż chcielibyście nigdy więcej już tego nie jeść?

Satysfakcja, o której mówimy, właśnie dlatego, że cię zaspokaja, budzi w tobie coraz większe pragnienie, natomiast rzeczy, które cię nie satysfakcjonują, przestają cię interesować. Zjadasz dwa dania, jedno cię zadowala a drugie nie,

obydwa jednak zaspokajają na moment twój głód; czego jednak pragniesz, powrócić do tego, co cię zaspokaja czy do tego, co cię nie zaspokaja? Pragniesz poczuć głód, aby ponownie sięgnąć po zjedzenie tego, co cię satysfakcjonuje, czyż nie? Tak więc, jeśli ja za każdym razem w relacji z Chrystusem przeżywam doświadczenie satysfakcji – i to jest test: Chrystus jest tak realny, że może mnie zaspokoić –, to ja coraz bardziej pragnę, aby to stało się dla mnie coraz bliższe, a im bardziej odczuwam głód, tym bardziej tego pragnę. Dlaczego? Czyżbym nie wierzył w pozytywność Jego obecności? Nie, właśnie dlatego, że jestem pewien pozytywności Jego obecności, dlatego tym bardziej pragnę tej relacji, która mnie konstytuuje, która sprawia, że moje życie staje się inne.

**Cesana.** „W jaki sposób spojrzenie na rzeczywistość staje się osądem? I czym się charakteryzuje to spojrzenie?”

**Carrón.** Nasze wchodzenie w relację z rzeczywistością, nasze patrzenie na siebie i na innych związane jest z osądem. W gruncie rzeczy, sposobem z jakim wszystko przeżywamy, jest osąd. Pomyślcie o tym, w jaki sposób każdy z was przeżywa samego siebie: za pomocą osądu.

Co wprowadza wiara? Nowy osąd: osąd o tobie nie jest czymś, co potrafisz wydać ty, lecz jest relacją z Kimś Innym, komu pozwalam nieustannie wkrazać. Przyjrzyjcie się, w jaki sposób wstajecie rano, kiedy jesteście zmęczeni wieczorem, kiedy popełnacie jakiś błąd – na końcu zawsze ma miejsce osąd, jakiś wyrzut. Tak jak zdarzyło się Piotrowi, kiedy Jezus postawił go wobec wyzwania, pytając go: „Lecz czy ty mnie kochasz?” i wtedy jego osąd się zmienił; a kiedy zmienia się osąd, zmienia się poczucie siebie, sposób przeżywania siebie i relacji ze wszystkim. To właśnie rodzi całkowicie inne spojrzenie na rzeczywistość.

W jaki sposób nauczyć się tego osądu? W relacji. To nie jest tak, że my nie potrzebujemy nieustannie tego spojrzenia. To mnie zadziwia: w jaki sposób możecie żyć, nie czytając księdza Giussaniego, by odnajdywać to spojrzenie, jakiego ja – kiedy jeszcze sam mieszkałem sam w Madrycie – nie znajdowałem nigdzie indziej? Właśnie to jego spojrzenie pozwalało mi pozostawać w relacji z samym sobą i z rzeczywistością, spojrzenie, jakiego nigdzie indziej nie znajdowałem. A ja, ponieważ ciągle popełniałem błędy, ciągle byłem smutny, potrzebowałem nieustannie czegoś obecnego teraz, co sprowadzało na mnie to spojrzenie, a zatem wracałem, powracałem do tej relacji. A w jaki sposób wracałem? Co możecie zrobić wy z tego, co ja robiłem? Gdzie to spojrzenie znajdowałem? Nie mogłem do niego dzwonić, nie mogłem pojechać, aby zjeść z nim obiad, ale znajdowałem go tam, gdzie mogłem go znaleźć: w książkach, które do mnie docierały, w tych nielicznych książkach wydanych w języku hisz-

pańskim. Wy macie ich znacznie więcej niż ja miałem wtedy, a nie korzystacie z nich: radźcie sobie sami! Lecz czy wy macie taką pilną potrzebę odnawiania ciągle tego spojrzenia? Powiedzcie mi, czy jest drugie takie miejsce, w którym możecie coś przeczytać, co da wam taką nowość spojrzenia, jak dwie linijki przeczytane u księdza Giussaniego? Jeśli nie macie takiej potrzeby, to nie wiem, o czym jeszcze możemy rozmawiać? Jutro rano, kiedy znajdziemy się w jakiejś okoliczności, na przykład wobec obrażonego męża czy dziecka z jakimś problemem, odczujemy potrzebę wprowadzenia ponownie tego spojrzenia. Gdzie je znajdziemy? A co zrobimy, gdy go nie będzie? To, co nam przyjdzie do głowy, czyli zredukujemy rzeczywistość do mentalności wszystkich, do schematów używanych przez wszystkich, a to odbiera oddech, jest czymś nieznośnym. Lecz wcale nie jesteście zmuszeni do tego, ponieważ otrzymaliście tę samą łaskę, jaką otrzymałem ja. Z jedną różnicą? A jaką? Z taką, że ja z niej korzystam, używam jej nieustannie, ponieważ nic innego mnie nie interesuje; ale to jest coś, co możecie robić także wy lub potrzebujecie jakiejś wyjątkowej genialności? To było właśnie to, co złościło księdza Giussaniego: „Co takiego mam ja, czego nie macie wy? Ja mam to »tak«, i tyle”.

**Cesana.** „Nowe poznanie pochodzi z przywiązania do jakiegoś miejsca, w którym charyzmat jest żywy. Co to znaczy, żyć terażniejszością z wydarzeniem?”.

**Carrón.** Teraźniejszość z wydarzeniem może zaistnieć we wszystkich okolicznościach, przez jakie charyzmat mnie dosięga, a które, jak wiemy, mogą być najróżniejsze: przez jakiś list na łamach „Śladów”, przez książkę, jakieś świadectwo, wiadomość, czyli tę całą gamę możliwości, przez które Chrystus dociera do mnie ze swoją nowością. Bez tego, na czym opieram moje życie? Na telewizji, i wówczas patrzę na rzeczywistość tak, jak wszyscy. Jeśli po spotkaniu z Chrystusem to wam wystarcza, to cóż On może zrobić? Może nadal – tak jak mama – uśmiechać się, podejmować wciąż na nowo inicjatywę, próbując was ocalić, ocalić każdego z nas w taki sposób, abyśmy mogli doświadczyć tej terażniejszości, tego nowego spojrzenia, jakie wkroczyło w historię wraz z Nim. To jest cel.

## MSZA ŚWIĘTA

HOMILIA KSIĘDZA MASSIMO CAMISASCA

Drodzy przyjaciele, były to Rekolekcje dla mnie bardzo ważne i mam nadzieję, że takimi były także dla każdego z was, i jest we mnie naprawdę wielkie pragnienie, aby jak najszybciej powrócić do tych słów, jak tylko trafi do naszych rąk książeczka, aby pogłębić, odkryć to, co w tych dniach nie zostało jeszcze odkryte. A wielkość tych Rekolekcji polega na tym, przynajmniej ja to tak przeżyłem, że ich protagonistą, i to wcale nie spirytualistycznym był Duch Święty. On jest inteligencją i afektywnością, inteligencją i afektywnością Jezusa, a także jest protagonistą tej liturgii, jak to usłyszeliśmy z czytań mszalnych. Chcę, abyśmy w tym nadchodzącym roku, powracając do tych słów, do tych stron, do tego śladu księdza Giussanigo, odzyskanego przez Carróna, coraz bardziej odkrywali tę metodę Boga jaką jest Duch Święty, aby wejść w Jego życie.

„Nie zostawię was sierotami” (J 14, 18). Ze wszystkich wypowiedzi Jezusa i apostołów, wobec których postawiła nas dzisiejszego ranka Liturgia Kościoła, pozwalając nam je usłyszeć, przywołane zdanie jest tym, które mnie najbardziej uderzyło i odebrałem jako najbardziej odnoszące się do tych dni. W nim też jakby skupia się całe moje doświadczenie, oraz cała przyгода i sens mojego życia.

Sierotą nie jest jedynie ktoś, kto stracił ojca lub matkę, lecz ktoś, kto zbyt szybko ich porzucił i to w czasie, kiedy ich jeszcze absolutnie potrzebował, by być sobą, aby dojrzewać, aby osiągnąć pełnię swojej osobowości, aby nauczyć się żyć, nauczyć się cieszyć rzeczami, wydarzeniami, nauczyć się osądzać i kochać. Jezus powiada: „Nie zostawię was sierotami. Wiem, że mnie potrzebujecie”. Uczniowie są zdezorientowani, podobnie jak i my, mając nie do końca jasne przeczucie, a Jezus mówi: „Nie zostawię was samymi. To, co się rozpoczęło między Mną i wami, już się nie skończy. Ale to nie wszystko, z upływem czasu będzie wzrastać, będzie się pogłębiać, stanie się światłem oświecającym całe wasze życie, będzie siłą podtrzymującą was w czasie prób, miłością umożliwiającą podjęcie każdej ofiary, czyniąc ją łatwiejszą”.

Te same słowa Jezus mówi także nam, każdemu z nas, jak mówił każdemu ze Swoich w każdej epoce historycznej, w każdej chwili życia. To, co się zaczęło, nie skończy się. Nie z powodu jakiegoś naszego przywidzenia i nie wskutek wysiłku naszej woli, nie z powodu jakiejś utopii czy faktu, że zamykamy oczy w obliczu trudności historycznych i egzystencji. Nie, to nie dlatego, ale właśnie dlatego, że On żyje, dlatego że to On nieustannie podejmuje inicjatywę na tyśiące sposobów, aby otworzyć moje oczy, aby otworzyć moje serce, aby począ-

tek mógł się odnowić i osiągać coraz większą i prawdziwszą głębię.

W jaki sposób możemy stawać się współcześni Chrystusowi? Lecz nade wszystko to On jest współczesny tobie, w każdej chwili twojego życia! Wystarczy, abyś otworzył się na Jego inicjatywę, na to, co On czyni, a wtedy Jego współczesność wkracza w twoje życie jako fakt, który się odnawia. „Wy Mnie widzicie, ponieważ Ja żyję i wy żyć będziecie” (J 14, 19). To jest coś realnego i pozwólcie mi złożyć wobec was świadectwo, tak jak wielu z was jest świadectwem dla mnie. Wystarczy poczytać listy publikowane w „Tracce”, wystarczy poczytać z otwartością serca setki maili i opowieści. Nasze życie jest naprawdę usiane gwiazdami. Czas nie działa przeciwko nam, jeśli my szukamy, jeśli błagamy Ducha o tę szczególną twarz, jak to przypomniał nam wczoraj Carrón, przywołując słowa księdza Giussaniego, jeśli błagamy Ducha, aby On był zawsze przedmiotem naszego myślenia i mówienia.

„Ojciec da wam innego Pocieszyciela, aby pozostał z wami na zawsze” (J 14, 16). On to właśnie pozostaje w nas, stawia przybytek blisko nas. Ponieważ, zobaczcie, Jezus nie ogranicza się tylko do obietnic, nie ogranicza się tylko do inicjowania czegoś (początkiem jest obietnica), ale spełnia nieustannie to, co obiecuje. To jest właśnie to, co usłyszałem w tych dniach, co zrozumiałem, zobaczyłem, i to nie tylko w usłyszanych słowach, ale zobaczyłem to również w was. A Jezus mówi: „I wy zobaczycie”.

Czym jest chrzest, jeśli nie spełnieniem się tej obietnicy? Czym jest Eucharystia, codzienny chrzest dorosłego chrześcijanina, jeśli nie wyrazem tej nieustannej inicjatywy bezgranicznej miłości Jezusa dla każdego z nas, a poprzez nas dla wszystkich ludzi? I czym jest ruch, jeśli nie nową przestrzenią stwarzaną nieustannie przez Chrystusa dla nas, aby dać nam swoje życie, to życie, które się nie kończy? Ileż przywołań odnośnie do tego było w tych dniach: osoby, wydarzenia, które do Niego przywołują, cuda świętości, zmuszające do myślenia o Bogu, które przeciwdziałają redukowaniu Chrystusa do naszej miary. I w końcu, kim jest ksiądz Giussani? Kim jest ksiądz Giussani, jeśli nie tą osobą, w której inicjatywa Boga zaimplementowała się w tak potężny sposób, że uczynił nas Swoimi? Jezus nie zostawił nas sierotami, pozwolił nam spotkać księdza Giussaniego.

Lecz dzisiejszego ranka, kończąc tę homilię w sposób rzeczywisty a nie romantyczny czy bajkowy, chciałbym wam powiedzieć, że nie tylko Jezus powiada: „Nie zostawię was sierotami”, ale czuję, że także ksiądz Giussani mówi nam: „Nie zostawiłem was sierotami”. Właśnie dlatego, że on nie przywoływał nas do siebie, ale do Chrystusa, związał nas z pewnym miejscem, z jakimś ludzkim wymiarem, z przestrzenią wolności i łaski, która trwając w czasie, przynosi wciąż nowe owoce, nawiązuje wciąż nowe relacje, przyczyniając się do wzrostu naszej zażyłości z Bogiem. Amen.

## OGŁOSZENIA

**Julían Carrón.** Pierwszą sprawą, którą chcę podkreślić, jest przywołanie do misji.

Rok temu zatrzymałem się na wymiarze charytatywnym; tym razem dzięki potężnemu przywołaniu płynącemu z Brazylii i z powodu tematu wiary, podjętego w czasie tych rekolekcji, tematu świadka, chcę na nowo powiedzieć, że naszym zadaniem jest żyć i dawać świadectwo Chrystusowi, czyli misja. Łaska nam dana jest dla wszystkich, zgodnie z metodą – słyszeliśmy to zawsze od księdza Giussaniego – zastosowaną przez Tajemnicę. Bóg wybiera niektórych, aby przez nich móc dotrzeć do wszystkich. My zostaliśmy wybrani przez Boga, aby Go uobecnić wobec wszystkich, których spotykamy.

Dlatego ksiądz Giussani powiedział, że siła misyjna jest czymś wewnętrznym, rodzi się z wnętrza naszej wiary; poryw do dawania świadectwa aż po krańce świata – mówił w książce *Doświadczenie jest wędrówka ku prawdzie*, zawierającej pierwsze teksty ruchu – znacznie bardziej wywodzi się z wnętrza, niż z tego, co widzimy, niż z jakiejś potrzeby czy zewnętrznego przywołania: ten poryw jest pragnieniem współdzielenia z innymi, tego co nam się wydarzyło<sup>112</sup>. Dlatego misja, owo misyjne drżenie w nas, jest ostatecznym testem wiary, ponieważ kiedy człowiek zdaje sobie sprawę z łaski, która stała się jego udziałem, tym bardziej czuje potrzebę, przynaglenie, aby komunikować ją innym. „Miłość Chrystusa przynagła mnie”, mówił św. Paweł i napełnił nią cały świat, poczynając od Jerozolimy<sup>113</sup>. W św. Pawle widzimy tę wibrację, owo przynaglenie rodzące się z wnętrza tego, co mu się wydarzyło.

Stąd też, jeżeli nie żyjemy wymiarem misyjnym, problemem jest nie tyle to, co tracą inni, ale co tracimy my. Powiedział ksiądz Giussani: jeśli nie żyjemy wymiarem misyjnym, ryzykujemy, że to my, chrześcijanie, jako pierwsi zagubimy się. Uderzyło mnie, jak wielu studentów zrozumiało tę rzecz, angażując się w roznoszenie ulotek wyborczych: chcieli to podejmować ponownie z tego powodu, że to im pomagało, czyniąc ich bardziej świadomymi otrzymanej łaski. Im bardziej ktoś to sobie uświadamia, tym bardziej odkrywa, że największym gestem miłosierdzia, jaki może okazać komuś drugiemu, że tym, czego każdy najbardziej potrzebuje jest znalezienie tego, co w każdej okoliczności pozwala ci oddychać, tak jak pozwala oddychać nam.

Nie możemy nie mówić sobie tych rzeczy właśnie dlatego, że misja jest możliwością spełnienia się naszej osobowości. Pierwszą formą realizowania się tego porywu misyjnego jest przeżywanie misji w miejscu, w którym jesteśmy, czyli tam, gdzie postawił nas Pan: to jest właśnie test żywotności naszych wspólnot, a nie wiem, w jakim punkcie jesteśmy. Czytając teksty z początku ruchu, wiedząc o tym, że zaledwie narodził się ruch, a już pierwsi „giessini” wyruszyli do Brazylii, wydaje



mi się, że powinniśmy błagać Pana, aby dał nam taką właśnie pasję, ponieważ nie widzę jej tak mocnej ani w sobie, ani w was, w porównaniu z tym, jak to wibrowało w pierwszych krokach ruchu. Może dlatego Pan pokazał naszym oczom Brazylię, aby przywołać nas nie przez dyskurs, ale przez fakt. I właśnie to chciałem powiedzieć wam i powiedzieć samemu sobie.

Kiedy ksiądz Giussani, od samego początku, mówił o tych rzeczach, w ten sposób napełniał nimi wszystko, ogarniał w ten sposób wszystko, mówiąc, że potrzebne jest wychowanie, aby niczego w sobie nie uważać za własne, lecz wszystko traktować jako przeznaczone dla całego świata. Dlatego zapraszał młodych, aby jakąś część swoich pieniędzy – większą lub mniejszą, w zależności od okoliczności i hojności jednostki – przeznaczali na potrzeby świata i dla jego szczęścia, jako świadectwo konkretnej troski o rozszerzanie się w nim Królestwa Bożego. Cóż za pasja, aż po taki konkretny!

Stąd też mówił: „Szczytem inicjatywy była decyzja niektórych, którzy bez jakiegokolwiek kalkulacji czasowej postanowili poświęcić się służbie Kościołowi w świecie misyjnym. Te osoby w GS odbierane były jako przyczółek całej wspólnoty, jaki w nich się wyraził. Ich rola wychowawcza dzięki GS była niezastąpiona”<sup>114</sup>. Myślę, że nie ma potrzeby cokolwiek jeszcze dodawać.

To pozwala mi podjąć kolejną kwestię, jaką jest ubóstwo.

Ubóstwo – przypominał nam zawsze ksiądz Giussani – jest istotnym wymiarem naszego ludzkiego i chrześcijańskiego doświadczenia, sposobem, z jakim odnosimy się do rzeczywistości. Tu mieści się to wszystko, co przeżyliśmy w tych dniach, a zatem i wiara. Jeśli wiara jest naprawdę satysfakcją, zaspokojeniem, to możemy poczuć się wolni od wielu bezużytecznych rzeczy.

Ubóstwo rodzi się z Jego obfitości, z pełni, którą On obdarza, czyniąc nas wolnymi w sposobie używania rzeczy, tak aby móc je przeznaczyć w pełni, tak jak wtedy, gdy ktoś jest aż tak zadowolony, że mówi: „Czego ode mnie oczekujesz?”. Kto stawia takie pytanie? Ktoś, kto wie, że Chrystus jest w stanie wypełnić wszystko, że jest gotowy na wszystko, co On wybiera jako sposób korzystania z życia. Jeśli to się dzieje z życiem w jego szczytowej ekspresji, jaką jest powołanie, to wyobraźcie sobie, jak to się przekłada na dobra materialne, na pieniądze.

Fundusz wspólny, na który płacimy (i w ogóle to, jak wydajemy pieniądze) jest przykładem naszego sposobu odnoszenia się do rzeczywistości, rodzącego się z osądu, z tego doświadczenia. Nie potrzebujemy jałmużny, natomiast potrzeba nam weryfikacji tego, czy Chrystus wypełnia nas tak bardzo, czy Chrystus staje się tak decydujący dla życia, że czyni nas wolnymi. Na tym polega weryfikacja wiary, sięgająca kieszeni i w ten sposób objawia się to, że Chrystus jest kimś rzeczywistym, a nie wirtualnym. Dlatego Chrystus przynagła nas od wewnątrz do misji, przynagła nas, by używać wszystkiego dla szczenia jego Królestwa.

Jest czymś niesamowitym widzieć, jak Fundusz wspólny powstaje z zaangażowania, nierzadko skromnego, lecz wiernego tysiąca osób. To jednak zakłada wychowanie, zakłada pracę nad sobą, jak to sami opowiadacie w nadsyłanych listach, pokazując, jaki sposób każdy stara się przeżywać ten gest.

„W przeszłości, jak wiecie, nie płaciłem regularnie składki, po części z powodu odległości i różnych problemów związanych ze sposobem płatności, po części zaś usprawiedliwiałem się przed samym sobą, myśląc o czasie, jaki poświęcałem, udzielając się w różnych działaniach dla dobra ruchu, lecz to mnie przestało satysfakcjonować. Zastanowiłem się nad tym, co mówił ksiądz Giussani o wartości tego gestu w kontekście wierności. Chcę podjąć to zobowiązanie z tej właśnie przyczyny, że będzie to dla mojego dobra, że będzie konkretnym znakiem mojej przynależności do Kościoła za sprawą charyzmatu księdza Giussaniego i mojej zależności przez doświadczenie spotkania z ruchem”.

Ktoś inny napisał: „Jestem wdzięczny szczególnie za to, że dzięki przywołaniu poczynionemu na Rekolekcjach, wyrwaliście mnie z postawy pychy, która uniemożliwiała mi pokorne i wierne przyłgnięcie”. I jeszcze ktoś inny: „Mam takie poczucie, że niedostatecznie kocham samą siebie, gdy nie uczestniczę w Szkole wspólnoty z powodu nie płacenia na Fundusz wspólny. I jest trochę tak, jakby jakaś cząstka mnie została oderwana od tego, co mam najdroższego na świecie, czyli od naszego towarzystwa, widzialnego znaku obecności Chrystusa w życiu”.

Ponieważ nikomu nie jest wyznaczana kwota, jest rzeczą naprawdę wzruszającą widzieć prostotę, z jaką pisze pewien nasz przyjaciel: „W kilku słowach chcę się wytłumaczyć z kwoty wskazanej jako miesięczna składka na Fundusz wspólny w roku 2008. Zdaję sobie sprawę, że trzy euro to niewielka suma i że ktoś, kto je wpłaca może wydawać się śmieszny, lecz to nie jest absolutnie śmieszne, gdy wpłaca się je z wiernością [przychodzi na myśl uboga wdowa z Ewangelii, która wrzuciła dwa pieniążki, na co Jezus powiedział: »Ona dała więcej niż wszyscy inni, gdyż wrzuciła ze swego niedostatku«]. Przez ten gest chcę o was pamiętać, szczególnie teraz, gdy jestem bez pracy i nie wiem, kiedy ta sytuacja ulegnie zmianie”. Tego rodzaju listów otrzymujemy bardzo dużo.

Niektórzy dali świadectwo, mówiąc, że kiedy przytrafia im się coś pięknego dla nich samych lub dla jakiegoś dzieła, to pierwszą rzeczą przychodzącą im na myśl jest fakt, że przynależą do Ciała Chrystusa, jakim jest nasza historia. W ten sposób podwoiły się w tym roku wpłaty nadzwyczajne: „Otrzymałem rentę inwalidzką i postanowiłem przekazać jakąś część dla ruchu, na potrzeby misji”. „Obchodząc srebrne gody małżeńskie, chcieliśmy współdzielić je z wami”.

Kierując się kryterium ubóstwa pragniemy używać wszystkiego jedynie w tym celu, aby nasza historia rozszerzała się. Także Bractwo pragnie wydawać zgromadzone w Funduszu wspólnym pieniądze dla wzrostu tego piękna, jakie Bóg pozwala, by wydarzało się pośród nas. Nie chcemy niczego gromadzić. Istotnie, oprócz zwy-

czajnych wydatków wspierających funkcjonowanie życia Bractwa, gromadzony Fundusz wspólny służy wsparciu udzielanemu osobom, dziełom, aktywnościom ruchu, misji, pomocy kapłanom, mając żywo w pamięci kryteria, z jakimi ksiądz Giusani uczył nas korzystać z pieniędzy. Nie każde pragnienie i nie każda potrzeba musi być natychmiast podjęta, ale inteligencja, z jaką patrzymy na rzeczywistość pozwala rozoznać potrzeby, które należy podjąć. Na przykład, nie pomagamy materialnie przy zakupie domu, ale jeśli jakaś rodzina znajduje się w potrzebie, wówczas znajduje wsparcie. Wspieramy zawsze osoby, a nie imprezy, jednakże, jeśli jest jakieś dzieło, które poszerza horyzonty Bractwa, to ktoś, kto jest uważny może je wesprzeć przez tworzenie masy majątkowej, z jaką można odpowiadać na potrzeby. To jednak wymaga od każdego z nas, abyśmy byli rzeczywistości obecni, abyśmy nie ulegali biernie rzeczywistości, lecz byśmy ją osądzali. To jest właśnie sposób pójścia za tym, co czyni Ktoś Inny, na tym polega danie pierwszeństwa rzeczywistości, ze sposobem używania pieniędzy włącznie: to oznacza pójście za Kimś Innym, za tym, co On przez was rodzi, co wam podpowiada, co w was porusza. Jeśli ktoś ma jakiś pomysł pomagający realizacji naszego pragnienia bycia w świecie, to znajduje uznanie i zostaje podjęte jako znak, jako przykład.

Pomyślcie, co jeszcze można by zrobić, gdybyśmy byli wierni, nawet w minimalny sposób, temu wspólnemu zobowiązaniu, jak nam pokazuje kolejny list: „Do Bractwa jestem zapisana od czterech lat. Do tej pory nigdy nie płaciłam na Fundusz wspólny, i nawet nie bardzo wiem dlaczego. Za każdym razem podczas Rekolekcji, kiedy słuchałam sprawozdania finansowego, ale też o osobach, które nie uczestniczą w Funduszu wspólnym, mówiłam sobie: o rety, przecież ruch jest dla mnie tak ważny! Dlaczego więc nic nie płacę? Jednak to przywołanie dotąd, pozostawało jedynie moralnym napomnieniem, które nie pomagało mi w podjęciu jakiegokolwiek decyzji w tej kwestii. Sytuacja zmieniła się w tym roku, odkąd podjęłam odpowiedzialność za młodzież z GS. Robiąc z nimi Szkołę wspólnoty wielokrotnie rozmawialiśmy o tym, co znaczy pójść za prawdą, co znaczy prosić Boga, by pomógł nam z prostotą mówić »tak« wobec tego, co jest prawdziwe, aby nas chronić przed oszustwem. Mówiąc im o tym wszystkim zdałam sobie sprawę, że ja jestem pierwszą, która nie płacąc na Fundusz wspólny, nie traktuję na serio tego wszystkiego, o co Bractwo mnie prosi. Skąd ten opór? No cóż, ksiądz Gius powiadał, że w człowieku jest jakieś zło. Nie chcę się tym usprawiedliwiać i jest mi wstyd, że dotąd nie traktowałam poważnie tego gestu, ale rozumiem, że albo to wszystko naprawdę mnie interesuje, a zatem zaangażuję się osobiście i realnie w sprawę, albo Chrystus pozostanie nadal odległy, związany z tym, co jest wygodne dla mnie. I tak podjęłam decyzję, by zacząć płacić na Fundusz wspólny, a decyzja ta ucieszyła mnie i jestem pewna, że podejmując ją, zrozumiem cokolwiek więcej i że będę wychowywana do tego, by z coraz większą powagą stać wobec rzeczywistości, także wobec młodzieży”.

## OTRZYMANE TELEGRAMY

Z okazji Rekolekcji Bractwa Comunione e Liberazione na temat: „Tym zwycięstwem, które zwyciężyło świat, jest nasza wiara”, Ojciec Święty kieruje do uczestników serdeczne i życzliwe myśli, zapewniając o modlitwie, aby to ważne spotkanie pobudziło do odnowionej wierności Chrystusowi, jedynej nadziei oraz do żarliwego świadectwa ewangelicznego, a błagając o obfite wylanie światła niebieskiego dla Księdza, dla odpowiedzialnych za Bractwo oraz dla wszystkich uczestników, udziela specjalnego błogosławieństwa apostołskiego.

*JE kardynał Tarcisio Bertone,  
Sekretarz Stanu Jego Świątobliwości*

Najdrożsi,

Obecne Rekolekcje są opatrnościową okazją do zacieśnienia łączących nas więzów komunii.

Zwycięstwo wiary wyrasta z pokory naszej codziennej ofiary. Jak nas uczył ksiądz Giussani, z jednej strony polega ona na rozpoznawaniu [uznawaniu], że Jezus jest treścią wszystkich okoliczności i relacji, a z drugiej – na przyzywaniu Go, aby się objawił jako napełniająca wszystko Obecność.

Dziewica Maryja niechaj wspiera wszystkich członków Bractwa w przeżywaniu zgodnie z tym celem ich powołania i misji.

Pozdrawiam was w Panu i wam błogosławię

*JE kardynał Angelo Scola  
Patriarcha Wenecji*

Drogi księżu Julián,

łączę się z wami wszystkimi w tych Rekolekcjach Bractwa Comunione e Liberazione, i proszę Zmartwychwstałego Pana o to, by zajaśniały prawda i piękno Charyzmatu dla każdego z nas i dla tych wszystkich, którzy nas spotykają w każdej części świata.

Wielkie znaki, na jakie patrzymy tutaj w Kościele w Brazylii i przede wszystkim w ruchu przynaglają nas do wciąż nowego, coraz bardziej wolnego i osobistego, początku.

Łączę się z wami wszystkimi, prosząc Matkę Bożą Aparecida, aby towarzyszyła naszemu Bractwu w tym momencie łaski, dla coraz większej służby Kościołowi i Ojcu Świętemu.

Przyzywając Bożego błogosławieństwa, pozdrawiam was serdecznie.

*JE ks. bp Filippo Santoro*  
*Biskup Petrópolis*

## TELEGRAMY WYŚLANE

*Jego Świątobliwość  
Benedykt XVI*

Ojciec Święty, 26 000 członków Bractwa Comunione e Liberazione – wraz z tymi, którzy z 62 krajów świata łączyli się z nami drogą satelitarną – uczestniczących w dorocznych Rekolekcjach w Rimini, medytowało nad tematem „Tym zwycięstwem, które zwyciężyło świat, jest nasza wiara”. Wdzięczni za przesłanie Waszej Świątobliwości, doświadczyliśmy odnowienia wierności Chrystusowi, jedynnej naszej nadziei, pogłębiając świadomość, że wiara jest metodą poznania, które dzięki łasce rozkwita na wyżynach rozumu, stając się rozpoznaniem wyjątkowej obecności Jezusa „posłanego” przez Boga, by doprowadzić nas do Ojca.

Dzięki świadectwu Waszej Świątobliwości uczymy się każdego dnia powtarzać słowa Piotrowe „Do kogo pójdziemy? Tylko Ty masz słowa, które wyjaśniają życie”. Jeśli nie możemy uwierzyć Chrystusowi, to w nic już nie możemy wierzyć, ponieważ nic mniejszego od Chrystusa nam nie wystarcza i jedynie On wypełnia wymogi naszego człowieczeństwa.

Łgamy księdza Giussanigo, aby wypraszał u Matki Bożej radość i pokój dla Waszej Świątobliwości, a dla nas prostotę wierności względem Piotra i Kościoła, który uobecnia Chrystusa na drodze do świętości.

Ks. Julián Carrón

*JE kardynał Tarcisio Bertone  
Sekretarz Stanu*

Czcigodny Księżę Kardynale, 26 000 członków Bractwa Comunione e Liberazione – wraz z tymi, którzy z 62 krajów świata łączyli się z nami drogą satelitarną – uczestniczących w dorocznych Rekolekcjach w Rimini, medytowało nad tematem „Tym zwycięstwem, które zwyciężyło świat, jest nasza wiara”. Wdzięczni za przekazane nam słowa Benedykta XVI kończymy te Rekolekcje z odnowioną wolą bycia wiernymi Chrystusowi i Jego Wikariuszowi na ziemi, aby stawać się świadkami tego faktu, który zwycięża świat i nieść orędzie nadziei, które spełnia nasze człowieczeństwo.

Niech Maryja oświeca serce Waszej Eminencji, aby z coraz większą mądrością mógł współpracować nad rozszerzaniem się życia Kościoła w historii.

Ks. Julián Carrón

*JE kardynał Angelo Bagnasco  
Przewodniczący Konferencji Episkopatu Włoch*

Czcigodny Księżę Kardynale, 26 000 członków Bractwa *Comunione e Liberazione* – wraz z tymi, którzy z 62 krajów świata łączyli się z nami drogą satelitarną – uczestniczyło w dorocznych Rekolekcjach w Rimini, medytując nad tematem „Tym zwycięstwem, które zwyciężyło świat, jest nasza wiara”; bardziej pewni obecnej Tajemnicy potwierdzamy wolę angażowania się w służbę Kościołowi we Włoszech jako świadkowie Chrystusa – skały dla budowania przyszłości.

Zasmuceni z powodu niedawnej kontestacji osoby Waszej Eminencji – wyrazu obojętności, jeśli nie wręcz wrogości względem prawdy – ponownie zapewniamy o naszej miłości jako do ojca, który z miłości do swych dzieci rzuca wyzwanie rzeczom niepojętym dla świata.

Ksiądz Giussani i Maryja niech czuwają nad każdym dniem Waszej Eminencji, wypraszając wszelkie dobra, których Eminencja pragnie.

Ks. Julián Carrón

*JE Josef Clemens  
Sekretarz Rady do Spraw Świeckich*

Czcigodny Księżę Biskupie, po raz kolejny obecność i słowa księdza Kardynała Ryłki uobecniły błogosławieństwo Kościoła powszechnego dla 26 000 członków Bractwa *Comunione e Liberazione* – wraz z tymi, którzy z 62 krajów świata łączyli się z nami drogą satelitarną – biorących udział w dorocznych Rekolekcjach w Rimini. Medytując nad tematem „Tym zwycięstwem, które zwyciężyło świat, jest nasza wiara”, jako wierni świeccy wzrastający w szkole tak wiarygodnego świadka, jakim był ksiądz Giussani, idziemy za papieżem Benedyktem XVI, który wzywa nas do świadectwa wiary w Chrystusie, będącego odpowiedzią na wymogi serca każdego człowieka.

Ks. Julián Carrón

*JE Kardynał Angelo Scola  
Patriarcha Wenecji*

Kochany Księżu Kardynale, w tych dniach doświadczyliśmy prawdy skierowanego do nas zaproszenia: Chrystus jest konsystencją wszystkiego, a błaganie Go w różnych okolicznościach jest najbardziej rozumną rzeczą dla każdego z nas. Bardziej pewni tego, że „Tym zwycięstwem, które zwyciężyło świat jest wiara nasza”, którą Poślany od Ojca nam podarował jako czystą łaskę, oraz coraz bardziej wdzięczni za spotkanie z księdzem Giussanim, który stworzył nam drogę do rozpoznania Chrystusa, błagamy Maryję, aby wspierała Księdza Kardynała w jego biskupim posługiwaniu dla jedności Kościoła.

Ks. Julián Carrón

*JE ksiądz biskup Filippo Santoro  
Biskup Petrópolis*

Kochany Księżu Biskupie, tegoroczne Rekolekcje zaczęły się i zostały zdominowane przez to, co – jak widzieliśmy – wydarzyło się w katedrze Św. Pawła, największego wydarzenia, jakiego Pan dokonał w naszym życiu w tym roku, aby ułatwić nam rozpoznanie Jego obecności pośród nas.

Maryja z Aparecida niech uczyni nas prostymi, abyśmy służyli Tajemnicy działającej w naszym życiu dla tego nowego początku, który przewyższa wszelkie wyobrażenia.

Ks. Julián Carrón



## SZTUKA W NASZYM TOWARZYSTWIE

Opracowane przez Sandro Chierici

(Przewodnik po obrazach zaczerpniętych z Historii sztuki, towarzyszące fragmentom muzyki klasycznej podczas wejścia i wyjścia z salonu)

Spojrzenie człowieka na rzeczywistość dochodzi do uchwycenia jej kształtu i intuicji co do jej pochodzenia.

Bóg bierze człowieka za rękę i prowadzi go poprzez historię na spotkanie z Chrystusem. W doświadczeniu towarzystwa Chrystusa źródło rzeczywistości staje się możliwe do poznania. Odtąd człowiek już nie jest sam w swoim poszukiwaniu szczęścia, dobra, sprawiedliwości; wiara w Chrystusa obecnego staje się kryterium osądu i zaangażowania w rzeczywistość.

1. Vincent Van Gogh, *Gwiazdzista noc*. Nowy York, Muzeum Sztuki Nowożytniej;
2. *Huragan El Niño* widziany z satelity. Fotografia NASA Goddard Laboratory for Atmospheric Sciences;
3. Caspar Friedrich, *Podróżnik morski we mgle*. Hamburg, Kunsthalle.
4. Caspar Friedrich, *Białe skały podwodne z Rügen*. Winterthur, Kolekcja Reinhart;
5. René Magritte, *Uwodziciel II*. Kolekcja prywatna;
6. René Magritte, *Ludzka kondycja*. Ginevra, Collezione Spierei;
7. René Magritte, *Wołanie gór*. Kolekcja prywatna;
8. René Magritte, *Schyłek dnia*. Houston, Kolekcja Menil;
9. *Odpoczynek Stwórcy w siódmym dniu*, mozaika. Monreale, Katedra;
10. *Adam wprowadzony do Raju*; mozaika. Monreale, Katedra;
11. *Przymierze Boga z Noe*, mozaika. Monreale, Katedra;
12. *Ofiara Izaaka*, mozaika. Monreale, Katedra;
13. *Błogosławieństwo Izaaka dla Jakuba*, mozaika. Monreale, Katedra;
14. *Walka Jakuba z aniołem*, mozaika. Monreale, Katedra;
15. *Ucieczka Józefa z Maryją i Jezusem do Egiptu*, mozaika. Monreale, Katedra;
16. *Kazanie Jana Chrzciciela*, mozaika. Florencja, Baptysterium św. Jana;
17. *Uciszenie burzy*, mozaika. Wenecja, Bazylika Św. Marka;
18. *Powołanie Zacheusza*, mozaika. Wenecja, Bazylika Św. Marka;
19. *Wdowi grosz*, mozaika. Ravenna, Sant'Apollinare nuovo;

20. *Uzdrowienie niewidomych z Jerycha*. Mozaika. Ravenna, Sant'Apollinare nuovo;
21. *Uzdrowienie opętanego*, mozaika. Ravenna, Sant'Apollinare nuovo;
22. *Uzdrowienie kobiety chorej na krwotok*, mozaika. Ravenna, Sant'Apollinare nuovo;
23. *Samarytanka przy studni*, mozaika. Ravenna, Sant'Apollinare nuovo;
24. *Uzdrowienie paralityka z Kafarnaum*, mozaika. Ravenna, Sant'Apollinare nuovo;
25. *Uzdrowienie paralityka z Betsaidy*, mozaika. Ravenna, Sant'Apollinare nuovo;
26. *Rozmnożenie chlebów i ryb*, mozaika. Ravenna, Sant'Apollinare nuovo;
27. *Jezus na górze Oliwnej*, mozaika. Wenecja, Bazylika Św. Marka;
28. Eugène Burnand, *Piotr i Jan w drodze do grobu*. Paryż, Musée d'Orsay;
29. Francesco Bassano, *Dobry samarytanin*. Wiedeń, Kunsthistorisches Museum;
30. Constantijn Daniel Renesse, *Przypowieść o dobrym Samarytaninie*. Paryż, Louvre;
31. Jean-François Millet, *Dobry Samarytanin*. Cardiff, National Gallery of Wales;
32. Vincent Van Gogh, *Dobry Samarytanin*. Otterlo, Rijksmuseum Kröller-Müller;
33. Silvestro Lega, *Wioska*, fragment. Kolekcja prywatna;
34. Ardengo Soffici, *Wieśniacy*. Poggio a Caiano, Kolekcja miejska;
35. August Macke, *Krawcowa*. Dortmund, Galerie Utermann;
36. Umberto Boccioni, *Rolnik przy pracy*. Roma, Galleria Nazionale d'Arte Moderna;
37. Camille Pissarro, *Zbiór ziemniaków*. Londyn, kolekcja prywatna;
38. Camille Pissarro, *La Causette*. Kolekcja prywatna;
39. Paul Cézanne, *Louveciennes*. Kolekcja prywatna;
40. Camille Pissarro, *Rue Rémy, Auvers-sur-Oise*. Kolekcja prywatna;
41. Camille Pissarro, *Pejzaż z okolicy Pontoise*. Kolekcja prywatna;
42. Camille Pissarro, *La costa dell'Ermitage, Pontoise*. New York, Solomon R. Guggenheim Museum;
43. Camille Pissarro, *Ogród w Maubuisson, Pontoise*. Praga, Narodny Galerie;
44. Vincent Van Gogh, *Tulipanowe pole*. Washington, National Gallery of Art;
45. Arthur Lismer, *Osada górnicza*. Kolekcja prywatna;
46. Camille Pissarro, *Kobieta podczas prasowania*. Paryż, Musée d'Orsay;
47. Silvestro Lega, *Wychowanie do pracy*. Kolekcja prywatna;
48. Cristiano Banti, *Przędzarki w słomie z Valdelsa*. Kolekcja prywatna;

49. Vincent Van Gogh, *Nizina z Crau w okolicy Arles*. Amsterdam, Van Gogh Museum;
50. Vincent Van Gogh, *Pole podczas porannej zorzy*. Kolekcja prywatna;
51. Vincent Van Gogh, *Siewca podczas zachodu słońca*. Zurych, Collezione Bührle;
52. Vincent Van Gogh, *Terrazza del caffè in Place du Forum ad Arles la sera*. Otterlo, Rijksmuseum Kröller-Müller;
53. Vincent Van Gogh, *Kościół z Auvers*. Paryż, Musée d'Orsay.

## Przypisy

<sup>1</sup> Zob. J. Carrón, „Amici, cioè testimoni”, Assemblée Internazionale Responsabili di Comunione e Liberazione. La Thuile, 25-29 agosto 2007 [„Przyjaciele, czyli świadkowie”. Międzynarodowe Spotkanie Odpowiedzialnych Comunione e Liberazione. La Thuile 25-29 sierpień 2007, dodatek do „Litterae Communionis-Tracce”, settembre 2007].

<sup>2</sup> 1 J 5, 4.

<sup>3</sup> Łk 18, 8.

<sup>4</sup> L. Giussani, *Si può vivere così?* [Czy można tak żyć?], Rizzoli, Milano 2007, ss. 21-72.

<sup>5</sup> Benedykt XVI, Przemówienie do uczestników IV Krajowego Kongresu Kościoła Włoskiego, Verona 19 X 2006.

<sup>6</sup> Benedykt XVI, *Sacramentum caritatis* (Posynodalna adhortacja apostołska o Eucharystii, źródło i szczyt życia i misji Kościoła – 22 luty 2007, nr 77).

<sup>7</sup> L. Giussani, *Si può vivere così?*, dz. cyt., s. 33.

<sup>8</sup> L. Giussani, *Generare tracce nella storia del mondo*, Rizzoli, Milano 1998, s. 32.

<sup>9</sup> L. Giussani, *L'uomo e il suo destino. In cammino* [Człowiek i jego przeznaczenie. W drodze], Marietti. Genua 1999, s. 104-105.

<sup>10</sup> Tamże, s. 105.

<sup>11</sup> Tamże, s. 106-107.

<sup>12</sup> Por. J. Guitton, *Arte nuova di pensare*, Edizioni Paoline, Roma 1981, s. 71.

<sup>13</sup> G. Guareschi, *Don Camillo della bassa. Gente così. Lo spumarino pallido*, Superbur, Milano 1997, pp. 37-38.

<sup>14</sup> C. Chieffo, „I cieli”, in *Canti*, Società Cooperativa Editoriale Nuovo Mondo, Milano 2002, p. 188.

<sup>15</sup> L. Giussani, „È, se opera”, supplemento a „30 Giorni” [Jest, jeśli działa, dodatek do „30 Giorni”] nr 2, luty 1994, p. 68.

<sup>16</sup> Tamże, ss. 68-70.

<sup>17</sup> Zob. C. Chieffo, *Il monologo di Giuda* [Monolog Judasza], dz. cyt., s. 45-46.

<sup>18</sup> Benedykt XVI, *Deus caritas est*, encyklika o miłości chrześcijańskiej, nr 1.

<sup>19</sup> L. Giussani, *Si può vivere così?*, dz. cyt., ss. 45-46.

<sup>20</sup> Zob. H.U. von Balthasar, *La percezione della forma*, in *Gloria. Una estetica teologica*, vol. 1, Jaca Book, Milano 1971, p. 171.

<sup>21</sup> Ł 5, 8.

<sup>22</sup> Mk 2, 12.

<sup>23</sup> Łk 17, 11-19.

<sup>24</sup> L. Giussani, „Nota per la seconda edizione”, w: C. Martindale, *Santi*, Jaca Book, Milano 1992, p. 28.

<sup>25</sup> Odniesienie do wypowiedzi księdza Luigi Giussaniego podczas „Dnia skupienia dla małżonków” w Mediolanie 23 stycznia 1977, rękopis.

- <sup>26</sup> G. K. Chesterton, *Ortodossia*, Morcelliana, Brescia 1926, p. 46.
- <sup>27</sup> Zob. San Teofilo di Antiochia, *Ad Autolyicum libri tres*, I, 3.
- <sup>28</sup> L. Giussani, *Certi di alcune grandi cose (1979-1981)*, BUR, Milano 2007, s. 10.
- <sup>29</sup> Św. Augustyn, *In Evangelium Joannis*, Omelia 26, nr 4.
- <sup>30</sup> Św. Augustyn, *Wyznania*, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1978, XIII, 8, s. 275.
- <sup>31</sup> L. Giussani, *Si i può vivere così?*, dz. cyt., s. 53.
- <sup>32</sup> J 10, 19-21.36-39.
- <sup>33</sup> J 6, 22-26.27.53.67-68.
- <sup>34</sup> L. Giussani, *Si può vivere così?*, dz. cyt., s. 53.
- <sup>35</sup> Tamże, s. 54.
- <sup>36</sup> L. Giussani, *Si può (veramente) vivere così?*, BUR, Milano 1996, s. 140.
- <sup>37</sup> L. Giussani – S. Alberto – J. Prades, *Generare tracce...*, dz. cyt., s. 54.
- <sup>38</sup> Tamże.
- <sup>39</sup> J 8, 16.
- <sup>40</sup> J 10, 30.
- <sup>41</sup> H. U. Von Balthasar, *La percezione della forma*, w: *Gloria. Una estetica teologica*, t. I, dz. cyt., s. 160.
- <sup>42</sup> „To jest tak, jak z resonatorem Quincke (o czym uczyłem się w liceum), narzędziem pokazującym, jaka nutka dominuje w danym akordzie: kiedy pewna grupa dźwięków przechodzi przed resonatorem, i jeśli tą nutką jest, na przykład *re*, to risonator *to re* nagłośnia, wyciszając pozostałe nutki akordu” (L. Giussani, *Vivere la ragione*, „Litterae Communio-nis-Tracce”, marzec 2008).
- <sup>43</sup> Jacopone z Todi, *Lauda XC, w: Le Laude*, Libreria Editrice Fiorentina, Firenze 1989, p. 313.
- <sup>44</sup> L. Giussani, *Certi di alcune grandi cose (1979-1981)*, op. cit., p. 216.
- <sup>45</sup> L. Giussani, *Si può (veramente) vivere...*, op. cit., p. 103.
- <sup>46</sup> Zob. L. Giussani, *L'uomo e il suo destino*, dz. cyt., s. 19.
- <sup>47</sup> J 12, 44.
- <sup>48</sup> *Gaudium et Spes*, nr 21.
- <sup>49</sup> P. Sequeri, *L'idea della fede. Trattato di teologia fondamentale*, Glossa, Milano 2002, s. 128.
- <sup>50</sup> Św. Ambroży, *Hexameron*, VI, 8, 32.
- <sup>51</sup> P. Sequeri, *L'idea della fede. Trattato di teologia fondamentale*, Glossa, Milano 2002, p. 137.
- <sup>52</sup> J. Ratzinger, „Innamorato di Cristo. In un incontro, la strada”, Omelia del cardinale J. Ratzinger presente al funerale di don Giussani a nome del Santo Padre, Duomo di Milano, 24 febbraio 2005, in „Litterae Communio-nis-Tracce”, marzec 2005, s. 20.
- <sup>53</sup> L. Giussani, *Si può vivere così.*, dz. cyt., s. 271-273.
- <sup>54</sup> H. U. von Balthasar, *La percezione della forma*, w: *Gloria*, dz. cyt., s. 317-318.
- <sup>55</sup> L. Giussani, *Si può vivere così?*, dz. cyt., s. 106.

- <sup>56</sup> L. Giussani – A. Stefano – J. Prades, *Generare tracce...*, dz. cyt., s. 32-33
- <sup>57</sup> 1 Kor 12, 3.
- <sup>58</sup> L. Giussani, *L'uomo e il suo destino...*, dz. cyt., s. 57.
- <sup>59</sup> Łk 17, 6.
- <sup>60</sup> Nawiązanie do spotkania księdza Giussaniego z niektórymi członkami *Memores Domini* w Gudo Gambaredo, 30 listopada 1969 roku, rękopis.
- <sup>61</sup> Benedykt XVI, *Spe salvi*, nr 10.
- <sup>62</sup> *Katechizm Kościoła Katolickiego*, § 1236.
- <sup>63</sup> L. Giussani – S. Alberto – J. Prades, *Generare tracce nella storia*, dz. cyt., s. 65.
- <sup>64</sup> *Katechizm Kościoła Katolickiego*, § 1253-1254.
- <sup>65</sup> Gal 3, 26-28.
- <sup>66</sup> *Katechizm Kościoła Katolickiego*, § 1253.
- <sup>67</sup> L. Giussani – S. Alberto – J. Prades, *Generare tracce nella storia*, dz. cyt., s. 59.
- <sup>68</sup> L. Giussani, *Rischio educativo*, SEI, Torino 1995, s. 63.
- <sup>69</sup> J 3, 4.
- <sup>70</sup> L. Giussani, *L'attrattiva Gesù*, BUR, Milano 1999, s. 148.
- <sup>71</sup> Tamże, ss. 150-153.
- <sup>72</sup> Nawiązanie do wypowiedzi z Ekip zawartej w tomie: L. Giussani, *Uomini senza patria (1982-1983)*. Książka przygotowywana do druku przez wydawnictwo BUR.
- <sup>73</sup> L. Giussani, *Rischio educativo*, dz. cyt., s. 63.
- <sup>74</sup> L. Giussani, *L'attrattiva Gesù*, dz. cyt., s. 153.
- <sup>75</sup> L. Giussani, *Rischio educativo*, dz. cyt., s. 61.
- <sup>76</sup> L. Giussani – S. Alberto – J. Prades, *Generare tracce nella storia*, dz. cyt., s. 51.
- <sup>77</sup> Tamże, s. 59.
- <sup>78</sup> Tamże, ss. 59-60.
- <sup>79</sup> L. Giussani, *Perché la Chiesa*, Rizzoli, Milano 2003, pp. 109-112
- <sup>80</sup> Zob. F. M. Dostojewski, *I fratelli Karamazow*, BUR, Milano 1998, s. 340.
- <sup>81</sup> N. Bierdiajew, *Pensieri concorrenti*, La Casa di Matriona, Milano 2007, s. 47.
- <sup>82</sup> L. Giussani, *Zażyłość z Chrystusem*, „Ślady” luty 2007, ss. 3-5.
- <sup>83</sup> J 3, 16. 36.
- <sup>84</sup> J 6, 47.
- <sup>85</sup> Zob. J 12, 46.
- <sup>86</sup> J 4, 14.
- <sup>87</sup> J 6, 54.
- <sup>88</sup> 1 J 5, 4.
- <sup>89</sup> Benedykt XVI, *Spe salvi*, nr 27.
- <sup>90</sup> Nawiązanie do nieopublikowanego tekstu lekcji, wygłoszonej przez księdza Giussaniego 1 grudnia 1990 roku w Riva del Garda, podczas Rekolekcji adwentowych *Memores Domini*.
- <sup>91</sup> J 17, 3.

- <sup>92</sup> Św. Tomasz z Akwinu, *Summa Theologiae*, II, IIae, q.179, a 1.
- <sup>93</sup> Benedykt XVI, *Spe salvi*, nr 7.
- <sup>94</sup> 2 Kor 5, 17.
- <sup>95</sup> L. Giussani, *Dall'utopia alla presenza (1975-1978)*, BUR, Milano 2006, s. 164.
- <sup>96</sup> C. Pavese, *Dialoghi con Leucò*, Einaudi, Torino 1947, s. 164.
- <sup>97</sup> L. Giussani – S. Alberto – J. Prades, *Generare tracce nella storia*, dz. cyt., s. 74-75.
- <sup>98</sup> Tamże, s. 75.
- <sup>99</sup> Benedykt XVI, *Allocuzione per l'incontro con l'Universita degli Studi di Roma „La Sapienza”*, 17 stycznia 2008.
- <sup>100</sup> L. Giussani – S. Alberto – J. Prades, *Generare tracce nella storia*, dz. cyt., s. 76.
- <sup>101</sup> Tamże.
- <sup>102</sup> L. Giussani, *La lunga marcia della maturita*, „Litterae communionis-Tracce”, marzec 2008.
- <sup>103</sup> L. Giussani, *La fede ieri e oggi*, „Litterae Communionis-Tracce”, luty 2008.
- <sup>104</sup> Nawiązanie do lekcji wygłoszonej przez księdza Giussaniego 2 września 1992 roku w La Thuile podczas Rekolekcji kapłańskich, rękopis.
- <sup>105</sup> Zob. L. Giussani, *Zmysł religijny*, Pallottinum, Poznań 2000, s. 177-178.
- <sup>106</sup> Tamże.
- <sup>107</sup> Tamże, s. 168-170.
- <sup>108</sup> Kol 2, 17.
- <sup>109</sup> Por. J 21, 15-17.
- <sup>110</sup> Zob. przypis 90.
- <sup>111</sup> L. Giussani, *L'avvenimento della liberta*, Marietti, Genova 2002, s. 20.
- <sup>112</sup> Por. L. Giussani, *Il cammino al vero è un'esperienza*, Rizzoli, Milano 2006, pp. 75-77.
- <sup>113</sup> Zob. 2 Kor 5, 14-20.
- <sup>114</sup> L. Giussani, *In cammino...*, dz. cyt., s. 77.





## ŚWIADECTWO CLEUZY I MARCOSA ZERBINI

*W związku z bardzo ścisłą zależnością z treścią Rekolekcji Bractwa proponujemy zapis świadectwa złożonego w sobotni wieczór 10 maja, podczas Rekolekcji dla ludzi pracy z Comunione e Liberazione, jakie odbyły się w Rimini w dniach od 9 do 11 maja 2008 roku.*

**Marcos Zerbini.** Abyście mogli zrozumieć kontekst naszej historii chcę wam przedstawić niektóre fakty.

Nasze początki związane są z działaniami pastoralno-społecznymi Kościoła katolickiego w Brazylii. W 1986 roku Kościół – podobnie jak w poprzednich latach – w okresie Wielkiego Postu, promując sprawę bractwa, zaproponował temat: „Ziemia Boga, ziemią braci”, stawiając nam pytanie: czy wy czynicie cokolwiek, aby ludzie mieli ziemię czy też jedynie prosicie Boga, aby to On rozwiązał tę sytuację?

Ta prowokacja sprawiła, że zaprosiliśmy ludzi do jednej z parafii na obrzeżach San Paolo, aby przedyskutować problem domów. W ciągu piętnastu dni zgromadziliśmy dwieście osób, a w ciągu dwóch miesięcy było ich już dwa tysiące. Jedyną rzeczą, jaką potrafiliśmy robić było wywieranie nacisku na rządzących (na władze miejskie i władze państwowe), aby odpowiadali na tę sytuację.

Upłynęły dwa lata i nic się nie wydarzyło. Wówczas spotkaliśmy się z innymi ruchami społecznymi w San Paolo i pojawiła się pewna propozycja, aby zacząć zajmować ziemię w całym mieście. Rozmawialiśmy z ludźmi o ruchu, którego liderami byliśmy, przedstawiliśmy problemy, jakie mogły z tego wyniknąć i oni nie zdecydowali się na udział w akcji zajmowania ziemi. Jednakże jeden z ruchów społecznych, działający blisko nas, w pięciu miejscach dokonał zajęcia ziemi; wtedy my jako liderzy także społecznego ruchu udaliśmy się tam, aby ich wesprzeć: w sumie było tam osiemset rodzin. Właściciel zajętej ziemi zwrócił się do sądu i po paru miesiącach rodziny te zostały stamtąd wyrzucone. Połowa z nich nie miała się gdzie podziać i zatem czterysta osób zostało przyjętych pod dach w salach parafialnych. Zapytaliśmy ich: „Dlaczego zaangażowaliście się w tak ryzykowną sprawę?”. Odpowiedzieli nam: „Zaangażowaliśmy się, ponieważ nasz lider nam powiedział, że jeżeli zajmujemy tę zie-

mię, to właściciel sprzedaje nam ją po niższej cenie”. Tak się jednak nie stało, co więcej lider „się ulotnił”, jednak cała ta sytuacja przyczyniła się do pojawienie się nowego pomysłu, niczym jajo Kolumba: zaczęliśmy poszukiwać ludzi, którzy chcieliby sprzedać ziemię. Spotkaliśmy pewną kobietę, której opowiedzieliśmy niniejszą historię. Kobieta ta wzruszona odsprzedała nam ziemię po dobrej cenie i w ten sposób osiemnaście rodzin kupiło kawałek ziemi; natychmiast każdy na swoim kawałku ziemi zbudował najpierw barak, a potem stopniowo zaczynał budować dom. Wówczas pomyśleliśmy sobie: jeśli to się sprawdziło wobec tej grupki osób, która nie miała gdzie mieszkać, dlaczego nie zastosować tej metody wobec tych, którzy mieszkają w wynajętych domach i uczestniczą w naszych grupach?

I w ten sposób zaczęliśmy powtarzać tę praktykę. Kupiliśmy jedną, dwie, trzy działki... dziś jest ich dwadzieścia sześć, które są zamieszkałe przez 17 500 rodzin. Jednak problem nie skończył się wraz z nabyciem ziemi; zaczynaliśmy budować domy, zaraz potem pojawił się problem wody, kanalizacji, elektryczności... zawsze pojawiał się jakiś nowy problem, i w ten sposób nasz ruch zaczął wzrastać.

**Cleuza Ramos.** Dziękujemy za przyjęcie, jakie nam zgotowaliście. Jestem szczęśliwa, że mogę być wśród was i współdzielić razem z wami ten moment radości.

Walka, jaką toczyliśmy przez lata w ruchu nauczyła nas sposobu organizowania się w celu zakupu domów. Mijały lata i sprawy posuwały się do przodu. W 2000 roku osiedla były gotowe, była woda, światło, były szkoły, ja jednak nie byłam szczęśliwa, nie widziałam też szczęśliwych osób. Ja wcześniej tak sobie myślałam: jeśli ktoś kto był bez domu, a potem ten dom znajduje, to powinien być szczęśliwy. A tymczasem widzieliśmy rodziny, które wznosiły coraz wyższe mury, aby nie patrzeć na swoich sąsiadów i to mnie coraz bardziej zasmucało. Zadawałam sobie pytanie, czy przypadkiem nie nadszedł moment, aby zaprzestać tej działalności, czy nie wstrzymać wszystkiego i nie zakończyć całego przedsięwzięcia. Od dzieciństwa jednak modliłam się zawsze i prosiłam: „Daj mi poznać twoją drogę, Panie”.

W takim kontekście wydarzył się następujący fakt: nasi przyjaciele powiedzieli nam, że chcieliby nabyć kawałek ziemi należący do Uniwersytetu, a konkretnie do Wydziału Medycyny, aby tam mogła powstać parafia. Ja nie chciałam tam pójść, nie miałam na to najmniejszej ochoty, ale Marcos naciskał: „Idźmy, idźmy”, tak że w końcu uległam. Rozmawialiśmy z Rektorem, przedstawiliśmy mu problem, a on odpowiedział: „Dobrze, spiszmy kontrakt, odstąpię wam ten teren”, ale potem z naciskiem zwrócił się do mnie: „Poproś mnie jeszcze o coś, proś o coś więcej”. Była pewna sprawa, która mnie trochę zasmucała: miesz-

kaliśmy daleko od szpitala. A zatem zapytałam: „To jest szkoła medyczna; czy pan mógłby nam dać jakiegoś lekarza?”. A on na to: „Tak, mam wielu lekarzy” I wyznaczył jednego, ale on nie przybył; wtedy przysłał nam innego, Aleksandra (to ten, który teraz tłumaczy), on przybył i powiedział nam: „Chcę poznać wasze osiedla”. Pokazałam mu wszystkie nasze osiedla. Każde z nich ma swoje centrum wspólnotowe, Aleksander pytał o różne rzeczy, i ja też zadałam mu pytanie: „Gdzie chcesz się zatrzymać?”, a on na to: „Chcę zatrzymać się w szkole”. Zorganizowaliśmy mu więc miejsce w szkole: „Doktorze, oto pańska sala, znajdziemy jeszcze jakieś łóżko”. A on nie miał nawet słuchawek, nie miał niczego, i zadawałam sobie pytanie: czy on naprawdę jest lekarzem? Szłam do szkoły i widziałam go, jak rozmawiał z profesorami; pomyślałam sobie, szukałam rozwiązania problemu, znalazłam jeden problem więcej! Marcos pytał mnie: „Czy twój dziwny przyjaciel zaczął już pracować?”. Każdego dnia Aleksander rozmawiał z ludźmi, rozmawiał z ludźmi... Po jakimś czasie zorientowałam się, że w szkole jest wielki problem: wiele ciężarnych, nieletnich dziewcząt; tymczasem Aleksander prowadził wśród profesorów pracę uświadamiającą. Był to rok 2001 i do dziś ten program jest w szkołach realizowany.

To była właśnie ta okoliczność, dzięki której poznałam ruch *Comunione e Liberazione*. Jednak w tamtym momencie byłam w kiepskim nastroju i myślałam sobie, że może cała ta walka nie ma sensu; w naszym ruchu widziałam wiele rzeczy: z jednej strony wiele problemów rozwiązanych, ale równocześnie widziałam wielu młodych ludzi – kończyli szkołę, powinni podjąć pracę, jednakże nie mieli większych perspektyw na przyszłość.

**Marcos.** Jakiś czas później oboje z Cleuzą zostaliśmy zaproszeni na spotkanie Towarzystwa Dzieł, jakie odbywało się w Rio de Janeiro; w tych samych dniach zdarzyło się, że przyszła do nas grupa młodych ludzi z naszych osiedli, mówiąc nam: „Pragniemy bardzo studiować, chcielibyśmy pójść na uniwersytet”. Uniwersytety publiczne w Brazylii dysponują małą ilością miejsc i aby się tam dostać trzeba zdawać egzaminy, które najczęściej zdają dzieci bogaczy, uczęszczające do dobrych prywatnych szkół. Biedny w Brazylii może tylko studiować na uniwersytecie prywatnym, który jest bardzo drogi. Ci młodzi szukali nas, aby nam to powiedzieć: „Ruch pomógł nam już znaleźć domy, teraz chcielibyśmy otrzymać pomoc w pójściu na uniwersytet”.

Na spotkaniu z Towarzystwem Dzieł w Rio de Janeiro wysłuchaliśmy dwóch świadectw, które nas bardzo uderzyły. W jednym z nich, Bolivar, przyjaciel z Chile opowiadał o pewnym uniwersytecie ludowym, do powstania którego przyczynił się ruch CL w Peru, oraz że koszty były znacznie mniejsze, ponieważ motywem jego założenia nie był wyłącznie ekonomiczny – robienie pieniędzy – dawał natomiast możliwość studiowania młodym ludziom z peryferii Limy.

Wtedy pomyśleliśmy: skoro byliśmy w stanie zbudować osiedla, dlaczego miałyby nam się nie udać zbudować uniwersytet?

Spotkanie z Towarzystwem Dzieł skończyło się w niedzielę a już w poniedziałek zaczęliśmy zasięgać informacji na temat tego, co należałoby zrobić, aby zbudować uniwersytet. Dowiedzieliśmy się, że procedury są bardzo powolne, że wymagają wiele czasu, równocześnie jednak odkryliśmy, że na uniwersytetach prywatnych w San Paolo przynajmniej 45 % miejsc pozostawało wolnych po egzaminach wstępnych. Pomyśleliśmy sobie: kiedy się organizujemy, to potrafimy kupić ziemię po dobrej cenie, zorganizujemy się zatem, aby ufundować stypendia na uniwersytet. Znaleźliśmy pewien uniwersytet, a Rektor powiedział nam: „Jeśli wy znajdziecie mi pięciuset studentów, to ja wam dam zniżkę od 30 do 50 %”. Zwołaliśmy wszystkich naszych młodych: pierwszy egzamin wstępny zdało 1800 osób. Pomyśleliśmy sobie: na razie problem rozwiązany, resztę pozostawmy na następny rok, kiedy przyjdzie kolejny rocznik. Ale nic z tego, ponieważ już w następnym tygodniu zaczęli przychodzić do nas różni ludzie, mówiąc: „Słuchaj, moja narzeczona nie należy do naszego Stowarzyszenia, ale też chciałaby studiować”; ktoś inny: „Mój kuzyn nie jest ze Stowarzyszenia, ale on również chciałby uczyć się na uniwersytet”; jeszcze inny: „Mój przyjaciel nie należy do Stowarzyszenia, jednak...”. Wówczas zdecydowaliśmy założyć ruch „bez uniwersytetu”. Dziś mamy czterdzieści tysięcy studentów na dwunastu uniwersytetach, z którymi podpisaliśmy umowę.

**Cleuza.** W 2005 roku mieliśmy dwadzieścia pięć tysięcy studentów. Zostałam zaproszona do La Thuile na spotkanie odpowiedzialnych ruchu, podczas którego zapytałam Cesanę: „Jak można robić Szkołę wspólnoty w grupie pięciu tysięcy?”, a on mi na to: „Znajdziesz odpowiedź”. Po powrocie do Brazylii pytano nas: „Co możemy zrobić?”, ponieważ Szkołę wspólnoty robi się w mniejszych grupach. To, co spotkałam w La Thuile tak mnie uszczęśliwiło, że musiałam o tym opowiadać innym. Przyszedł nam do głowy pomysł, aby robić biuletyn: w tym z pierwszego miesiąca znajduje się streszczenie pierwszego rozdziału o wierze z *Czy można tak żyć?*, na którym robimy Szkołę wspólnoty; ostatnia strona zawiera osąd kulturalny dotyczący głosowania, jakie miało się odbyć w parlamencie na temat badań nad komórkami ludzkimi.

Mamy czterdzieści tysięcy studentów, podzieleni na grupy po dwa tysiące, spotkania trwają dwie godziny, robimy je z pośpiechem, musimy być bardzo rzeczowi, ponieważ kiedy odbywa się jedno spotkanie, za drzwiami już ustawia się kolejka oczekujących na następne spotkanie. Na końcu są zawsze ogłoszenia dotyczące Stowarzyszenia, uniwersytetu. Zaczynamy od prezentacji tekstu, potem go czytamy, następnie powstają dziesięcioosobowe grupy, w których toczy się dyskusja, a potem odbywa się zgromadzenie ogólne, podczas którego ludzie spon-

tanicznie wychodzą, aby coś powiedzieć. My pytamy zawsze czy wszystko jest jasne? Czy rozumieją? Jest ich czterdzieści tysięcy: jak rozmawiać z każdym z nich z osobna, ja zapytać każdego, co zrozumieli? To napełniało mnie smutkiem.

W naszym stowarzyszeniu wszyscy posługujemy się identyfikatorami, zarówno ci z ruchu „bez domu”, jak i ci z „bez uniwersytetu”. I wszyscy mają obowiązek przychodzenia na nasze spotkania: przychodzili, ponieważ ich do tego zobowiązywałam, przychodzili tylko dlatego, że bali się utracić otrzymywane stypendium.

W ubiegłym roku po raz drugi zostaliśmy zaproszeni na spotkanie w La Thuile. Po pięciu minutach spotkania, Carrón w swoim wprowadzeniu powiedział nam: „Chrystus umiłował nas tak bardzo, że policzył nawet włosy na naszej głowie”. Powiedziałam: „Marcos, możemy już odejść [umrzeć], ponieważ już zostało nam powiedziane wszystko”.

**Marcos.** Po powrocie do San Paolo powiedzieliśmy sobie: „Musimy – jak mówił ksiądz Giussani – podporządkować się wolności ludzi”. Wobec tego powiedzieliśmy: „Odtąd obecność na naszych spotkaniach nie jest już obowiązkowa. Macie gwarancję otrzymywania nadal stypendium, ale nie jesteście już zobligowani do przychodzenia na spotkania, pragniemy bowiem, aby w nich uczestniczyli ci, którzy naprawdę zamierzają kroczyć z nami tą drogą”. Miało to miejsce wówczas, gdy było dwadzieścia pięć tysięcy młodych, oprócz tych z domów. Spośród dwudziestupięciu tysięcy tylko ośmiu młodych zdecydowało się odejść, ale po tygodniu pięciu z nich wróciło, wyjaśniając: „Chcemy być na nowo przyjęci do Stowarzyszenia, ponieważ zrozumieliśmy, że sami nie zdołamy ukończyć uniwersytetu”. Jaka bowiem jest rzeczywistość naszych młodych? Pracują przez cały dzień, a wieczorem idą na uniwersytet; znaczna większość z nich śpi po cztery-pięć godzin, wydając praktycznie całą pensję, pomimo zniżki, na opłacenie uniwersytetu. Bez towarzystwa nie są w stanie dojść do końca.

**Cleuza.** Po tym wszystkim pomyślałam: od tego momentu ruch ma inne oblicze, inną drogę. Stowarzyszenie nauczyło się robić wielkie rzeczy, niczym jakaś spółka. Sprawa zdrowia publicznego w Brazylii nie wygląda najlepiej: podpisaliśmy konwencje z prywatnymi placówkami zajmującymi się zdrowiem, służbą kliniczną; umowy ze szkołami językowymi... obecnie zgłasza się do nas wiele szkół, aby podpisać umowy. Tym jednak, co przemieniło ludzi to nie było fakt, że otrzymali pomoc w zdobyciu domu czy pomoc medyczną; tym, co najpierw pomogło mnie, było spotkanie z Comunione e Liberazione. I myśmy im to spotkanie zaproponowali im, a oni na naszą propozycję odpowiedzieli

„tak”. Dlatego dzisiaj byłoby bez sensu, gdyby Stowarzyszenie nie obrało jedynej drogi, jaką jest droga Comunione e Liberazione. Stowarzyszenie powstało, aby odpowiadać na rzeczywistość, a dziś rzeczywistość, osoby pilnie potrzebują jednego: spotkania Chrystusa. Naszym udziałem stał się przywilej spotkania z Nim.

Jestem szczęśliwa, mogąc nieść to wszystko młodym. W grudniu ubiegłego roku złożyliśmy im taką propozycję: „Stowarzyszenie ma swoje działania i to są nasze rzeczy, lecz przeznaczenie ruchu pragniemy powierzyć Carrónowi. Wyjdźmy na plac, chcę wam pokazać tego, za kim ja idę”. Wówczas wyznaczaliśmy termin i sformułowaliśmy następujące zaproszenie: „Wszyscy spośród was, którzy czują się związani z naszą historią, niech przyjdą wraz z nami na plac; ci, którzy nie czują się z nami związani, niech nie przychodzą”. Zorganizowaliśmy piękną uroczystość, przygotowując wiele rzeczy: śpiewaków, napisy, wielkie show, ale zaczęło padać, i padało, padało... nastąpił niemal potop. Pomyślałam: to już koniec, nic się już nie wydarzy. Spotkanie miało się rozpocząć o piątej po południu: były balony, śpiewacy, ale nie przestawało padać. Ludzie zaczęli napływać, przybywali zewsząd, aż policja pytała nas: „Co to wszystko znaczy? To nie jest jakieś małe spotkanie kościelne. Dlaczego ci wszyscy ludzie tu przybywają? Co tutaj będzie?”. Plac był wypełniony po brzegi, wszyscy pod parasolami, nagłaśniacz trzeba było czymś przykryć, chroniąc go od deszczu, stąd prawie nic nie było słychać. Marcos miał pomysł porozmawiania z kardynałem z San Paolo, który brał udział w spotkaniu, ale w tym czasie konwersował z Carrónem; nie wiedzieliśmy, co robić, panowało powszechne zamieszanie. Powiedziałam: O Boże, co się teraz stanie? Marcos zapytał kardynała czy nie moglibyśmy przenieść spotkania z placu do katedry, lecz tam mogło się zmieścić najwyżej osiem tysięcy ludzi. Weszliśmy do kościoła, a tymczasem na zewnątrz znajdowało się pięćdziesiąt tysięcy osób, które również chciałyby wejść do środka. Powiedziałam zatem: „Przepraszam, wracajcie do domu, idźcie do waszych domów!”. „Nie, ja też przynależę do tego i chcę wziąć udział”, ale to nie było możliwe. Powiedziałam: „O Jezu, we Włoszech jest Comunione e Liberazione, a w Brazylii jest Comunione e confusione [czyli Komunia i zamieszanie!]”.

*Marcos.* Wielu nas pyta: „W porządku, wy byliście już przyzwyczajeni do robienia tego, co robicie: co się zmieniło przez spotkanie z Comunione e Liberazione?”. Tym, co się zmieniło jest to, że pięć lat temu nie byliśmy już w stanie prowadzić naszej pracy; było wiele problemów, a my jako odpowiedzialni chcieliśmy na nie wszystkie sami udzielać odpowiedzi, z zadufaniem sądziliśmy, że to my musimy te problemy rozwiązać. Pierwszą rzeczą, jakiej nauczyliśmy się w spotkaniu z Comunione e Liberazione jest ta, że do nas należy powie-

dziec „tak”, ale że wynik nie należy do nas: wynik jest w ręku Chrystusa. Kiedy to zrozumieliśmy, poczuliśmy się, jakby ktoś zdjął z naszych pleców dwustukilogramowy ciężar. W minionych pięciu latach ruch się potroił, zaś jego ciężar jest znacznie lżejszy.

Kolejną rzeczą, która stała się dla nas jasna było to, że nasza epoka jest epoką doświadczenia bólu, smutku, ponieważ ludzie borykają się z wieloma problemami i nie są w stanie ich rozwiązać. Mieliśmy tylko pewną intuicję, a mianowicie, że powinniśmy oddać nasze życie dla tego dzieła, było to jednak zadanie smutne i ciężkie. Kiedy zaczęliśmy rozumieć, że czyniliśmy rzeczy nie dla osób, ale dla Chrystusa, zaczęliśmy to robić z radością, tak jakby cała radość świata, wesele przepęliła nasze serce. Ludzie mówią nam: „Bardzo się zmieniście: przedtem wasze oczy były smutne, teraz jesteście weseli!” Także relacja między nami dwojgiem zmieniła się. Połączyliśmy się osiemnaście lat temu, zaczęliśmy wspólne życie nie dlatego, że byliśmy w sobie nawzajem zakochani, ale dlatego, że byliśmy pewni misji do spełnienia, pewnej pracy do wykonania. A im trudniejsza stawała się ta praca, tym łatwiej obarczaliśmy się nawzajem winą, do tego stopnia, że powiedzieliśmy sobie: zbudowaliśmy Stowarzyszenie, teraz nadszedł moment, aby każdy zaczął żyć swoim życiem. Ale spotkanie z CL pomogło nam zrozumieć coś innego: nie byliśmy razem tylko dlatego, że mieliśmy coś zbudować, my byliśmy razem, ponieważ Chrystus nawzajem nam siebie podarował i to nie w tym celu, aby tworzyć jakieś dzieło, lecz aby wspólnie kroczyć tą samą drogą, aby sobie nawzajem pomagać. Zakochanie, jakie teraz przeżywamy względem siebie jest czymś, co wcześniej po prostu nie istniało. Dwa lata temu zawarliśmy cywilny związek małżeński, ponieważ ja byłem już związany małżeństwem i nie mogliśmy wziąć ślubu kościelnego. Lecz dwa miesiące temu otrzymałem orzeczenie stwierdzające nieważność mojego małżeństwa i w sierpniu, jeśli Bóg zechce, weźmiemy ślub w kościele. Dlaczego to jest takie ważne? Dlatego, że nauczyłem się od księdza Giussaniego, że uczymy innych nie słowami, ale przykładem. Jak mógłbym prosić tych wszystkich, którzy za nami idą, aby byli w życiu poważni, gdybym ja sam nie był taki? Nawet to jest dziełem księdza Giussaniego i każdego z was.

Kiedy powierzyliśmy ruch Carrónowi dokonaliśmy tego samego gestu, jakiego on dokonał względem księdza Giussaniego, a ponieważ wielu idzie za nami, to muszą wiedzieć, że my idziemy za inną osobą, za Kimś Innym. Tak, jak powiedziała Cleuza: „Nie ma sensu, aby istniały dwie drogi”. Jeśli spotkałem coś tak prawdziwego i pięknego w moim życiu, to muszę doprowadzić do tego również tych, którzy idą za mną. Być może wy nie zdajecie sobie z tego sprawy, jednak macie w dłoniach wielki skarb: urodziliście i wzrastaliście w miejscu, w którym był już obecny charyzmat, który don Gius nam podarował i nie

jestem pewien czy tak do końca zdajecie sobie sprawę ze znaczenia tego. Dla nas to spotkanie było spotkaniem z czymś, na co czekaliśmy całe nasze życie i dlatego nie macie pojęcia, jakie to jest ważne dla naszego życia. Ja czuję się bardzo mały, kiedy Carrón mówi o naszym doświadczeniu jako czymś wielkim i pięknym, ponieważ nie wiem, czy on zdaje sobie sprawę, że gdyby nie to spotkanie, to najprawdopodobniej naszej historii już by nie było. Jeśli dokonamy bilansu kto komu jest coś winien, to nasz dług wobec was jest znacznie większy, niż wasz wobec nas.

**Cleuza.** Młodzi zazwyczaj są ciekawi i pytają mnie: „Cleuza, ty widzisz Chrystusa we wszystkim. Co ja mogę zrobić, abym także widziała Go we wszystkim?”. I prawdę mówiąc nie bardzo wiem, jak na to odpowiedzieć. Nie ukończyłam szkoły, mam ukończoną tylko czwartą klasę szkoły podstawowej, ponieważ nie jestem w stanie się uczyć, nie nauczyłam się czytać i rozważać nad tekstem: słyszę jakieś słowo, jak choćby to o włosach policzonych na głowie, i powtarzam to innym. Tamtego dnia na placu Carrón powiedział jeszcze coś, co bardzo mnie uderzyło: powiedział, że kiedy Jan zobaczył po raz pierwszy Chrystusa miał szesnaście lat. Słyszałam już tę historię, tym jednak, co mnie uderzyło to fakt, że Jan w wieku szesnastu lat po raz pierwszy ujrzał Jezusa, a Ewangelię napisał, gdy miał lat osiemdziesiąt, pamiętając godzinę, o której spotkał Chrystusa. Wtedy pomyślałam sobie: chyba rozumiem o co chodzi tym młodym ludziom, kiedy mnie pytają: „Jak można zobaczyć Chrystusa?”, „Jak odczuć, skąd wiedzieć, gdzie Chrystus jest?”. Musisz postępować tak jak Jan: to wszystko, o czym przypomina ci ów dzień i godzina istnieje, ponieważ jest Chrystus. Zastanówcie się a potem przyjdźcie i powiedzcie mi: „Pamiętam dzień, kiedy poznałem Stowarzyszenie” – w tym jest Chrystus. „Pamiętam, kiedy urodził się mój syn”... W ten sposób jedni drugim pomagamy pamiętać o momencie spotkania z Chrystusem. I nawet gdybym żyła dwieście lat, czy mogłabym zapomnieć o momencie, w którym was spotkałam? To jest niemożliwe. Tym jest Chrystus. Nie mam wątpliwości, że Chrystus jest tutaj. Żaden liść z drzewa nie spada, jeśli Bóg tego nie chce. Dlaczego wy wszyscy tutaj jesteście? Nie ma innego wyjaśnienia: jedynym wyjaśnieniem jest to, że jest Chrystus. A ja odtąd, wracając do Brazylii, gdy będę opowiadać innym o tym spotkaniu będę mówić: „Było to około godziny dziesiątej wieczór”.

**Marcos.** Chciałbym zakończyć, dziękując wam za możliwość bycia tutaj i podkreślić szczególnie jedną rzecz: od każdego z nas zależy, czy za pięćdziesiąt lat inni ludzie spotkają to piękno, jakie my spotkaliśmy.

Javier Prades, odpowiedzialny a ruch CL w Hiszpanii, powiedział mi coś pięknego: po czym poznajemy, że ktoś staje się świętym? Po tym, że po jego śmierci



ci jego obecność wzrasta. My poznaliśmy świętego, jakim jest ksiądz Giussani: od każdego z nas zależy czy pamięć o nim nie zostanie wymazana, dlatego musimy pragnąć, aby nasi wnukowie mogli spotkać piękno, jakie my spotkaliśmy. Otrzymaliśmy dziedzictwo mające wielką wartość, nie pozwólcie, aby ono umarło, pomagajcie przyszłym pokoleniom spotykać tę wielką rzecz, którą otrzymaliśmy w darze. Dziękuję.

## Spis treści

---

TELEGRAM JEGO ŚWIĄTOBLIWOŚCI BENEDYKTA XVI	3
 <b><i>Piątek 25 kwietnia, wieczór</i></b>	
WPROWADZENIE	4
MSZA ŚWIĘTA – <i>HOMILIA KSIĘDZA PINO</i>	10
 <b><i>Sobota 26 kwietnia, rano</i></b>	
PIERWSZA MEDYTACJA – <i>Wiara metodą poznania</i>	12
MSZA ŚWIĘTA – <i>HOMILIA JE KS. BPA STANISŁAWA RYŁKO</i>	24
 <b><i>Sobota 26 kwietnia, popołudniu</i></b>	
DRUGA MEDYTACJA – <i>Życie w wierze</i>	28
 <b><i>Niedziela 27 kwietnia, rano</i></b>	
SPOTKANIE PYTAŃ	41
MSZA ŚWIĘTA – <i>HOMILIA K.S. MASSIMO CAMISASCA</i>	52
OGŁOSZENIA	54
TELEGRAMY OTRZYMANE	58
TELEGRAMY WYŚLANE	60
SZTUKA W NASZYM TOWARZYSTWIE	63
PRZYPISY	66
<b><i>Świadectwo Cleuzy i Marcosa Zerbini</i></b>	71

---



